Biblioteka Główna w Sopocie

Przewodniczący Rady Państwa przyjął uczestników sesji PAN

poświęconej twórczości Kopernika

Przewodniczący Rady Państwa **Aleksander Zawadzki** podejmował w dniu 17 bm. w salach Pałacu przy Krakowskim Przedmieściu uczestników sesji naukowej PAN, poświęconej twórczości Mikołaja Kopernika.

— W przyjęciu, które upłynęło w serdecznej atmosferze, wzięli udział członkowie Rady Państwa i Rządu, uczeni zagraniczni przybyli na sesję oraz przedstawiciele polskiego świata nauki i kultury.

DZIŚ 6 STRON

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, sobota 19 września 1953 r. Nr 223 (1052) B Cena 20 gr

Wywiązywaniem się z obowiązkowych dostaw chłopi wyrażają swą miłość do Ludowej Ojczyzny

Jak wynika z meldunków z całego kraju o przebiegu wykonywania przez chłopów pracujących zobowiązań towarowych wobec Państwa, dzięki patriotycznej postawie olbrzymiej większości chłopów, w licznych gminach plany dostaw zbóż są już wykonane w znacznym procencie, rozpoczęły się tam i stale wzrastają dostawy ziemniaków, a dostawy żywca i mleka realizowane są planowo.

Są jednak gminy, w których tempo wykonywania przez chłopów zobowiązań wobec Państwa jest w tym miesiącu zbyt słabe.

W pow. Górowo (woj. olsztyńskie) 500 chłopów mało i średniorolnych wykonało już roczny plan obowiązkowych dostaw zboża dla Państwa, a ok. 600 zrealizowało roczny plan odstawy żywca. Do wyróżniających się w odstawie żywca należą **Maria Kocewicz** z gromady **Worglity** i **Józef Bielecki** z Molwit, którzy odstawili po 4 tuczniki ponad plan.

W woj. koszalińskim w odstawie zboża, mleka i żywca przodują chłopi z pow. bytowskiego, w którym już połowa chłopów w całości dostarczyła wyznaczone ilości zboża. **Dzięki temu roczny plan dostaw zboża w tym powiecie zrealizowano do 10 bm. w 80 proc.** Należy podkreślić, że z obowiązku dostaw żywca w całości wywiązało się tam 362 chłopów.

Chłopi z gminy Kowary w 95 proc. wykonali plan

Na Dolnym Śląsku, w pow. jeleniogórskim w dostawie zboża przodują chłopi z gminy Kowary. Do 10 bm. wykonali oni w 95 proc. plan obowiązkowej odstawy zboża. Wielu chłopów z tej gminy sprzedało zboże Państwu z nadwyżką. Np. małorolny **Bolesław Bodek** zamiast 467 kg ziarna dostarczył na punkt skupu 690 kg.

W woj. poznańskim, w dostawach zboża przodują chłopi powiatów Gostyń i Trzcianka. Sprawnie przebiega również skup zboża w pow. poznańskim, gdzie większość gromad wykonała już roczny plan obowiązkowych dostaw zboża. Do powiatów, w których odstawy przebiegają najsłabiej należą: Wolsztyn i Kalisz. W pow. Turek, w którym ostatnio poważnie wzrosły dostawy żywca i mleka, dostawy zbóż przebiegają jednak nierównomiernie.

Napiętnowali kułaków zwlekających z wykonaniem swych obowiązków

Jedną z przyczyn niedostatecznego tempa wykonywania planów obowiązkowych dostaw w niektórych gminach woj. krakowskiego jest postawa kułaków. I tak np. w pow. krakowskim **Jan Kwatera** z Kocmyrzowa, gm. Ruszcza, **Stanisław Prochal** i **Edward Witek** z Zielonek, **Stanisław** i **Józef Chuchro**, z Żarnowca — aby nie dostarczyć na czas zboża Państwu nie rozpoczęli jeszcze nawet omłotów. Ich sąsiedzi mało i średniorolni, którzy zboże dostarczają — często przedterminowo — publicznie napiętnowali rolników zwlekających z wykonywaniem swych obowiązków wobec Państwa i spowodowali, że przystąpili oni do dostaw.

Uczestnicy Centralnych Dożynek dają przykład

Po powrocie do swych gromad, przodujący chłopi woj. rzeszowskiego, którzy brali udział w ogólnopolskich dożynkach w Szczecinie, postanowili jeszcze ofiarniej walczyć o pełną realizację zobowiązań towarowych i o wzrost produkcji rolnej.

Np. chłopi gospodarujący indywidualnie z pow. Nisko: **Jan Sudoł** z Gwoździec, **Roman Tabaka** z Kopic, **Stanisław Szewczyk** i inni postanowili wszystkie zobowiązania towarowe i finansowe wobec Państwa wykonać do dnia 30 bm. Podobne zobowiązanie z jeszcze wcześniejszym terminem podjęli również delegaci na ogólnopolskie dożynki z gminy Medyka pow. przemyskiego.

Spółdzielnie produkcyjne dostarczają pierwsze ziemniaki Państwu

W woj. poznańskim chłopi z wielu gromad odstawili już ziemniaki Państwu, organizując często odstawy zbiorowe. Dwie takie dostawy zorganizowali m. in. chłopi z gminy Steszew.

Spośród wielu spółdzielni produkcyjnych Pomorza Zachodniego, w których dzięki dobrej organizacji pracy sprawnie przebiegają wykopki, w odstawie ziemniaków przodują spółdzielnie Jemikowo, Korytkowo i Krasnołeka. Spółdzielnie te dokonały już zbioru 45 — 60 proc. uprawianych ziemniaków i wywiązały się w 100 proc. z dostaw ziemniaków kontraktowanych. Rozpoczęto także odstawę ziemniaków konsumcyjnych.

Wiele zależy od Rad Narodowych

Wskutek małej aktywności aparatu skupu oraz niedostatecznej pracy uświadamiającej, w wielu gminach woj. lubelskiego, w którym plan skupu zboża w ub. miesiącu wykonany został z poważnymi nadwyżkami, w tym miesiącu tempo obowiązkowych dostaw na ogół osłabło. Szczególnie wyraźnie wystąpiło to w pow. Biała Podlaska, który w sierpniu zajmował jedno z pierwszych miejsc w woj. lubelskim. W odstawie zboża przodują powiaty: Lublin, Puławy i Lubartów, które do 12 bm. wykonały już ponad 50 proc. rocznego planu.

Wzrasta tempo siewów jesiennych

400 gromad w woj. olsztyńskim współzawodniczy o sprawne przeprowadzenie prac

Po deszczach, które spadły w ostatnich dniach, prawie we wszystkich województwach tempo siewów wzrosło. Rolnicy wykorzystują pomyślne warunki glebowe i rozpocząwszy siewy, starają się przeprowadzić je jak najszybciej, gdyż wczesny siew daje gwarancję wysokich plonów.

W całej pełni trwają siewy ozimin w województwach: białostockim i olsztyńskim, a także w większości powiatów woj. gdańskiego. Nie dość szybkie jest jednak jeszcze tempo siewów w województwach poznańskim, bydgoskim i łódzkim oraz w stalinogrodzkim i krakowskim.

Wielką rolę w przyśpieszeniu prac siewnych odgrywa, rozwijające się wśród gromad, spółdzielni i PGR-ów, współzawodnictwo pracy. Świadczy o tym przykład woj. olsztyńskiego, w którym współzawodnictwo to zatacza szerokie kręgi. O sprawne i na wysokim poziomie agrotechnicznym przeprowadzanie siewu ozimin, o zapewnienie wysokich urodzajów w 1954 roku, współzawodniczy tam ponad 400 gromad, wiele gospodarstw i całych zespołów PGR oraz spółdzielni produkcyjnych.

Szczególnie wyróżniają się PGR-y okręgu olsztyńskiego, z których wiele zameldowało już o ukończeniu wszystkich siewów. Spośród chłopów indywidualnych przodują chłopi pow. Giżycko, z których 90 proc. zakończyło siew ozimin do 15 bm. Na podkreślenie zasługuje fakt, że 70 proc. gospodarzy w tym powiecie przeprowadziło siew, stosując wyłącznie ziarno jednolitoodmianowe, uzyskane z wymiany w tamtejszych PGR-ach.

W przygotowania do siewów duży wkład pracy wniosły terenowe rady narodowe oraz aktyw Partii, ZSCh i komitetów Frontu Narodowego. Aktywiści skutecznie mobilizowali i organizowali chłopów do wczesnego rozpoczęcia siewów, stosowania nawozów sztucznych i przeprowadzenia siewów ziarnem kwalifikowanym.

Do odrobienia niedociągnięć wykorzystano w woj. krakowskim zebrania, które odbywały się na wsi dla omówienia ostatnich doniosłych wydarzeń politycznych. Zebrania te zapoczątkowały wyraźny przełom w pracach siewnych. **Za przykładem chłopów z Biegonic w pow. nowosądeckim zobowiązania, mające na celu wzrost produkcji rolnej i przyspieszenia obowiązkowych dostaw dla Państwa, podjęli chłopi z blisko 350 gromad.** Przystępując natychmiast do realizacji zobowiązań, rolnicy przyśpieszyli przede wszystkim tempo prac siewnych. Dzięki temu w dniach 13 i 14 bm. zasiano w woj. krakowskim 3 razy więcej zbóż niż przez cały okres do dnia 12 bm.

Do dyspozycji chłopów w tym roku postawiono znaczne ilości ziarna siewnego. Rolnicy mogą wymieniać swoje ziarno konsumcyjne na ziarno siewne w pobliskich gospodarstwach reprodukcyjnych. Znaczne ilości ziarna z dostaw PGR znajdują się również w gminnych spółdzielniach. W wielu województwach wymiana sąsiedzka rozwinęła się na szeroką skalę.

W niektórych jednak powiatach zaopatrzenie w ziarno siewne nie przebiega sprawnie, gdyż służba rolna nie dość dba o tę sprawę. **Wobec wzmagającego się tempa prac siewnych — przed służbą rolną, prezydiami rad narodowych i gminnymi spółdzielniami stoi pilne zadanie przyśpieszenia wymiany sąsiedzkiej i rozprzedaży nasion siewnych, znajdujących się w magazynach GS.**

360 q ziemniaków z ha

Spółdzielcy z Młodaska pow. szamotulskiego, którzy współpracując z Centralą Nasienną w Poznaniu — specjalizują się w uprawie ziemniaków nasiennych-sadzeniaków, uzyskują w tej uprawie coraz lepsze rezultaty.

W roku ub. spółdzielcy zebrali 2300 q sadzeniaków wysokiej klasy, dostarczyli je do kilkunastu spółdzielni w Wielkopolsce i uzyskali ze sprzedaży poważny dochód.

W roku bież. uprawiali oni na obszarze 6 ha ziemniaki wczesne nowej wysokoplennej odmiany. **Stosując obficie nawóz zielony i obornik, spółdzielcy osiągnęli na słabej ziemi wysoki plon, wynoszący 360 q z ha.** Z całej plantacji uzyskali więc 2160 q ziemniaków wysokiej jakości. Oprócz tego spółdzielcy z Młodaska uprawili w tym roku 17 ha ziemniaków późnych tak że ogólny zbiór osiągnie ok. 5 tys. q.

X Wyścig Kolarski Dookoła Polski

13 września wystartowali z Warszawy kolarze do X Wyścigu Dookoła Polski. Zetempowiec H. Hadasik, którego widzimy na zdjęciu, stale znajduje się w czołówce i ma już na swym koncie dwa zwycięstwa etapowe.

Foto Pieńkowski (CAF)

Drugie zwycięstwo Wilczewskiego

180 km wynosiła trasa V etapu z Koszalina do Szczecina rozegranego w czwartek. Podobnie jak w dniu poprzednim zwyciężył **Wilczewski**, który przybył na metę w dobrym czasie 5.02.0 godz., uzyskując drugie kolejne zwycięstwo etapowe.

Na starcie do V etapu stanęło 60 kolarzy. Na początkowym odcinku trasy cała grupa trzymała się razem. Z Koszalina nie wyruszyli w dalszą drogę dwaj zawodnicy **Sypniewski** z „Gwardii" i **Bąk** z „Kolejarza", którzy decyzją lekarza wycofani zostali z Wyścigu.

Już na 14 km zmienia gumę **Królak**, odpadając od jadących w zwartym szyku kolarzy. Jednak niezbyt szybkie tempo jazdy, wahające się w granicach 35 km godz., pozwala mu dojść do grupy, przy czym pociąga on za sobą kilku pozostałych w tyle kolarzy. Po przejechaniu 25 km następuje podział na grupy. Na przodzie Wyścigu znajduje się 20 osobowa grupa, złożona z kadrowiczów i kilku młodszych kolarzy. Szybkość jazdy w tym czasie nie ulega zmianie.

W Płotach na 78 kilometrze oczekuje zawodników lotny finisz. Mija go pierwszy **Hadasik**, a za nim **Ulik**,

(dalszy ciąg na str. 2)

W służbie narodu

Posłowie na Sejm PRL spieszą z radą i pomocą ludziom pracy

Dzięki stałym żywym kontaktom, jakie posłowie na Sejm PRL utrzymują z wyborcami, wzrasta i pogłębia się zaufanie szerokich mas do swych przedstawicieli w najwyższym organie władzy państwowej.

Działające we wszystkich województwach zespoły poselskie oprócz stałych przyjęć ludności organizują systematyczne spotkania mieszkańców miast i wsi z posłami, prowadzą ścisłą współpracę z terenowymi radami narodowymi, biorą udział w wielu akcjach społecznych i politycznych. Pracę swą zespoły prowadzą w ścisłym powiązaniu z komitetami Frontu Narodowego oraz ze skupionym wokół nich szerokim aktywem społecznym.

Współpraca posłów ze stołeczną i dzielnicowymi radami pozwala im na zapoznanie się z działalnością organów administracji państwowej oraz na udzielanie pomocy w usprawnianiu ich pracy. Np. poseł **Bronisław Marks**, współpracując z Dzielnicową RN Żoliborza, służąc swą radą i pomocą przyczynił się do szybkiego załatwienia wielu ważnych dla mieszkańców dzielnicy spraw. M. in. poseł Marks zwrócił szczególną uwagę na działalność Wydziału Kulturalno - Oświatowego, wskazując na konieczność prowadzenia w znacznie szerszym zakresie pracy wychowawczej z młodzieżą. **Zrealizowanie przez DRN wskazań posła, przyczyniło się m. in. do znacznego usprawnienia pracy Dzielnicowego Domu Kultury oraz wielu młodzieżowych świetlic.**

Załogi wielu zakładów przemysłowych stolicy zapraszają również posłów na organizowane przez siebie zebrania poświęcone omówieniu sytuacji międzynarodowej.

Uczestnicząc w zebraniach takich, posłowie wyjaśniają robotnikom zadania, stojące przed walczącym o potęgę swej ojczyzny, o pokój na całym świecie — narodem polskim.

Poważną dziedziną pracy warszawskiego zespołu poselskiego jest wprowadzenie stałych, otwartych przyjęć dla ludności miasta. W ciągu pierwszego półrocza br. kilkaset osób zwróciło się do poszczególnych posłów, przedstawiając im z całą ufnością swoje sprawy, prosząc o pomoc i interwencję.

Aktywną działalność rozwija również zespół poselski woj. warszawskiego. Chłopi, mieszkańcy miast i osiedli województwa często spotykają się ze swoimi posłami podczas licznie organizowanych w gromadach i gminach wieców poselskich, podczas spotkań oraz systematycznie prowadzonych przyjęć. **W ciągu pierwszego półrocza br. na terenie województwa odbyło się 300 wieców poselskich i spotkań, w których uczestniczyło ponad 50 tysięcy osób w znacznej większości chłopów.** Ten żywy kontakt z wyborcami pozwala posłom na dokładne zaznajomienie się z życiem i potrzebami mas chłopskich województwa oraz na udzielanie im rady i pomocy. Np. do posła **E. Kuroczko** zwrócili się chłopi z gromady Groleszyn, powiat Sierpc, z prośbą o przyspieszenie otrzymania kredytów na gruntowny remont szkoły. **Dzięki interwencji posła sprawa została szybko załatwiona i już w obecnym roku szkolnym dzieci z Groleszyna rozpoczęły naukę w nowowyremontowanym budynku.**

Pozostając w stałym kontakcie z masami pracującymi, wnikając w potrzeby mieszkańców miast i wsi posłowie wzbogacają swoje doświadczenie, co umożliwia im zwiększenie wkładu w prace najwyższego organu władzy ludowej — Sejmu PRL.

Zamiast odpadków — przedmioty codziennego użytku

Dalsze zakłady produkcyjne podejmują inicjatywę pracowników ZiSPO

Inicjatywę pracowników ZiSPO zmierzającą do pełnego wykorzystania odpadków z produkcji — przez wytwarzanie z nich przedmiotów codziennego użytku, podchwytują pracownicy licznych zakładów pracy.

W trosce o lepsze zaopatrzenie rynku stołecznego i krajowego w artykuły gospodarstwa domowego i przyrządy biurowe grupa pracowników Zakł. Wytw. Aparatury Wysokiego Napięcia **im. Dymitrowa** postanowiła wykorzystać odpadki materiałowe powstające przy zasadniczej produkcji, na wytwarzanie z nich m. in. ramek do zdjęć fotograficznych, popularnych gier świetlicowych i domowych, różnej wielkości i kształtów klamer do sukien i płaszczy, a także podstawek do stempli biurowych, do piór, ołówków itp.

Szczególnie dużo wniosków na przedmioty ubocznej produkcji złożyli w tych zakładach pracownicy działu kontroli technicznej — **J. Sieja, F. Błajszczak i J. Morjelski.**

Pracownicy Zakładów im. Dymitrowa składają również wiele projektów zmierzających do wykorzystania odpadków metali żelaznych i kolorowych.

W celu większego zainteresowania załogi w składaniu projektów dotyczących produkcji z odpadków rada zakładowa wraz z komórką wynalazczości ogłosiła konkurs z wysokimi nagrodami pieniężnymi. Zorganizowano również wystawę dotychczas złożonych przedmiotów.

W Warszawskiej Fabryce Przyrządów i Uchwytów uzyskuje się w toku zasadniczej produkcji wiele różnych odpadków metalowych. I tu liczni pracownicy postanowili zorganizować dodatkową produkcję w fabryce. M. in. **Tadeusz Turek i Janina Jasiewicz** z działu obróbki ręcznej złożyli projekty wykorzystania odpadków z blachy do produkcji grzebków, blaszek do butów, sprężynek do parasolek, różnej wielkości wieszaków itp.

Wykorzystanie odpadków materiałowych do produkcji przedmiotów codziennego użytku podjęła również załoga **Zakładów Budowy Silników Elektrycznych M-2 w Cieszynie.**

Wśród młodych artystów Chińskiej Republiki Ludowej

Zespół Pieśni i Tańca Chińskiej Republiki Ludowej przybył niedawno do Polski. Droga z Bukaresztańskiego Festiwalu Młodości zaprowadziła chińskich artystów do ojczyzny mazowieckiej „kukułeczki". Przemierzają oni dziś nasz kraj od Szczecina do Białegostoku, od Wrocławia do Gdańska i dźwięczy dziś w Polsce chińska pieśń.

★

Było to w Szczecinie, a może w Gdańsku. W każdym razie „nad barso wielka woda" — jak mi tłumaczył Li-Szan. Zresztą spróbujcie sami porozumieć się co do słowa z Chińczykiem znając w jego języku tylko: „Sie-sie" — czyli dziękuję i „czu-jank" — co znaczy: miło mi pana poznać. Li — z kolei znał równie dobrze polski jak ja chiński. Zresztą ważny jest sam fakt a nie miejsce, w którym on zaszedł. Otóż na drugi dzień po występie, Li szedł ulicami miasta na spacer. W pewnym momencie przystanął — z okien dużego domu dobiegały dźwięki instrumentów muzycznych. Stał — i słuchał. I nim się obejrzał, już był otoczony tłumem młodych „chłopca i dziewczinka". Podsuwali mu nutowy papier i coś tam krzyczeli gestykulując. Nic nie rozumiał. Dopiero po chwili podchwycił znajome słowo: Mao Tse-tung. Jeszcze nie wiedział o co chodzi tej rozkrzyczanej czeredzie. Ale natarczywie wyciągane ręce z ołówkiem i nutowym papierem pomogły. Li-Szen zrozumiał. Papier szybko pokrył się drobnymi znaczkami nut. Dzieci patrzyły z zapartym tchem. A potem przechodzący ulicą ludzie przystawali i z uśmiechem słuchali.

Otoczony gromadą dzieci młody Chińczyk siedział na brzegu trawnika i śpiewał po chińsku pieśń prowincji Szen-Si — „Zorza na Wschodzie". A polscy chłopcy i dziewczęta z oczyma utkwionymi nie w nuty ale w Li-Szena nucili za nim coraz pewniej i głośniej pieśń o wielkim Mao Tse-tungu...

★

Z pobytu Zespołu Pieśni i Tańca Chińskiej Republiki Ludowej w Polsce.

Na zdjęciu: goście chińscy z wizytą u włókniarzy łódzkich.

Fot. Szarfharc (CAF)

Nie opodal hotelu stał kiosk z kwiatami. Wiecie — taki zwykły uliczny kiosk — takie róże, takie duże za jedne pięć złotych!... Róże były rzeczywiście ładne ale najpiękniejsze były chyba goździki. Olbrzymie, pełne, wprost tryskające czerwienią — pewnie już ostatnie w tym roku. Ośmioletnia klientka stojąca przed kwiatami długo wahała się. Odchodziła i na boku liczyła pieniążki: — czy wystarczy?! Krótka chwila rozmowy — i targ ubity. Posiadaczka trzech czerwonych goździków zakręciła się na pięcie, furknęła granatowym fartuszkiem, mignęła czerwoną kokardką na mysim warkoczyku — i tyle ją widziałem. Ale zaraz przyszła następna — i ta sama scena powtórzyła się znowu. Tym razem spostrzegłem jedno — dziewczynki znikały w ogromnych, kręcących się drzwiach hotelu.

Z Lin Czin-tau zaprzyjaźniłem się szybciej niż porozumiałem. Serdecznie ściskaliśmy sobie ręce i gestami prowadziliśmy wstępną rozmowę. Z pomocą przyszła nam tłumaczka, która przekładając bardziej trudne słowa na rosyjski — „rozkręciła" pogawędkę. I tak przy pomocy trzech języków: chińskiego, rosyjskiego i polskiego zdołałem spolszczyć i ukonkretnić życiorys mego chińskiego przyjaciela Lin Czin-tau...

Na mapie w moim podręcznym atlasie niema zaznaczonej rodzinnej wioski mojego przyjaciela. Rodzice tego skośnookiego chłopca — choć jeszcze niestarzy, mają przygarbione mocno postacie. Ciężka praca od świtu do zachodu słońca pochyliła ich do ziemi. Nie wiem jak jest po chińsku wyrobnik i kułak — ale rodzice Lin Czin-tau pracowali właśnie jako wyrobnicy u bogatego chińskiego kułaka.

Życiorys chińskiego przyjaciela jest taki sam jak naszych Józków czy Antków. Z tą różnicą, że Lin Czin-tau żył o tysiące kilometrów od Polski.

Dziś Lin — przyjechał do naszego kraju. Kiedyś przed laty wiedział on o Polsce równie mało jak nasze wiejskie dzieci o Chinach. Władza ludowa otworzyła i w Polsce i w Chinach dzieciom drzwi do szkoły. Lin Czin-tau skończył także szkołę średnią. Potem dostał się do zespołu tanecznego, w którym tańczy już od 4 lat.

Z wioski, której nie mogłem znaleźć na mapie, syn chińskiego wyrobnika wyjechał w świat. Ma dziś 19 lat i jest po raz trzeci za granicą. Ściska mi mocno rękę i powtarza przekręcając niemiłosiernie wyrazy: — Polski — barso dobsze! — Chiński — barso dobsze!.. A potem sumuje: — Pszy-jaśń!... Mir!... Pokój!...

Następnie długo szuka czegoś w kieszeniach. Po chwili maleńki znaczek z wizerunkiem Mao Tse-tunga złocił się w klapie mojej marynarki...

Zauważyłem wtedy, że Lin Czin-tau miał na piersi goździk wpięty w klapę marynarki. Na migi zapytałem go o to. Lin długo coś tłumaczył mi po chińsku, wreszcie widząc moją zrozpaczoną minę powiedział: — dziewczinka polski! Pszi-jaźń!... Szybko wyjął z portfelu kartkę z cyklu: „Pamiątka z nad polskiego morza" i podał mi ją. Na odwrocie wielkimi, krzywymi literami drugoklasistki było napisane: — „Kochanemu Chińczykowi żeby pamiętał o Marysi z Polski. I żeby mu było miło"...

★

A w ogóle na temat wymienianych pamiątek, podpisywanych pocztówek, można by napisać osobny „reportaż serdeczny". Tutaj każdy drobiazg nabierał jakiejś symbolicznej wartości. To, czego nie umiały wyrazić słowa, dopowiadał gest, spojrzenie, uśmiech. Oto przy oknie w hallu stoją dwaj nowi przyjaciele: 24-letni Ku Tse-ming i 10-letni harcerz Zbyszek. Obaj coś pracowicie piszą: jeden kreśli chińskie znaki, drugi polskie litery. Ale treść słów sprowadza się do jednego: pokój i przyjaźń.

Tego dnia rozmawiałem z wieloma chińskimi towarzyszami: z Lin Son-u, z Lu-Siün, z młodym utalentowanym pianistą chińskim Fu-Tsung, którego słyszałem gdy grał balladę F-mol Chopina. Kierownik zespołu opowiadał mi o walkach z Japończykami w których brał udział. Szuang-Si — a może nazywał się inaczej, uczył mnie pieśni o górze Pei-Tu, o którą walczyli jego chińscy koledzy wraz z żołnierzami Ludowej Korei. Tyle było rozmów. Tyle zawarłem przyjaźni...

I pomyślcie — przecież tak jak i wy — nie znam chińskiego języka. Moi nowi chińscy przyjaciele także nie mówili po polsku. Jak wielka jest siła młodości i przyjaźni, że gest, spojrzenie czy uśmiech jest najlepszym i najwierniejszym tłumaczem.

Maleńki złoty znaczek z Mao Tse-tungiem oddałem pewnej jasnowłosej dziewczynce. Niech niesie przyjaźń dalej. I tak samo wam, towarzysze, chcę przekazać swoje wrażenia ze spotkania z chińskimi przyjaciółmi. Nie znacie ich, ale niech ich imiona zostaną w waszej pamięci na zawsze. Nie musicie pamiętać koniecznie który z nich jest Fu-Tsung albo Lin Czin-tau. Wystarczy jeżeli zapamiętacie, że w dalekiej, Chińskiej Republice Ludowej macie przyjaciół, którzy myślą i czują tak samo jak i wy.

WOJCIECH KOZŁOWICZ

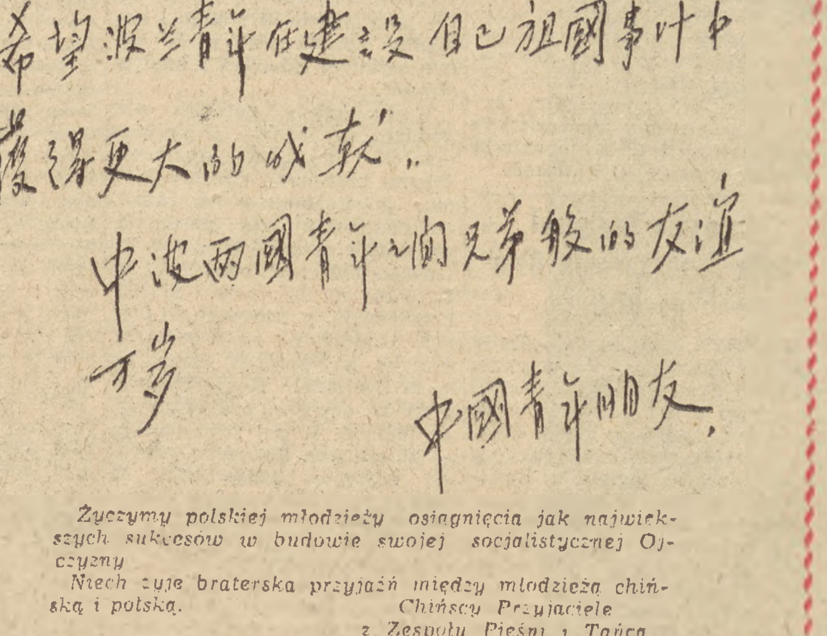

希望波兰青年在建設自己祖國事业中

獲得更大的成就。

中波兩國青年之間兄弟般的友誼

万岁

中國青年朋友

Życzymy polskiej młodzieży osiągnięcia jak największych sukcesów w budowie swojej socjalistycznej Ojczyzny.

Niech żyje braterska przyjaźń między młodzieżą chińską i polską.

Chińscy Przyjaciele
z Zespołu Pieśni i Tańca
Chińskiej Republiki Ludowej

Ciekawa impreza czytelnicza

W ciągu lipca i sierpnia br. przeprowadzona została na terenie parków łódzkich oraz w dwóch spółdzielniach produkcyjnych pod Łodzią innowacja polegająca na organizowaniu w dni niedzielne i świąteczne punktów bezpłatnego wypożyczania książek i czasopism. Organizatorami tej akcji byli pracownicy bibliotek miejskich w Łodzi, realizując w ten sposób swe zobowiązania z okazji rocznicy Manifestu Lipcowego. Przyłączyli się do nich również bibliotekarze związków zawodowych.

Ogółem zorganizowano siedem punktów tego rodzaju w samym mieście, a ponadto punkty w podłódzkich spółdzielniach produkcyjnych Rogi i Olechów oraz na peryferiach Łodzi w Retkini i Lublinku. Każdy punkt dysponował księgozbiorem w ilości od 40 — 70 książek oraz kompletem od 15 — 30 czasopism, z czego połowę stanowiły książki i czasopisma dla dzieci i młodzieży.

Punkty biblioteczne były zaopatrzone w napisy informacyjne, drukowane plakaty i ulotki, propagujące czytelnictwo. W Parku Ludowym i w spółdzielni produkcyjnej Olechów do celów propagandowych wykorzystano megafony.

Na terenie punktów bezpłatnego wypożyczania książek i czasopism stosowano też różnorodne formy pracy z czytelnikiem: jak głośne czytanie książek dla dzieci, wygłaszanie pogadanek i referatów na życzenie publiczności itp. Niezależnie od wyłożonych na widocznym miejscu dla celów propagandowych książek, organizowano specjalne wystawy, grupujące książki o określonej aktualnej tematyce. Wystaw takich urządzono 44.

Te letnie punkty biblioteczne obsłużyły prawie 5.5 tys. osób dorosłych, dzieci i młodzieży. Do czytania wydano 7.5 tys. książek i czasopism. W wyniku tej akcji pozyskano ok. 300 nowych stałych abonentów bibliotek rejonowych. Punkty czytelnicze w Retkini i Lublinku oraz w spółdzielniach produkcyjnych Rogi i Olechów zostały przekształcone obecnie w punkty stałe.

Z obrad VIII sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ

Projekt rewizji Karty NZ zmierza do osłabienia współpracy międzynarodowej i do podważenia pokoju

NOWY JORK. — **W dniu 16 września odbyły się posiedzenia stałych komisji Zgromadzenia Ogólnego NZ, na których dokonano wyboru przewodniczących.**

Przewodniczącym Komisji Politycznej wybrany został delegat Belgii — van Langenhove, a przewodniczącym Specjalnej Komisji Politycznej delegat Salwadoru — Urquia.

Przewodniczącym Komisji Gospodarczo-Finansowej wybrany został delegat Jugosławii Mates.

Delegat Kanady Davidson wybrany został przewodniczącym Komisji do Spraw Socjalnych, Humanitarnych i Kulturalnych. Przewodniczącym Komisji Powierniczej wybrano delegata Wenezueli Peresa, a przewodniczącym Komisji Administracyjno-Budżetowej delegata Iraku Haldi. **Przewodniczącym Komisji Prawnej wybrano delegata Polski Juliusza Katza-Suchego.**

Następnie odbyło się posiedzenie plenarne Zgromadzenia Ogólnego, na którym wybrano siedmiu wiceprzewodniczących Zgromadzenia. Ci wiceprzewodniczący wraz z siedmiu przewodniczącymi stałych komisji tworzą Komisję Ogólną Zgromadzenia.

Wiceprzewodniczącymi Zgromadzenia Ogólnego wybrani zostali następujący delegaci: delegat Związku Radzieckiego, delegat Stanów Zjednoczonych, delegat Anglii, delegat Francji, delegat Meksyku, delegat państwa Izrael oraz przedstawiciel Kuomintangu.

Po południu odbyło się posiedzenie Komisji Ogólnej Zgromadzenia Komisja zaaprobowała wniosek sekretarza generalnego ONZ, przewidujący, że obrady VIII sesji Zgromadzenia zakończą się 8 grudnia br., po czym rozpoczęła się dyskusja nad projektem porządku dziennego.

Delegat Unii Południowo-Afrykańskiej zaoponował przeciwko umieszczeniu na porządku obrad punktu 20 w sprawie traktowania osób pochodzenia hinduskiego w Unii Południowo-Afrykańskiej oraz punktu 21 w sprawie konfliktu rasowego w Afryce Południowej, którego przyczyną jest rasistowska polityka rządu południowoafrykańskiego.

Mimo sprzeciwu delegata Unii Południowo - Afrykańskiej Komisja postanowiła większością głosów umieścić oba te punkty na porządku obrad Zgromadzenia.

Podczas dyskusji nad dalszymi punktami projektu porządku obrad delegat Związku Radzieckiego **J. Malik** zaprotestował **przeciwko włączeniu do tego porządku punktów 70 i 72, dotyczących projektu rewizji Karty Narodów Zjednoczonych.** Delegat radziecki podkreślił, że **umieszczenie tych punktów na porządku obrad może być wykorzystane przez niektóre mocarstwa w celu osłabienia i podważenia Karty NZ ze szkodą dla sprawy pokoju.**

Delegat polski **Juliusz Katz-Suchy stwierdził, że propozycje w sprawie zmian Karty NZ mogą jedynie przeszkodzić wysiłkom zmierzającym do osłabienia napięcia międzynarodowego oraz do utrwalenia pokoju i współpracy międzynarodowej.**

Delegaci Stanów Zjednoczonych i Anglii usiłowali dowieść, że propozycje w sprawie ewentualnej rewizji Karty NZ mają na celu „usprawnienie" funkcjonowania Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Delegat ZSRR Malik podkreślił ponownie, że ponieważ ONZ ma omówić doniosłe zagadnienia w zakresie utrwalenia bezpieczeństwa międzynarodowego, byłoby rzeczą niedopuszczalną pogarszać atmosferę międzynarodową, która uległa znacznej poprawie, podejmując dyskusję nad rewizją Karty NZ, co może jedynie doprowadzić do nowych tarć.

Jednakże Komisja 12 głosami przy 2 wstrzymujących się od głosu (Związek Radziecki i Polska) postanowiła umieścić punkty 70 i 72 na porządku obrad Zgromadzenia.

Następnie Komisja Ogólna zatwierdziła całość projektu porządku obrad i dokonała podziału poszczególnych spraw między komisje.

Problem koreański będzie omawiany w Komisji Politycznej Zgromadzenia.

★

NOWY JORK. Dnia 17 bm. na przedpołudniowym posiedzeniu plenarnym VIII sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ rozpoczęła się dyskusja ogólna. Przemówienie wygłosił sekretarz stanu USA—Dulles. Po jego przemówieniu posiedzenie przedpołudniowe zostało zakończone.

ZSRR domaga się, aby przedstawiciele Chin Ludowych zajęli należne im miejsce w ONZ

Przemówienie wiceministra A. Wyszyńskiego

NOWY JORK. Jak już donosiliśmy, na pierwszym plenarnym posiedzeniu VIII sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ w dniu 15 bm. wygłosił przemówienie szef delegacji ZSRR A. Wyszyński.

Obecna sesja Zgromadzenia Ogólnego — powiedział Wyszyński — przystępuje do swej pracy w wyjątkowych warunkach. Zaledwie półtora miesiąca dzieli nas od historycznego dnia, gdy w Panmundżonie podpisane zostało porozumienie rozejmowe, gdy zakończyła się krwawa wojna, która trwała przeszło trzy lata i spowodowała ogromne ofiary, ogromne nieszczęścia i cierpienia milionów ludzi.

Podpisanie porozumienia rozejmowego spotkało się z ogromną radością narodów całego świata, które słusznie oceniły to ważne wydarzenie historyczne, jako zwycięstwo sił pokoju.

Przed obecną sesją Zgromadzenia Ogólnego stoją wielkie i poważne zagadnienia. Znaczenie tych zagadnień zwiększa jeszcze odpowiedzialność Zgromadzenia Ogólnego, którego uchwały powinny posiadać całą siłę autorytetu międzynarodowego.

Nie może być żadnej wątpliwości, iż niezwykle ważnym warunkiem tego jest obowiązujące wszystkich poszanowanie powszechnie uznanych zasad prawa międzynarodowego, którymi musi się kierować Zgromadzenie Ogólne i co stanowi niezwykle ważną przesłankę pomyślnej działalności ONZ. Nie może być mowy o pomyślnej działalności Organizacji Narodów Zjednoczonych i wszystkich jej organów, gdy brak tego ważnego warunku, gdy naruszana jest Karta Narodów Zjednoczonych i opierające się na Karcie normy proceduralne Zgromadzenia Ogólnego.

Taka wręcz nienormalna, nie do zniesienia sytuacja wytworzyła się wskutek tego, że wielka Chińska Republika Ludowa nie posiada dotąd w Organizacji Narodów Zjednoczonych swych przedstawicieli, będących jedynymi legalnymi przedstawicielami narodu chińskiego. **Delegacja Związku Radzieckiego uważa, iż konieczne jest niezwłoczne rozpatrzenie i pozytywne rozwiązanie przez Zgromadzenie Ogólne sprawy zaproszenia przedstawicieli Centralnego Rządu Ludowego Chińskiej Republiki Ludowej do zajęcia należnego im miejsca w Zgromadzeniu Ogólnym i jego organach.**

Nieobecność Chin w ONZ stanowi nie tylko naruszenie legalnych praw narodu chińskiego, lecz również naruszenie ważnych zasad, na których zbudowana została Organizacja Narodów Zjednoczonych oraz że tylko przestrzegając tych zasad, organizacja ta może działać pomyślnie.

Nie można godzić się z wręcz nienormalną sytuacją, że naród chiński nie posiada dotychczas swych legalnych przedstawicieli w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Nie ma również żadnego uzasadnienia fakt, że Chiny — stały członek Rady Bezpieczeństwa — nie mogą wziąć udziału w pracy tego organu.

Sytuacja taka podważa autorytet ONZ, pozbawiając ją możności działania w należyty sposób na rzecz utrwalenia bezpieczeństwa międzynarodowego i pokoju powszechnego.

Dyskusja nad sprawą koreańską na VII sesji Zgromadzenia Ogólnego, o czym mówił tu pan przewodniczący, dowiodła, że próby rozwiązania tej sprawy bez udziału Chin są bezcelowe i skazane na bankructwo.

Potwierdziły to również fakty związane ze sprawą składu konferencji politycznej dla pokojowego uregulowania problemu koreańskiego.

Wymownym potwierdzeniem tego jest fakt, że Zgromadzenie Ogólne musiało w tym wypadku szukać kontaktu z rządem Chińskiej Republiki Ludowej poza ramami Organizacji Narodów Zjednoczonych i ograniczyć się do wysłania różnych dokumentów zamiast bezpośredniej wymiany poglądów, która bez wątpienia mogłaby się bardziej przyczynić do osiągnięcia sukcesu, w czym również wszyscy jesteśmy zainteresowani. Jest rzeczą niewątpliwą, że dyskusja w Zgromadzeniu Ogólnym nad tym zagadnieniem odbywałaby się szybciej i pomyślniej, gdyby Chińska Republika Ludowa wchodziła w skład ONZ.

Należy również mieć na uwadze, że zajęcie takiego stanowiska wobec Chińskiej Republiki Ludowej zachęca klikę kuomintangowską do organizowania różnego rodzaju awantur, zagrażających pokojowi na Dalekim Wschodzie, jak na przykład działanie agresywnych resztek band kuomintangowskich przeciwko Burmie i narodowi burmeńskiemu. Sytuacja taka szkodzi nie tylko interesom narodu chińskiego, lecz także interesom innych krajów oraz poważnie podważa autorytet ONZ w oczach narodów całego świata.

Powinno być zupełnie jasne, że nie można liczyć na jakiekolwiek sukcesy w działalności np. Komisji Ekonomicznej dla spraw Azji i Dalekiego Wschodu jeżeli nie bierze w niej udziału przedstawiciel Chin, wielkiego narodu chińskiego, Chińskiej Republiki Ludowej — wielkiego mocarstwa, zajmującego ogromne terytorium na kontynencie azjatyckim, które zamieszkuje prawie czwarta część ludności całej kuli ziemskiej. **Słuszne rozwiązanie kwestii przywrócenia praw narodowi chińskiemu w ONZ odpowiada nie tylko interesom narodu chińskiego, lecz i wszystkich miłujących pokój narodów. Pozytywne rozwiązanie tej sprawy niewątpliwie podniesie autorytet ONZ, przyczyni się do osłabienia napięcia międzynarodowego, ułatwi i przyśpieszy rozwiązanie kwestii związanych z utrzymaniem pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego.**

W związku z powyższym delegacja ZSRR proponuje Zgromadzeniu Ogólnemu uchwalenie rezolucji, której tekst złożyłem na ręce przewodniczącego naszego Zgromadzenia.

Rezolucja głosi:

„Zgromadzenie Ogólne uważa za konieczne, aby przedstawiciele Chińskiej Republiki Ludowej, mianowani przez Centralny Rząd Ludowy zajęli przysługujące im legalnie miejsce Chin w Zgromadzeniu Ogólnym i w innych organach ONZ".

Dalsza zwłoka w rozwiązaniu tej sprawy — oświadczył w zakończeniu szef delegacji radzieckiej A. Wyszyński — nie może nie przyczynić poważnej szkody sprawie utrwalenia pokoju, sprawie utrwalenia bezpieczeństwa narodów i równocześnie autorytetowi Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Przemówienie wiceministra M. Naszkowskiego

Zabierając głos w dyskusji nad wnioskiem radzieckim w sprawie reprezentacji Chin Ludowych w ONZ, przewodniczący delegacji polskiej Marian Naszkowski wygłosił przemówienie, w którym oświadczył m. in.:

Uważam wniosek delegata Stanów Zjednoczonych Dullesa za mechaniczną próbę dalszego odwleczenia sprawy, która ma tak żywotne znaczenie dla rozwoju ONZ. Jest to praktyka niedemokratyczna, a równocześnie jałowa, nie prowadząca do konstruktywnych rozwiązań.

Delegacja polska w pełni popiera rezolucję wysuniętą przez delegację ZSRR, domagającą się, by prawdziwi przedstawiciele Chińskiej Republiki Ludowej zajęli w ONZ miejsce, które im przysługuje w myśl zasad Karty i zgodnie z powszechnie uznanymi zasadami prawa międzynarodowego.

Dzięki wysiłkom Stanów Zjednoczonych i niektórych innych delegacji powstała w ONZ nienormalna, paradoksalna sytuacja, w której przedstawiciele wielkiego mocarstwa azjatyckiego — jednego z pięciu wielkich mocarstw — reprezentujący 500 milionów ludności, są od kilku lat niedopuszczani do udziału w pracach ONZ.

Nauki ubiegłych lat są jasne. **Należy skończyć z tym nienormalnym stanem rzeczy i zrobić nareszcie krok, który może nie tylko przyczynić się do wyprowadzenia ONZ z impasu, ale sprzyjać również realizacji zadań i celów tej organizacji.**

To, że niektóre państwa nie uznają Chińskiej Republiki Ludowej, że nie podoba im się ustrój, który tam panuje, w niczym ich nie uprawnia do przeciwstawiania się udziałowi jedynych legalnych przedstawicieli rządu chińskiego w pracach ONZ. **Nie sympatie, czy antypatie, lecz zasady Karty NZ i uznanie norm prawa międzynarodowego — oto miernik, którym należy się kierować w tej sprawie.**

Już nie po raz pierwszy Stany Zjednoczone uciekają się do manewru w celu odroczenia sprawy. Tak było na VII sesji Zgromadzenia Ogólnego. Teraz próbują one powtórzyć to samo. Niektórzy uciekają się do twierdzenia, jakoby sprawy reprezentacji Chin nie można było załatwić przed odbyciem konferencji politycznej i przed załatwieniem problemu koreańskiego. Charakterystyczne jest, że argumentu tego używają przede wszystkim ci, którzy nie szczędzą wysiłków, by nie dopuścić do szybkiego i sprawiedliwego rozwiązania konfliktu koreańskiego.

Żądanie dopuszczenia Chin Ludowych do zajęcia należnego im miejsca staje się coraz powszechniejsze i obejmuje coraz to nowe kręgi. W tym duchu wypowiedział się niedawno premier Indii, oświadczając, że **„ONZ jest niekompletna bez Chin"** i że **„nieobecność Chin oznacza... nieobecność ćwierci świata"**. W tym duchu wypowiedzieli się ministrowie spraw zagranicznych państw skandynawskich. W tym duchu wypowiedziało się w Angli wielu działaczy politycznych, społecznych i religijnych, żądając, wbrew umowie angielsko - amerykańskiej, dopuszczenia Chin Ludowych do ONZ. Ostatnio, 12 września, za dopuszczeniem do ONZ przedstawicieli Chin Ludowych wypowiedziała się jednomyślnie Światowa Federacja Organizacji Przyjaciół ONZ.

Sprawa jest jasna. Nie można od niej uciec i ukryć się za kruczkami prawnymi lub proceduralnymi. Chodzi o likwidację krzyczącej niesprawiedliwości, chodzi o dobro całej Organizacji Narodów Zjednoczonych. **Nigdy jeszcze sprawa dopuszczenia przedstawicieli Chińskiej Republiki Ludowej do zajęcia należnego im miejsca w ONZ nie miała tak dużego znaczenia dla pokoju w Azji i zapewnienia pokoju na świecie.** Dlatego też nie wolno odraczać tej ważnej sprawy. Musimy się jasno wypowiedzieć. Musimy powziąć decyzję. A decyzja słuszna i sprawiedliwa może być tylko jedna: **zaprosić jedynych prawdziwych przedstawicieli Chin do zajęcia miejsca w naszej Organizacji.**

Za przyjęciem Chin Ludowych do ONZ wypowiedział się premier Indii — Nehru

LONDYN. — Jak donosi z Delhi agencja Reutera, premier rządu hinduskiego Pandit Nehru wygłosił w parlamencie przemówienie, w którym oświadczył, że Stany Zjednoczone, sprzeciwiając się udziałowi Indii w konferencji politycznej w sprawie Korei, lekceważą wolę narodów azjatyckich. **„Pewne mocarstwa** — powiedział premier Nehru — **nie rozumieją jeszcze, że kraje azjatyckie nie zamierzają pozwolić na to, aby ignorowano ich wolę i naigrawano się z ich woli. Chiny były jednym z założycieli Organizacji Narodów Zjednoczonych i obecnie jednym z głównych zagadnień, nad którym toczy się dyskusja w ONZ, jest pytanie, kto ma reprezentować Chiny w tej organizacji. Sugestia, że przedstawiciele Czang Kai-szeka mają reprezentować Chiny, jest całkowicie nierealna".**

Premier Nehru stwierdził następnie, że Indie nie dopuszczą do tego, aby kolonie portugalskie i francuskie w Indiach stały się „ogniskami niebezpieczeństwa". Jeśli te kolonie miałyby być użyte bezpośrednio, czy pośrednio jako bazy wojenne, to Indie będą musiały podjąć przeciwko temu odpowiednią akcję.

Dziennik brytyjski żąda dopuszczenia Chin do ONZ

LONDYN. Dziennik „Daily Herald" stwierdza w artykule redakcyjnym, że rząd angielski powinien energicznie wystąpić przeciwko probom rządu USA, zmierzającym do niedopuszczenia Chińskiej Republiki Ludowej do ONZ. Dziennik pisze: **„Jesteśmy wszyscy zainteresowani uregulowaniem problemów międzynarodowych, nie osiągniemy jednak tego, dopóki przedstawiciele 470 milionów Chińczyków nie zajmą należnego im miejsca w ONZ. Niedopuszczenie Chin do ONZ jest nie tylko nierozsądne, lecz kryje w sobie niebezpieczeństwo dla pokoju".**

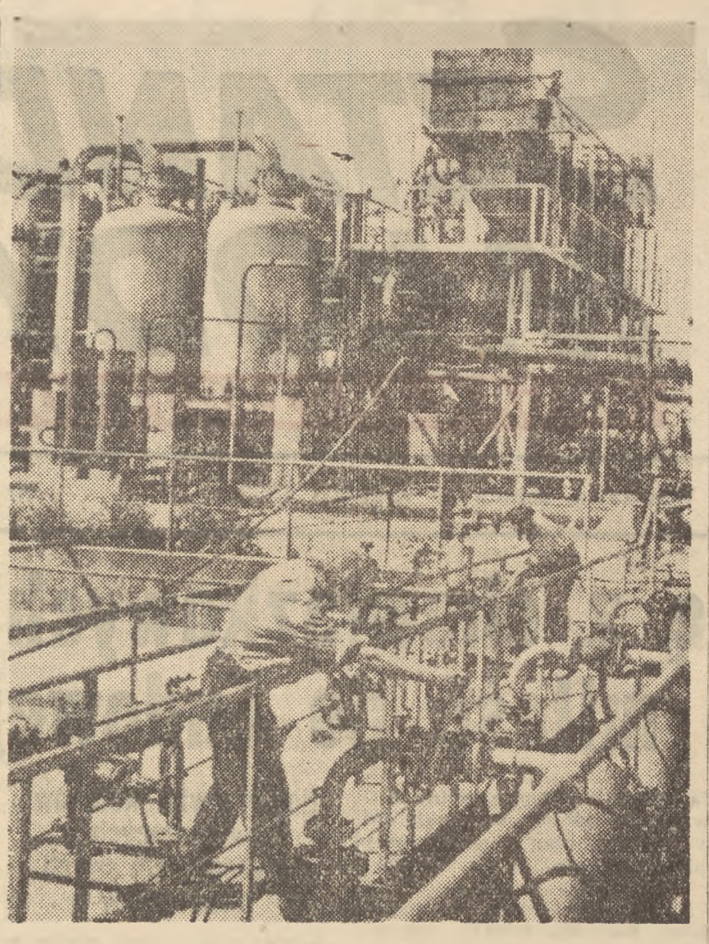

W ramach realizacji 5-letniego planu rozwinęła się w Węgierskiej Republice Ludowej nowa gałąź produkcji — przemysł naftowy.

Na zdjęciu: robotnicy przy zbiornikach butanu w rafinerii nafty w Lovaszi. W głębi urządzenia destylacyjne.

Foto CAF

Aresztowanie kontrrewolucyjnej grupy w Chinach

PEKIN. Jak donosi dziennik „Sinwendżbao", organa bezpieczeństwa w Szanghaju aresztowały niedawno grupę kontrrewolucjonistów. Grupa ta prowadziła robotę dywersyjną przeciwko organom władzy ludowej i porządkowi społecznemu.

Członkowie kontrrewolucyjnej grupy rozpowszechniali antyludowe ulotki, dokonywali zbrojnych napadów i prowokowali uliczne zamieszki. Wśród aresztowanych znajduje się Jan Ju-fa agent bandyckiej organizacji kuomintangowskiej p. n. „Towarzystwo krzewienia pracy", Lu Czin-szi, b. kierownik oddziału tej organizacji, Ma Wen-ban, agent szpiegowskiej bandy Szang Czing-kuo (syna Czang Kai-szeka).

Mimo terroru agentów Li Syn Mana dalsi jeńcy domagają się repatriacji z obozów amerykańskich

PEKIN. **Korespondent agencji Nowych Chin donosi z Kaesongu, że dnia 16 bm. dalszym 4** jeńcom — żołnierzom Koreańskiej Armii Ludowej, którzy nie domagali się bezpośredniej repatriacji — udało się wyrwać spod kontroli agentów lisynmanowskich. Jeńcy ci oświadczyli, że pragną powrócić do domu. **Do dnia 16 bm. ogółem 14 jeńcom udało się, z narażeniem życia — wyjść na wolność przed rozpoczęciem akcji wyjaśniającej wśród jeńców przekazanych pod kontrolę Komisji Repatriacyjnej.** (Akcja ta ma się rozpocząć 26 września).

Jeńcy, którzy zażądali by ich repatriowano oddzieleni zostali od pozostałych jeńców i oczekują decyzji Komisji Repatriacyjnej w tej sprawie.

Podczas zbliżania się 500 osobowej grupy jeńców — Koreańczyków do obozów, w których mają przebywać pod kontrolą Komisji Repatriacyjnej — jednemu z jeńców udało się oderwać od kolumny. Oświadczył on straży hinduskiej, że pragnie wyjechać do domu. Agenci lisynmanowscy napadli na tego jeńca i dotkliwie go pobili. Żołnierze hindusey pośpieszyli mu z pomocą, skierowując go następnie do szpitala obozowego.

W tym samym dniu dalszych trzech jeńców, po wydostaniu się spod kontroli agentów lisynmanowskich, zażądało repatriacji.

Posiedzenie Wojskowej Komisji Rozejmowej

PEKIN. **Korespondent agencji Nowych Chin donosi z Kaesongu:**

16 bm. na posiedzeniu Wojskowej Komisji Rozejmowej obie strony ratyfikowały przepisy w sprawie pobytu przedstawicieli prasy w strefie zdemilitaryzowanej i porozumienie w sprawie zaświadczeń, znaków szczególnych oraz znaków dla personelu Wojskowej Komisji Rozejmowej i podległych jej organów.

Na posiedzeniu tym gen. Li Sang Cho poinformował stronę amerykańską, że zgodnie z paragrafem 13 „A" artykułu 2 układu rozejmowego, strona koreańsko - chińska zakończyła w ustalonym terminie prace nad usunięciem przeszkód (pól minowych, zasieków z drutu itd.) oraz nad stworzeniem pasów bezpiecznych w północnym rejonie strefy zdemilitaryzowanej.

Jeśli chodzi o stronę amerykańską, to ustosunkowała się ona do tej sprawy bez poczucia odpowiedzialności i do 11 września usunęła miny jedynie z 33 pól minowych w strefie znajdującej się pod jej kontrolą. **Mieszane grupy obserwatorów napotykają w swej pracy trudności, ponieważ Amerykanie nie usunęli w wielu miejscach przeszkód** (pól minowych, zasieków z drutu itd.).

Strajki we Włoszech przeciwko rządowej polityce wojny i nędzy

RZYM. **Masy pracujące Włoch podjęły stanowczą walkę przeciwko rządowej polityce wojny i nędzy, bezrobocia i podporządkowywania gospodarki włoskiej obcym imperialistom.**

W dniu 17 bm. około 200 tys. robotników Turynu ogłosiło 24-godzinny strajk na znak protestu przeciwko zwolnieniu przez dyrekcję koncernu „Fiat" 10 robotników za udział w strajku sierpniowym. Wybuchł również strajk 900 robotników, zatrudnionych przy budowie elektrowni wodnej w pobliżu Cassino. Strajkujący protestują przeciwko wyzyskowi i domagają się poprawy warunków pracy.

Program zwiększenia wydajności rolnictwa w Wietnamie

PEKIN. Wietnamska Agencja Informacyjna podała, że niedawno odbyło się posiedzenie rady ministrów Wietnamskiej Republiki Demokratycznej. Na posiedzeniu tym gen. Wo Nguyen Giap, dowódca naczelny wietnamskiej armii ludowej przedstawił sytuację wojskową i podkreślił wielkie znaczenie wyzwolenia miasta Nasan. **Dzięki wypędzeniu nieprzyjaciela z Nasan cała północno - zachodnia część Wietnamu została ostatecznie wyzwolona.** Gen Wo Nguyen Giap wezwał cały naród wietnamski do zwiększenia wysiłku w walce przeciwko kolonizatorom francuskim, w celu osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa.

Następnie rada ministrów wysłuchała referatu w sprawie rządowej polityki rolnej i zatwierdziła program zwiększenia wydajności rolnictwa.

Rada ministrów Wietnamskiej Republiki Demokratycznej zaaprobowała złożony przez Zjednoczony Front Narodowy Wietnamu projekt ochrony wolności wyznań religijnych.

ZE SPORTU

Wójcik nadal przodownikiem wyścigu

(dokończenie ze str. 1)

Drążkowski i pozostali zawodnicy. Kilka kilometrów dalej, na skutek małej kraksy na szosie, zostaje w tyle **Królak** i **Liszkiewicz.** Po chwili jadą już oni razem i [illegible] **Królikowskim,** który zmieniał gumę, dochodzą do grupy głównej.

W Goleniowie, zaraz za drugim lotnym finiszem, wygranym przez **Drążkowskiego,** oczekuje zawodników punkt odżywczy. Bez zatrzymania mijają go wszyscy i tylko niektórzy chwytają w biegu paczki.

W czołówce zaczynają się wreszcie pierwsze długo oczekiwane ucieczki. Prowadząca Wyścig grupa próbuje podzielić się; trwa zacięta walka, zwiększa się szybkość ale mimo tego nadal nie dochodzi do jakichkolwiek zmian. Dopiero na krętych uliczkach Dąbia Szczecińskiego śmiały atak rozpoczyna **Klabiński,** który po kilkuminutowej samotnej jeździe, pozwala dojść się jadącej za nim czołowej grupie.

Na tor kolarski w Szczecinie wjechali w niewielkich odstępach wszyscy zawodnicy czołówki. Dobrze dysponowany w tym dniu **Wilczewski** zdołał wyprzedzić swych rywali i pierwszy wpadł na metę. Za nim zacięty pojedynek stoczyli **Wiśniewski, Królak, Ulik i Drążkowski** kończąc etap w takiej kolejności. Klabiński był dopiero 11-ty.

Wyniki etapu Koszalin — Szczecin:

1) Wilczewski — 5.02.50
2) Wiśniewski — 5.02.91
3) Królak — 5.02.01
4) Ulik — 5.02.02
5) Drążkowski — 5.02.02
6) Chwiendacz — 5.02.02
7) Hadasik — 5.02.02
8) Waliszewski — 5.02.02
9) Wójcik — 5.02.03
10) Liszkiewicz — 5.02.03

Po pięciu etapach:

1) Wójcik — 24.02.45
2) Hadasik — 24.04.23
3) Chwiendacz — 24.04.42
4) Drążkowski — 24.04.44
5) Wilczewski — 24.05.39
6) Ulik — 24.11.50
7) Klabiński — 24.11.30
8) Więckowski — 24.12.29
9) Królak — 24.12.31
10) Liszkiewicz — 24.13.31

ANDRZEJ WIERZBA

Polska bez punktów karnych w „Sześciodniówce" motorowej w Czechosłowacji

W dniu 16 bm. rozegrano w Czechosłowacji II etap Międzynarodowej Sześciodniówki Motocyklowej. Trasa etapu podzielona była na dwa odcinki: dzienny długości 290 km, który prowadził przez górzysty teren z Gottwaldowa do Piehansy w Słowacji i nocny długości 100 km przebiegający z Piehansy skróconą trasą z powrotem do Gottwaldowa. Do II etapu wystartowało 214 zawodników, z których 8 wycofało się na trasie (3 Włochów, 2 Węgrów, po jednym ze Szwecji, Szwajcarii i NRD). Na drugim etapie 32 zawodników otrzymało dalsze punkty karne.

W konkurencji międzynarodowej o „Srebrną Wazę" po II etapie Polska jest nadal bez punktów karnych razem z Czechosłowacją, Holandią, Anglią i Szwecją. Pozostałe państwa zajmują miejsca według ilości uzyskanych punktów karnych: Rumunia A — 8 pkt., Bułgaria — 14, Węgry — 30, Rumunia B — 63, Węgry B — 102, Szwajcaria — 109 pkt.

W punktacji klubowej startują 32 zespoły. Po dwóch etapach prowadzą według najmniejszej liczby punktów karnych Czechosłowacja — 9 pkt. Polska ma 100 pkt. (Szarle 24 pkt. karne i Kwiatkowski 75 pkt. karnych). Po 300 pkt. karnych mają Holandia i Niemcy, NRD — 500, Węgry — 658 pkt. i Szwecja 801 pkt.

Z 5 państw, walczących o nagrodę Międzynarodową Anglia i Niemcy zach. jadą bez punktów karnych. Czechosłowacja ma tylko 1 pkt. Szwecja — 150 pkt., a Węgry 303 pkt. karnych.

Międzynarodowy turniej szachowy w Szwajcarii

W dalszym ciągu międzynarodowego turnieju szachowego kandydatów do gry z mistrzem świata Botwinnikiem (ZSRR), rozgrywano partie XI rundy.

Awerbach (ZSRR) wygrał z Euwe (Holandia). Kotow (ZSRR) pokonał Tajmanowa (ZSRR), a Bolesławski (ZSRR) zremisował z Najdorfem (Argentyna).

Pozostałe partie odłożono.

I Ogólnopolski Raid Górski w Sudetach

W czwartek 16 bm. rozpoczął się na terenie Sudetów I Ogólnopolski Turystyczny Raid Górski PTTK. Na 17 trasach w rejonie wałbrzyskim, Jeleniej Góry i Kłodzka wyruszyło około 2.500 turystów reprezentujących wszystkie dzielnice Polski. Bardzo licznie reprezentowana jest młodzież zgrupowana w kilkunastu drużynach ZMP oraz w około 20 zespołach SKS. 35 — 40 proc. uczestników raidu stanowią kobiety. Zakłady pracy wystawiły ponad 100 drużyn. Reprezentowane są m. in. kopalnie i huty, jest kilka zespołów z Nowej Huty i ze wszystkich wielkich zakładów Dolnego Śląska.

Pierwszy dzień raidu odbył się ściśle według programu.

W piątek na trasach raidów przeprowadzone zostaną czyny społeczne m. in. przewidziana jest praca w PGR i spółdzielniach produkcyjnych, pomoc sanitarno - lekarska dla ludności itp.

Raid zakończy się 20 bm. w Wałbrzychu, gdzie na Stadionie Górnika nastąpi rozdanie nagród oraz odbędzie się mecz piłki nożnej Unii z Chorzowa z Górnikiem z Radlina.

Rumuńskie drużyny piłki ręcznej przybędą do Polski

24 bm. przyjadą do Polski rumuńskie drużyny piłki ręcznej kobiet (Stiinta, Bukareszt) i mężczyzn (Dynamo: Bukareszt), które rozegrają szereg spotkań z naszymi najlepszymi zespołami.

W myśl wskazań Watykanu — na rzecz odwiecznych wrogów Polski

W 1918 roku papież Benedykt XV stwierdził w piśmie do Rady Regencyjnej w Warszawie, kolaboracyjnego organu państw centralnych, że jego zdaniem pod rządami niemieckich imperialistów Polska odzyskała **„szczęście i sławę, które niegdyś posiadała".** Nic dziwnego więc, że gdy w kilka lat później, w czasie powstań śląskich, tegoż papieża reprezentował na Górnym Śląsku Achilles Ratti (następca Benedykta XV na tronie papieskim) — kontynuował on linię swego zwierzchnika — występował przeciw Polsce i potępił powstańców. Następca Rattiego Monsignore Ogno Serra nie był lepszy. Po wybuchu trzeciego powstania potępił powstańców, twierdząc, że należy ich jako **„mącicieli pokoju i porządku publicznego przed całym światem oskarżyć i napiętnować".**

Wielu księży polskich nie poddało się jednak papieskim opiniom i nie uległo dyktatorskiemu biskupowi wrocławskiemu, polakożercy — Bertramowi, cieszącemu się potężnym watykańskim poparciem. 30 listopada 1920 roku odbyła się w Bytomiu na Górnym Śląsku konferencja patriotycznych polskich księży, na znak protestu przeciw antypolskim zarządzeniom Bertrama. Konferencja ta wysłała depeszę protestacyjną do papieża. W pół roku później — 16 czerwca 1921 roku odbyła się następna konferencja, w Królewskiej Hucie, znów zakończona depeszą protestacyjną do papieża przeciw popieraniu szowinistów niemieckich.

Na patriotycznych księży posypały się represje; księża-patrioci byli potem przez posłusznych wykonawców antypolskiej polityki prześladowani, przenoszeni na gorsze parafie itd.

Gdy w Polsce w 1926 roku Piłsudski przy poparciu zagranicznych imperialistów dokonał faszystowskiego przewrotu znalazł popleczników wśród wysoko postawionych duchownych, którzy w faszyzmie, popieranym przez papiestwo, widzieli skuteczny oręż przeciw znienawidzonemu przez nich ruchowi społeczno-wyzwoleńczemu mas. Zaczęły się mnożyć sygnowane przez księży wydawnictwa, mające na celu apoteozę faszyzmu. Ks. Luczycki, autor broszury pochwalającej „polski faszyzm" zamierzał nawet zwołać zjazd „uduchowionych" faszystów z całego kraju.

Zawarcie między Watykanem, a Hitlerem konkordatu tuż po dojściu Hitlera do władzy — — stanowiło wskazówkę orientacyjną również dla reakcjonistów i polskiego Episkopatu. Reakcyjna hierarchia kościelna w Polsce udzielała poparcia hitleryzmowi w sprawach międzynarodowych i faszyzmowi wewnątrz kraju. Dalszy etap faszyzacji Polski — konstytucję 1935 roku — witają propagandziści episkopaccy z entuzjazmem. W ślad za tym idą liczne pochwały wszystkich faszystowskich zarządzeń, pochwały Berezy i więzień, pochwały kolejnych ataków na klasę robotniczą i masy chłopskie, nawet pochwały mordów, dokonywanych na robotnikach i chłopach.

Gdy w okresie wzrostu fali rewolucyjnej w latach 1936 — 1937 policja strzela do robotników, niektórym faszystom w sutannach i tego mało. „Przegląd Katolicki" z 3 stycznia 1937 r., nawiązując do wydarzeń w Krakowie i Lwowie, gdzie policja strzelała do robotników, judzi:

„...Zastanówmy się, czy coś podobnego (demonstracje robotnicze) **mogłoby się zdarzyć w dzisiejszych Włoszech i Niemczech?"** Żąda zatem „Przegląd Katolicki" zaprowadzenia porządków na modłę hitlerowską.

Zresztą niedowierzając władzom sanacyjnym, że potrafią one same skutecznie przeciwdziałać radykalizacji mas robotniczych i chłopskich, a zwłaszcza radykalizacji młodzieży, reakcyjna hierarchia kościelna, wykonując polecenia papieża, przystępuje zgodnie z encykliką Piusa XI (Achilles Ratti) do tworzenia własnej „gwardii". Tą „gwardią" ma być Akcja Katolicka, działająca przede wszystkim wśród młodzieży. **„Akcja Katolicka"** — czytamy w wydawnictwie kancelarii Prymasa Polski „Encyklika papieża Piusa XI o komunizmie" (1937 r.) — pamiętać powinna że szczególną troskliwością o przygotowaniu swych członków do świętych bojów o sprawę bożą". Jak ta „sprawa boża" wyglądała, o tym była mowa również na procesie biskupa Kaczmarka. Akcja Katolicka miała dywersyjne zadania nie tylko w stosunku do komunistycznej młodzieży, ale również do młodzieży, zrzeszonej w „Wiciach" i TUR-ze", a nawet w sanacyjnych organizacjach „Siewie" lub w harcerstwie.

Równolegle ówczesna prasa katolicka przez wiele lat szczuła młodzież przeciwko nauczycielstwu. Nauczycielstwo, nie poddające się sanacyjnej dyktaturze, mimo wściekłych ataków Sławoja-Składkowskiego, obrzucane było notorycznie w organie wojującego klerykalizmu, w „Małym Dzienniku", stekiem obelg i ordynarnie denuncjowane przed defensywą.

Druga linia działalności propagandowej reakcyjnej hierarchii kościelnej — to poparcie wszystkich kolejnych aktów agresji faszystowskich wodzów w Europie — Franco, Mussoliniego i Hitlera. Czy to będzie agresja włoskiego faszyzmu na Abisynię, czy to bunt Franco przeciw narodowi przy pomocy Marokańczyków, a następnie Mussoliniego i Hitlera, czy też akty agresji samego führera na Austrię, Sudety, potem resztę Czechosłowacji — wszystko to spotyka się z gorącą aprobatą wydawnictw propagandowych Episkopatu w Polsce.

W wydawnictwie naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej wyszła w 1939 r. broszura „Katolicyzm i totalizm", głosząca o hitleryzmie: **„Powstaje nowa forma życia, porywająca swą sugestywną siłą. Gigantyczność, rozmach... oszałamia. Budzą się powoli w duszach naszych dziwne tęsknoty..."** Te „dziwne tęsknoty" spowodowały dziki zachwyt dla łajdackiej akcji Becka i Śmigłego na Zaolziu. **„Najważniejsze jest to** — pisał „Przegląd Katolicki" po zajęciu Zaolzia — **że Polska wyszła z bierności politycznej, że wkroczyła w fazę ofensywy już nie tylko dyplomatycznej, ale i zbrojnej... To wszystko stało się możliwe w oparciu o porozumienie z Niemcami i Włochami".**

A jawnie już zdradziecki zachwyt okazał „Mały Dziennik" nazajutrz po ostatecznym rozbiorze Czechosłowacji, gdy każde dziecko w Polsce zdawało sobie już sprawę, że teraz kolej na Polskę:

„Fakty, które zaszły w dniu wczorajszym i onegdajszym — pisał „Mały Dziennik" 16 marca 1939 r. — **są nowym olbrzymim triumfem polityki Adolfa Hitlera"... Chcemy wierzyć najszczerzej w trwałość dzisiejszych dobrych stosunków sąsiedzkich między Polską a Niemcami"...**

W ten sposób propagandziści Episkopatu usypiali czujność narodu wobec groźby hitlerowskiej agresji.

Proces antyludowego i antypaństwowego ośrodka biskupa Kaczmarka wykazał m. in. również i to, skąd sfaszyzowana część kleru przedwrześniowego czerpała natchnienie do swej akcji. Proces wykazuje, że tak wówczas, jak i dzisiaj reakcyjni biskupi i księża posłusznie i wiernie wykonując wskazówki Watykanu, działają na szkodę Polski, na rzecz jej odwiecznych wrogów, niemieckich imperialistów.

R. S.

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej
REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa".
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Al. I Armii WP 11.
TELEFONY: Centr.: 8-52-71, 2, 3, 4, 5, 6. Red. Naczelny 8-16-61, Dział Koresp. i Listów: 8-07-82, Red. nocna: Centr. DSP 8-22-01 wewn. 101, 8-36-94
ADMINISTRACJA: Warszawa, Marszałkowska 8, IV p., tel. 8-07-11 i 8-82-51, wewn. 65
SKŁAD I DRUK: Zakł. Graf. „Dom Słowa Polskiego", Przed. Państw. Wyodrębnione.
PRENUMERATA i KOLPORTAŻ: PPK „Ruch", Oddział w Warszawie, Srebrna 12.
WARUNKI PRENUMERATY: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 10-go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty. — Cena mies. — 2,50 zł, kwart. — 7,50 zł, półrocznie — 15,00 zł, rocznie — 30,00 zł. Zamówienia zbiorowe na pren. zakładowe przyjmują miejscowe placówki PPK „RUCH".
A B 1 2 3 4 5 6
4-B-19957

DNI Filmu POLSKIEGO

Tak, to już dziesięć lat...

Jedna z bohaterek „Ostatniego Etapu"

12 października 1943 roku na polu bitwy pod Lenino pojawiła się obok walczącego Wojska Polskiego — czołówka filmowa. Byli w niej ludzie odważni, zdecydowani zarejestrować nie tylko pierwszą bitwę odrodzonego i ludowego wojska, lecz iść krok w krok z wojskiem ku ojczyźnie i uruchomić polską kinematografię całkowicie wyrugowaną blisko sześcioletnią hitlerowską okupacją.

Dzisiaj, po dziesięciu latach nie można bez wzruszenia patrzeć na te pierwsze zdjęcia spod Lenino, na zdjęcia ukazujące polsko - radzieckie braterstwo broni w historycznym ujęciu operatorów frontowych. Jeszcze dziś brzmi nam w uszach przekazany na ekranie kinowym okrzyk: „agoń" — „ognia". Ten właśnie film spod Lenino oglądała już polska publiczność w wygodnych salach kinowych w latach 1944 — 1945 — mimo 80 proc. zniszczenia tych budynków przez okupanta.

Warunki, w jakich pracowało uruchomione w Lublinie pierwsze laboratorium filmowe, w jakich powstawał pierwszy film dokumentalny „Majdanek", „Reforma rolna", a następnie „Zdobycie Kołobrzegu" mogą być porównane z prawdziwie pionierskimi osiągnięciami wynalazców filmu.

*

Dzisiaj, gdy patrzymy na te więcej niż skromne początki z perspektywy 20 filmów fabularnych, kilkuset filmów dokumentalnych, oświatowych, instruktażowych, z perspektywy łódzkich i wrocławskich ateliers, fabryk kinotechnicznych i fotochemicznych — mamy słuszne powody do dumy. Polskie filmy fabularne i dokumentalne były niejednokrotnie wyróżniane i nagradzane na zagranicznych festiwalach filmowych i przyczyniły się do wyrobienia na zachodzie słusznej i właściwej opinii o osiągnięciach Polski Ludowej w kinematografii. Powiedziały także wiele o Polsce — ludziom tkwiącym w sieci kłamstw propagandy imperialistycznej.

Filmy polskie, swą tematyką, poziomem ideowym i artystycznym, wykonały za granicami kraju dobrą robotę, przeciwstawiając się fali oszczerstw, kłamstw i bezczelnych oskarżeń płynących z ośrodków imperialistycznych.

Również na naszym wewnętrznym rynku wiele filmów polskich ukazało w sposób słuszny poszczególne etapy walki narodowo - wyzwoleńczej kraju oraz etapy budowy nowego, ludowego państwa. Nie można jednak zamykać oczu na liczne jeszcze braki kinematografii polskiej uwydatniające się dość boleśnie zwłaszcza w dziedzinie filmu fabularnego.

Jeśli nawet weźmiemy rok 1946 jako rok startu produkcji filmów fabularnych, to na przestrzeni niecałych 8 lat oglądaliśmy dwudziestkę filmów polskich — mało, bardzo mało.

Ta ilość filmów nie pozwoliła na zobrazowanie na ekranie wielu bardzo ważnych zagadnień domagających się filmowego potraktowania, a ponadto zmusiła wielu scenarzystów do zmieszania kilku spraw w jednym filmie, z czego powstał filmowy „wszystkoizm" równie niebezpieczny na ekranie jak w powieści. Wreszcie, nie zawsze dostateczne przygotowanie ideologiczne scenarzystów spowodowało błędy w ustawieniu zagadnienia na przykład w takich filmach jak „Dom na pustkowiu" czy „Za wami pójdą inni".

Z drugiej strony niedostateczna selekcja pomysłów, (bo niegotowych scenariuszy) spowodowała powstanie „Załogi", która była wierną kopią bardziej udanego „Pierwszego startu".

O ile w pierwszych latach filmu nie ukazała się ani jedna przeróbka powieści na ekranie, o tyle po zasłużonym sukcesie ekranizacji powieści **„Na przykład Plewa" (film „Pierwsze dni") posypały się ekranizacje wartościowych dzieł literatury np. „Piątka z ulicy Barskiej", „Uczta Baltazara", „Pamiątka z Celulozy"**. To zjawisko w zasadzie zdrowe wskazuje jednak na przedłużanie się stwierdzanej nieraz z głęboką troską naczelnej bolączki naszej kinematografii: braku oryginalnych scenariuszy.

Mimo bardzo dużych sukcesów gotowych już filmów, wspomnę tylko **„Ostatni etap"** i **„Ulicę Graniczną"** (oba filmy cieszące się przy wszystkich wznowieniach największym powodzeniem), ani jeden dotychczasowy film polski nie może wykazać się prawidłowym pod względem dramaturgii filmowej scenariuszem. Nie chodzi tu rzecz prosta o zasklepianie się w schematyzmie, ale wystarczy rzucić okiem na znakomitą dramaturgię zarówno lepszych jak słabszych filmów radzieckich, aby zauważyć fragmentaryczność i niedopracowanie naszych filmów.

Nie powołując się tylko na arcydzieła w rodzaju „Czapajewa" czy „Wielkiego obywatela" — takie filmy wojenne jak „Noce i dni", filmy o wsi jak „Kawaler Złotej Gwiazdy", o budownictwie socjalistycznym jak „Donieccy Górnicy", sensacyjne jak „Śmiali ludzie", muzyczne jak „Wesoły jarmark" odznaczały się zwartą konstrukcją dramatyczną scenariuszy. Filmy te były przekonywające przez to, że ukazywały bohaterów w wiarygodnym i interesującym splocie wydarzeń.

Scena z pięknego filmu muzycznego pt. „Młodość Chopina".

W scenariuszach polskich przypadek gra nieraz zbyt dużą rolę, a postaci bywają tak niedopracowane i fragmentaryczne jak w „Premierze warszawskiej", w której widz z trudnością odróżniał kilku aktorów grających ludzi znanych w historii.

O ile więc w scenariuszach dotychczas wyświetlanych filmów widać troskę o poziom ideologiczny i o celową tematykę, mniej można by powiedzieć na temat postępu w dramaturgii. Nawet „Żołnierz zwycięstwa", poza piękną klamrą otwierającą i zamykającą wydarzenia, ma scenariusz fragmentaryczny a w pierwszej serii nawet chaotyczny.

Wydaje się natomiast, że niewątpliwy postęp osiągnęła polska kinematografia w dziedzinie reżyserii, że niektóre sceny kameralne z „Młodości Chopina" i masowe z „Żołnierza zwycięstwa" przewyższają wszystko co widzieliśmy przed tym w naszych filmach.

Niewyrównana jest natomiast gra aktorska. Obok tak pamiętnych kreacji jak postać Plewy w „Pierwszych dniach" w wykonaniu Ciecierskiego, widzimy tego samego aktora w bezbarwnym fragmencie w „Żołnierzu zwycięstwa", po pogłębionej postaci Cieślaka w „Zakazanych piosenkach" często występujący na filmie Kurnakowicz nie otrzymał nigdy roli godnej jego talentu, nawet w „Mieście nieujarzmionym".

Wyraźne omyłki w obsadzie głównej roli męskiej w „Domu na pustkowiu", nic nie mówiące postacie w „Za wami pójdą inni", średni lub mniej niż średni poziom gry większości obsady „Sprawy do załatwienia", to także sprawa do załatwienia wcale nie drugorzędna. Znakomity reżyser Pudowkin kładł wielki nacisk na właściwy wybór aktora i jego najbardziej realistyczną grę.

Ostatnia wreszcie bolączka, to minimalny udział komedii w gatunkach filmowych reprezentowanych w naszej kinematografii. Jeden „Skarb" nie wypełnia luki, a „Sprawa do załatwienia" nie jest filmem w pełni komediowym.

Dopiero w bieżącym roku, w wykonaniu uchwał Konferencji Filmowej z marca ub. roku i dzięki kredytom na produkcję filmową poszerzył się zarówno wachlarz tematyczny jak i ilościowy spis filmów będących w realizacji. Takie tytuły jak „Jej życie" o awansie społecznym kobiety, „Żelazna kurtyna" o imperialistycznych zakusach i dywersji, „Podhale w ogniu", historyczny film o Kostce Napierskim — zdają się świadczyć o znalezieniu właściwej drogi do zwiększenia ilości filmów bez obniżenia ich ideologicznej wymowy.

Jesteśmy więc na progu nowego dziesięciolecia bogaci w doświadczenie, uzbrojeni we wcale niezłą technikę i w zwiększającą się stale ilość hal zdjęciowych. Mamy wreszcie w realizacji 5 filmów i przygotowujemy się do 8 filmów co oznacza, że w ciągu dwu lat winniśmy „nakręcić" więcej niż połowę tego co ujrzeliśmy dotąd na przestrzeni lat dziesięciu.

Publiczność polska jest spragniona filmów polskich, o czym świadczy chociażby premiera „Sprawy do załatwienia" — filmu, który wszędzie spowodował niewidziane dotychczas ogonki. Temu wyraźnemu zamówieniu społecznemu musi sprostać nasza produkcja, musi dojść ona kolejno do 10 — 15 i więcej fabularnych filmów rocznie.

W przeglądzie polskiej kinematografii bylibyśmy niesprawiedliwi pomijając milczeniem filmy dokumentalne, a zwłaszcza działalność Wytwórni Filmów Dokumentalnych, której zawdzięczamy między innymi takie filmy jak „Warszawa", „Pokój zdobędzie świat", „Wielki Proletariat" i inne.

Powojenny rozwój filmu dokumentalnego jest tak znaczny i wywiera tak duży wpływ na szeroki krąg widzów, że — jak się na to zgadzają krytycy i historycy filmu — granica między filmem dokumentalnym i fabularnym zaciera się. Spotykamy już filmy dokumentalne, częściowo fabularyzowane, istnieją też filmy fabularne powstałe pod dużym wpływem filmów dokumentalnych. Do nich należy — wbrew mylącym pozorem — częściowo także „Sprawa do załatwienia", która dzięki spikerce typu stosowanego w PKF ma pewne cechy filmu dokumentalnego.

O ile w dziedzinie filmów fabularnych trudno by ustalić drogę rozwoju, gdyż dwa najsilniejsze nasze filmy usytuowały się raczej w pierwszym okresie produkcji — o tyle w dziale filmów dokumentalnych wystartowaliśmy od błędnych nieraz krótkometrażówek aż do filmów pełnometrażowych, które począwszy od „Szerokiej drogi" wykazują coraz wyższy poziom ideologiczny i umiejętności techniczne. Pełen poezji barwny film **„Ślubujemy"** jest początkiem nowego etapu dokumentalnych filmów barwnych. Do tych nie zabraknie nam tematu, chociażby w zaniedbanej dziedzinie geografii. Takie tematy jak „Tatry", „Sudety", „Mazury" czekają na barwną taśmę filmową.

Nie do pogardzenia są też pierwsze nasze próby w dziedzinie filmów multyplikacyjnych. Mimo że ani w rysunkach, ani w kukiełkach nie stworzyliśmy odrębnego stylu, zaczęliśmy produkcję, a to jest już bardzo duże osiągnięcie, o którym przed wojną nie mogliśmy marzyć.

*

Śmiało można powiedzieć, że okres prób mamy za sobą, że wszyscy twórcy filmu w Polsce rozumieją wyższość metody realizmu socjalistycznego nad reakcyjnymi i wstecznymi teoriami wykorzystywania filmu dla celów „czystej" bezideowej sztuki lub bezmyślnej rozrywki. Dlatego — mimo kilku niepowodzeń — stwierdzić możemy, że kinematografia polska jest na dobrej drodze ku nowym osiągnięciom. Ateliers pracują pełną parą, kończy się zdjęcia plenerowe dokonywane przez duże ekipy w rozmaitych miejscach kraju, nadchodzący jedenasty rok wolnego filmu polskiego ma wszelkie dane, aby stać się rokiem zdecydowanego postępu w najważniejszej dla życia filmowego dziedzinie filmów fabularnych.

LEON BUKOWIECKI

Scena z komedii filmowej pt. „Skarb".

Co ujrzymy na ekranie w obecnym sezonie filmowym?

Każdego ciekawi z pewnością jakie filmy zobaczymy jeszcze na ekranach kin do końca tego roku. Otóż po zakończeniu „Dni Filmów Polskich" mamy wielką coroczną imprezę, jaką jest VI z kolei Festiwal Filmów Radzieckich. W tym roku, przegląd ostatnich osiągnięć radzieckiej kinematografii przebiegać będzie w dniach od 10 października do 8 listopada. Zagadnienia związane z przebiegiem festiwalu postaramy się omówić szerzej w artykule poświęconym temu przeglądowi.

A oto kilka tytułów filmów zakupionych przez CWF, które ukażą się na naszych ekranach jeszcze w tym roku. Produkcję radziecką reprezentować będą kolorowe filmy p.t. „Rewizor", „Admirał Uszakow" i „Pieśniarz słonecznych stepów". Pierwszy z nich jest znaną sztuką M. Gogola, przeniesioną na taśmę filmową z dużym wszechstronnym artyzmem, drugi to film historyczno - marynistyczny o słynnym admirale, dowódcy floty czarnomorskiej. Wreszcie trzeci film kolorowy p.t. „Pieśniarz słonecznych stepów", zapozna nas z biografią ludowego pieśniarza i poety Kazachstanu. Na taśmie czarno-białej zobaczymy dwuseryjny „Przełom" będący sfilmowanym spektaklem bardzo interesującej sztuki Ławreniewa z okresu Rewolucji Październikowej oraz „Skowronki śpiewają", którego akcja rozgrywa się w kołchozach Radzieckiej Białorusi.

Z filmów produkcji NRD będziemy mieli możność zapoznać się z nowym marynistycznym filmem DEF-y p.t. „Tajemnica linii okrętowej" oraz „Tajne akta firmy Slavay'a" obrazującym walkę świata kapitalistycznego Niemiec zachodnich o swoje wpływy w fabrykach NRD.

Kinematografię węgierską reprezentować będą dwa filmy: kolorowy „Burza", o przemianach społecznych wsi węgierskich i młodzieżowy film na taśmie czarno-białej pt. „Młode serca".

Ciekawą pozycją będzie również włoski film o perypetiach dwojga młodych ludzi, walczących o pracę i prawo do życia p.t. „Nadzieja za dwa grosze", w reżyserii Renato Castallaniego. Tak mniej więcej przedstawia się repertuar filmowy do końca bieżącego roku.

W sumie należy powiedzieć, że za mało jest nowych filmów ukazujących się na ekranach naszych kin. W eksploatacji znajduje się bowiem obecnie niewielka stosunkowo ilość tytułów, ale za to jeden tytuł filmu przechodzi przez każdą miejscowość posiadającą kino. Nasza produkcja kopii filmowych jest tak ustawiona, aby każdy nowy tytuł mogła obejrzeć większość ludzi w całym kraju.

Mimo zasady, że film może być wznowiony w kinie dopiero po roku od czasu premiery, CWF nie ustrzegła się błędów, na które niejednokrotnie zwraca uwagę widz. Krytyka ta jest w pełni uzasadniona, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że wznawia się wielokrotnie stare, ograne już tytuły.

Weźmy np. produkcję radziecką. Rokrocznie jest u nas grana świetna zresztą komedia p.t. „Antoni Iwanowicz gniewa się", czy też „As wywiadu, albo „Czekaj na mnie", „O 6 wieczorem po wojnie" i wiele innych dobrych filmów, ale oglądanych już po kilkanaście razy. Jest natomiast cały wachlarz innych niemniej wartościowych filmów tej produkcji, które po premierze utknęły w przepaścistych magazynach CWF. Są to: „Trylogia o Maksymie", „Dzieciństwo Gorkiego" i inne filmy jak „Donieccy górnicy", „Ostatnia noc", „Jak hartowała się stal", „Dni pokoju", „Młoda Gwardia" itd. itd. Można by tu wyciągnąć całą litanię zupełnie niewykorzystanych tytułów, które by każdy z przyjemnością obejrzał po raz drugi.

Dotychczas nie zainteresowano się możliwościami sprowadzenia takich filmów radzieckich jak: „Profesor Mamloch", „Minin i Pożarski" oraz kilku innych pozycji filmowych, które odniosły duży sukces na ekranach Związku Radzieckiego. Ciągle jeszcze dawkuje się w kinach, w wersji oryginalnej znakomite spektakle radzieckie: „Żywy trup", „Nauczyciel tańca" i wiele innych, mimo niebywałego powodzenia granych zaledwie na kilku seansach. Nic więc dziwnego, że niewielu było „szczęśliwców", którzy obejrzeli te naprawdę wspaniałe pozycje. Z dużą satysfakcją obejrzelibyśmy jeszcze „Złodziei rowerów", „Dzieci ulicy" i inne filmy, które stały się oskarżeniem stosunków panujących w krajach kapitalistycznych. Niezapomniany film węgierski „Gdzieś w Europie", powinien też chociaż raz jeszcze pojawić się na naszych ekranach.

J. Wyszomirski jako gen. Świerczewski w „Żołnierzu zwycięstwa"

„SPRAWA do załatwienia"

Scenariusz: S. Grodzieńska, Z. Gozdawa, W. Stepień. Reżyseria: J. Rybkowski, J. Fethke. Produkcja: Wytwórnia Filmów Fabularnych, Łódź 1953 r.

Nareszcie mamy znowu komedię filmową!

W różnego rodzaju dyskusjach, w listach do redakcji widz kinowy niejednokrotnie występował z żądaniem komedii filmowej. Występowali także z tym żądaniem krytycy, przekazując w ten sposób realizatorom filmowym głosy szerokich rzesz widzów. Wreszcie — w cztery lata po ukazaniu się „Skarbu" mamy „Sprawę do załatwienia" — komedię o dużym zacięciu satyrycznym.

Taka komedia jest może najtrudniejszym rodzajem komedii. Bo jeśli ma zawierać ładunek satyry, nie może wzbudzać śmiechu wyszydzaniem rzeczy błahych. Inaczej bowiem jej treść i myśl przewodnia zostaną zapomniane przez widza prawie natychmiast po wyjściu z kina.

Taką pełną humoru i zawierającą głębszą myśl komedię postanowili dać widzowi twórcy „Sprawy do załatwienia". Na kanwie przygód Stefana, młodego reportera telewizji oraz Zosi, równie młodej pracownicy fabryki obuwia, staczających boje z biurokracją o pianino dla świetlicy fabrycznej, twórcy filmu umieścili szereg typowych sylwetek ludzi, których sposób myślenia i postępowania ukształtowany w ustroju kapitalistycznym jest dokuczliwy, przeszkadzający nam w życiu, społecznie szkodliwy. Ta treść filmu została rzucona na tło naszego rosnącego, nowego życia, nowych stosunków między ludźmi, na tło budującej się pięknej socjalistycznej Warszawy i przepojona humorem połączonym z wyszydzaniem szkodników.

Radosny nastrój filmu wywodzi się z tego, co radosne w naszym życiu, a co film pokazał: że piękny i budzący słuszną dumę jest wygląd stolicy, w której ludzie pracy nie mieszkają już w ruderach, ale w słonecznych blokach; że praca nie jest już ciężką harówką przygniatającą człowieka, ale sprawą jego honoru — a z jej owoców nie korzystają już jednostki ale są one wspólnym dobrem ludzi pracy; że redaktora z niezwykłej telewizji i robotnicy z fabryki nie dzielą już żadne różnice klasowe i umysłowe ani kastowe przesądy — a ich uczucie nie napotyka na żadne przeszkody. Wolny człowiek buduje sobie lepszy los, który jest w jego rękach — i to jest głównym źródłem jego radości.

A oto szkodnicy, tworzący całą różnorodną galerię: dwie paniusie w pociągu, dla których najważniejsze są zagraniczne „ciuchy", spekulant, szerzący panikarskie plotki, bażant-chuligan, kibic bokserski, handlujący „na lewo" biletami, w którego ptasim móżdżku mieszczą się tylko trzy zasady: kombinatorski spryt, bezkrytyczna wiara w imperialistyczny zachód, jego „wyższą kulturę i idee" oraz chuligańska bezczelność. Oto nieuczciwy sprzedawca chowający pod ladę towar dla znajomych gości; kelner, który z dawnych czasów zachował niezwykły szacunek i uprzejmość tylko dla „lepszych gości", biurokrata pomiatający interesantami i płaszczący się wobec zwierzchnika; szofer taksówki, jadący tylko tam, gdzie mu wygodnie; gaduła zabierający niepotrzebnie ludziom czas; pewny siebie i lekceważący sumienną pracę bokser-gwiazdor.

Wszystkie te typy zostały pokazane bardzo wyraziście i zabawnie. Wszystkie one — rzecz nieomal niespotykana w kinematografii — są dziełem jednego aktora: Adolfa Dymszy. Nieodpartemu komizmowi jego mimiki, jego sposobowi wypowiadania dialogu, talentowi wcielania się bez reszty w charakterystyczne role — film zawdzięcza bardzo wiele. Stwarza on szereg świetnych postaci; może z wyjątkiem jednej — „bażanta" z meczu bokserskiego. Wina leży tu zresztą nie tylko po stronie autora, ale i scenarzystów. Postać „bażanta", jaką kazali stworzyć Dymszy, trąci już anachronizmem. „Bażant" czy „bikiniarz" — to nie tylko śmieszny i głupi pstrokaty kanarek, jak go widzą twórcy filmu ale przecież zdecydowany chuligan, szkodnik — słowem wróg.

Ponieważ potrąciłem o jedną z usterek tego filmu, chciałbym wspomnieć także o innych.

„Sprawa do załatwienia" składa się właściwie z szeregu epizodów, ukazujących najróżniejszych „utrudniaczy" naszego życia. Epizodów, z których każdy — na dobrą sprawę — mógłby stanowić odrębną, satyryczną krótkometrażówkę. Próbą połączenia tych epizodów w logiczną całość jest wątek Stefana i Zosi. Wątek ten jest przez twórców filmu potraktowany żartobliwie, widać wyraźnie, że jest tylko pretekstem, służącym do sklejania poszczególnych fragmentów. Słabe to sklejanie; mocno z wątkiem głównym wiąże się tylko epizod, pokazujący biurokratę. Niezbyt umotywowane gonitwy Zosi za Stefanem, a Stefana za „papierkiem", upoważniającym do odbioru pianina dla fabrycznej świetlicy — są tak mało uzasadnione w całości filmu, że nie wzbudzają specjalnego zainteresowania. Widza właściwie nie wiele obchodzi, czy przygody Zosi i Stefana zostaną w końcu uwieńczone powodzeniem, czy nie. A zresztą widz wie już od początku, że sprawa skończy się pomyślnie. Myślę, że autorzy scenariusza niesłusznie zlekceważyli rolę głównego wątku filmu, nie dając filmowi dobrej budowy dramatycznej. Pozbawili przez to widza możliwości potraktowania filmu jako całości, zainteresowania samą fabułą, sympatii do bohaterów. Efekt sympatycznej gry Gizeli Piotrowskiej i Bohdana Niewinowskiego zostaje dlatego częściowo zmarnowany.

Wiadomo, że słabość budowy dramatycznej w takim dziele sztuki jak film, powoduje obniżenie zainteresowania widza. Film zmienia się w serię ilustracji, które po pewnym czasie zaczynają nużyć.

Ponadto niektóre fragmenty grzeszą dłużyzną. Zbyt długi jest epizod z kelnerem, fragmenty z gadatliwym mówcą, nuży bokserski mecz. Dlatego budzą one na widowni mniej śmiechu niż na to zasługują.

Sprawa następna: komentarz. Postawiłbym tezę, że jest on w tym filmie wprowadzony niepotrzebnie.

Komentarz ten wyjaśnia przeważnie rzeczy, które widz sam doskonale widzi i potrafi zrozumieć. Natarczywe tłumaczenie tego, co widz widzi i rozumie, przeszkadza i denerwuje. Wiele okazji do śmiechu zniszczyły te „słowne dodatki", tymbardziej, że rzadko są one dowcipne, a często nieinteligentne i irytujące.

Zbierzmy więc „za" i „przeciw" filmu.

„Sprawa do załatwienia", jako satyryczna komedia, wyśmiewająca szkodników i jednocześnie w pogodnych, radosnych barwach ukazująca nasze życie, daje widowni rozrywkę na dobrym poziomie.

Jednakże w komedii tej wciąż jeszcze i śmiechu i rozrywki za mało. Wypływa to z chęci twórców, by widz nie poprzestał na beztroskim śmiechu, ale ze wszystkiego wyciągnął także poważniejsze wnioski. Nieszczęśliwym tego wyrazem jest przede wszystkim komentarz.

Nie bójmy się dać widzowi jak najwięcej śmiechu, jak najwięcej rozrywki. Jeśli widz będzie śmiał się ze szkodnika na filmie, wyśmieje go także w życiu. Śmiech serdeczny — pomaga żyć, pomaga pracować. Można nim także celnie uderzać przeciwnika.

Po „Sprawie do załatwienia" wołanie o komedię ze strony widza nie ustanie, wprost przeciwnie — wzrośnie. Jak mówi przysłowie: „jedzenie pobudza apetyt".

JANUSZ BUDYNEK

Dymsza i Piotrowska w „Sprawie do załatwienia".

ŻERAŃSKA ELEKTROCIEPŁOWNIA dostarczy Warszawie CIEPŁA

Ideałem urządzenia cieplnego jest urządzenie takie, które by w 100 proc. wykorzystywało ciepło powstałe ze spalonego paliwa. Niezupełne spalanie się paliwa, ulatywanie ciepła z gazami spalinowymi kominem — to wady, które zostały znacznie zmniejszone przez zastosowanie tzw. centralnego ogrzewania.

Z reguły każdy większy budynek miejski posiada własną kotłownię. Obsługa kotłowni nie zawsze jest fachowa. Ponadto ze względu na koszty nie stosuje się najdoskonalszych urządzeń technicznych, które umożliwiłyby wykorzystanie niskogatunkowego paliwa dla celów ogrzewania. Wreszcie urządzenia te nie usuwają prawdziwej plagi wielkich miast, jaka jest zadymianie. Dlatego też wprowadzenie ogrzewania zdalaczynnego staje się przynajmniej dla wszystkich wielkich miast zagadnieniem coraz bardziej palącym.

Ogrzewanie zdalaczynne

Ogrzewanie zdalaczynne polega na tym, że większa ilość budynków wyposażona jest we wspólną kotłownię. W Warszawie zastosowano po raz pierwszy ogrzewanie zdalaczynne w roku 1930 na Żoliborzu, w budynkach Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Po wojnie ogrzewanie zdalaczynne zastosowano w roku 1949 na osiedlu WSM Mokotów.

W centralnej kotłowni woda podgrzana do temperatury około 120° wędruje siecią żelaznych rurociągów do poszczególnych bloków mieszkalnych. Zastąpienie indywidualnych kotłowni przez jedną kotłownię rejonową pozwala na wprowadzenie dość znacznych oszczędności. Kotłownie rejonowe są ze zrozumiałych względów lepiej wyposażone technicznie, przy ich obsłudze zatrudniony jest personel fachowy, tak że dzięki temu paliwo wykorzystuje się w sposób bardziej ekonomiczny. Oszczędność paliwa przy zastosowaniu kotłowni rejonowych wynosi około 20 proc. w stosunku do indywidualnych urządzeń centralnego ogrzewania.

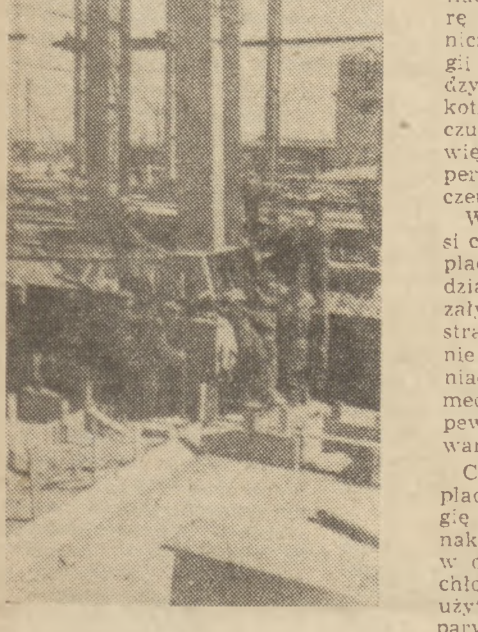

Fragment budowy elektrociepłowni
Foto CAF

Najnowocześniejszym i najbardziej ekonomicznym sposobem jest jednak elektrociepłownictwo.

Jak działa zwykła elektrownia?

Zanim przejdziemy do tego tematu, warto zdać sobie pokrótce sprawę z tego, na jakiej zasadzie pracuje każda nowoczesna elektrociepłownia.

Ogrzana w kotle para, znajduje się pod ciśnieniem blisko 100 atmosfer, w temperaturze kilkuset stopni. Para ta przechodząc przez turbinę rozpręża się i ochładza, ponieważ kosztem jej energii turbina wykonuje pracę. Parę po wyjściu z turbiny kieruje się do skraplacza. Skraplacz jest to specjalny zbiornik chłodzony z zewnątrz bieżącą wodą. W skraplaczu cała para wychodząca z turbiny zostaje skroplona i następnie znowu już jako woda jest pompowana z powrotem do kotła. W ten sposób w turbinie stale krąży ta sama para. Wydajność turbiny dochodzi na ogół do 20 a nawet 25 procent wartości kalorycznej spalonego węgla.

Cóż się dzieje z pozostałą energią? Częściowo tracimy ją w kotłowni i maszynowni w związku z nieuniknionymi stratami na wypromieniowane na zewnątrz ciepło. Największe jednak, bo sięgające przeszło 50 procent straty ponosimy w skraplaczu. Działanie każdej turbiny i maszyny parowej jest nierozerwalnie związane z pobieraniem ciepła przez parę w kotłach i oddawaniem ciepła przez parę w skraplaczu. Na energię mechaniczną nie można zamienić całej energii cieplnej pary, a tylko różnicę między ciepłem pobranym przez parę w kotle i oddanym przez nią w skraplaczu. Wydajność maszyny jest tym większa im większa jest różnica temperatur między kotłem a skraplaczem.

W obecnych urządzeniach para musi część swego ciepła oddawać w skraplaczu. Dokładniejsze rozważania nad działaniem maszyny parowej wykazały, że nawet gdyby usunąć takie straty jak tarcie, wypromieniowywanie ciepła na zewnątrz w urządzeniach kotłowni itd. to i tak na energię mechaniczną zamienić można tylko pewien ułamek ciepła, na ogół 25 proc. wartości kalorycznej spalonego węgla.

Ciepła oddanego przez parę w skraplaczu nie możemy zamienić na energię mechaniczną; nie znaczy to jednak, aby ciepła tego nie można było w ogóle wykorzystać. W skraplaczu chłodzimy parę bieżącą wodą. Woda użyta do ochładzania i skraplania pary ogrzewa się przy tym do około 20°. Woda użyta w urządzeniach chłodniczych jest następnie wypuszczana do rzeki. W ten sposób marnuje się ogromne zasoby energii. Woda o temperaturze 20° nie nadaje się bowiem do celów ogrzewniczych i dlatego w tych warunkach nie można zapobiec marnotrawstwu energii cieplnej.

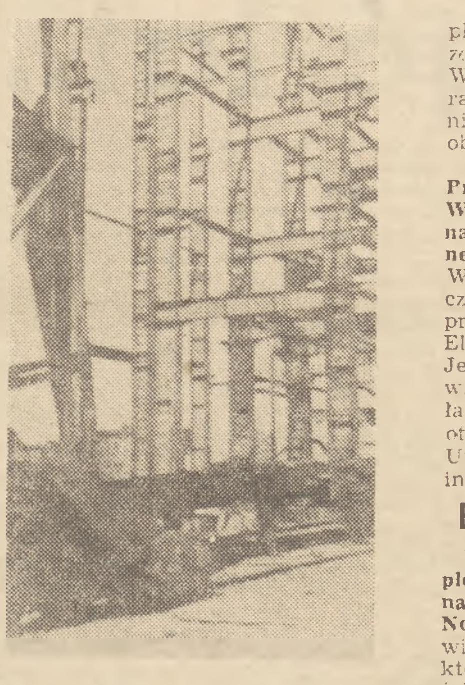

Stalowy szkielet elektrociepłowni rośnie... Foto CAF

Czym różni się elektrociepłownia od elektrowni?

Na to, aby wykorzystać ciepło wody chłodzącej idziemy na pewnego rodzaju kompromis. Mianowicie konstruujemy turbiny tak, aby para, przechodząc przez nie, rozprężała się tylko częściowo. Wskutek tego zmniejsza się wprawdzie ilość ciepła zamienionego na energię mechaniczną turbiny, ale za to zwiększa się ilość ciepła oddana wodzie w skraplaczu.

Teraz skraplacz przestaje już nazywać się skraplaczem, a nazywa się **wymiennikiem ciepła.** W wymienniku ciepła wychodząca z turbiny para oddaje swoją energię cieplną wodzie za pośrednictwem przewodzących ciepło ścianek zbiornika. Taka gorąca woda znajduje się pod ciśnieniem kilkunastu atmosfer, jej temperatura dochodzi do około 150°. Woda ta przesyłana przy pomocy sieci rurociągów ogrzewa budynki i urządzenia przemysłowe.

Elektrociepłownictwo umożliwia nam zaoszczędzenie wielkich ilości energii cieplnej. Jeśli mianowicie w miejsce zwykłej elektrowni zbudujemy elektrociepłownię to będziemy mogli wykorzystać energię cieplną paliwa w przeszło 60 proc. Dlatego też w państwach o gospodarce planowej (ZSRR, kraje demokracji ludowej) elektrociepłownictwo budzi poważne zainteresowania.

W Związku Radzieckim elektrociepłownictwo albo inaczej **uciepłowienie** zaczęto stosować już od roku 1924. W chwili obecnej cały szereg miast radzieckich, jak Moskwa, Kijów, Leningrad został w poważnym procencie objęty przez uciepłowienie.

W naszym kraju specjalna uchwała Prezydium Rządu o uciepłowieniu Wielkiej Warszawy otworzyła przed naszym elektrociepłownictwem ogromne perspektywy. W przyszłości całą Warszawę obejmie ogrzewanie zdalaczynne. Przede wszystkim zostanie przekształcona w elektrociepłownię Elektrownia Warszawska na Powiślu. Jeszcze w bieżącym roku ciepło z Powiśla zostanie doprowadzone do Pałacu Kultury i Nauki. Następnie otrzyma ciepło MDM, gmach NOT, Uniwersytet Warszawski i cały szereg innych większych budynków.

Elektrociepłownia na Żeraniu

W przyszłości ogromną rolę w uciepłowieniu miasta odegra elektrownia na Żeraniu, w przemysłowej dzielnicy Nowej Warszawy. Na Żeraniu przewidziana jest budowa 6 bloków, z których każdy stanowić będzie właściwie jedną elektrociepłownię. Wszystkie bloki posiadać będą wspólną rozdzielnię elektryczną, wyposażoną dzięki pomocy ZSRR w najnowocześniejsze urządzenia.

Elektrociepłownia Żerań będzie potężnym obiektem, który dostarczy ciepło i energię elektryczną nie tylko dzielnicy przemysłowej—Żeraniowi, ale również znacznej części całej Warszawy.

Ogromna pomoc przy budowie Elektrociepłowni okazuje nam Związek Radziecki. Na Żeraniu będą pracować najnowocześniejsze i specjalnie przystosowane do potrzeb elektrociepłowni turbozespoły radzieckie. Związek Radziecki dostarczył nam niemal pełnej dokumentacji technicznej do tej elektrociepłowni. Na budowę przybędą niedługo najlepsi fachowcy radzieccy. Elektrociepłownia Żerań będzie w zależności od pory roku przestawiać się na produkcję głównie energii elektrycznej, względnie na produkcję ciepła i energii elektrycznej. Wobec wysokiego wskaźnika wydajności tej elektrociepłowni, ilość węgla potrzebna na wyprodukowanie jednej kilowat-godziny zmaleje w porównaniu z innymi elektrowniami polskimi więcej niż półtora raza.

Pierwszy blok elektrociepłowni zostanie oddany do użytku przypuszczalnie już w pierwszej połowie roku 1954. Całość budowy ukończona zostanie w ciągu kilku lat.

Tak więc już w sezonie jesienno-zimowym 1954/55 roku elektrociepłownia Żerań dostarczy Warszawie ciepła i prądu. Elektrociepłownia Żerań jest jedną z najważniejszych inwestycji przemysłowych Nowej Warszawy.

Po Warszawie przyjdzie kolej na inne miasta polskie. **W przyszłości wszystkie wielkie miasta w Polsce zaopatrywane będą w ciepło z elektrociepłowni.**

WOJCIECH STARZYŃSKI

Czy już rozwiązałeś
wielki konkurs
„SZTANDARU MŁODYCH"

„Czy znasz przyrodnicze podstawy poglądu na świat"?

Czekamy na Twoje
odpowiedzi

Prof. dr TADEUSZ MANTEUFFEL
członek-korespondent PAN, dyrektor Instytutu Historii

Pamięci akademika B. D. Grekowa

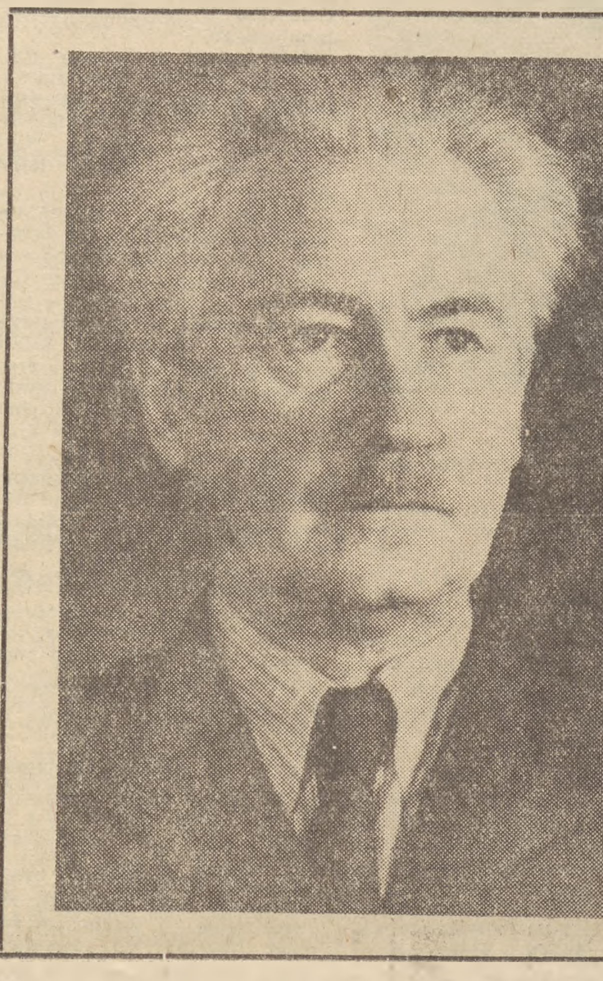

Zgon akademika B. D. Grekowa okrył żałobą nie tylko naukę radziecką. Łączą się z nią w tym żalu także i historycy polscy, którym dane było poznać Zmarłego i z Jego bogatej skarbnicy wiedzy wyciągnąć dla polskiej nauki historycznej wiele istotnych wskazań na przyszłość.

Ciekawą bowiem i charakterystyczną dla ewolucji starszego pokolenia historyków radzieckich była linia życia zmarłego akademika. Wychowany w b. Królestwie Polskim wyniósł ze wspomnień młodzieńczych dużą sympatię dla naszego kraju i zrozumienie jego walki z caratem. Toteż po ogłoszeniu bojkotu Cesarskiego Uniwersytetu w Warszawie przeniósł się na Uniwersytet Moskiewski.

Nie jest moim zadaniem w krótkim wspomnieniu charakteryzować bogatą twórczość Zmarłego, na którą złożyło się przeszło 300 drukowanych pozycji. Chciałbym jedynie podkreślić, że już młodzieńcze Jego zainteresowania szły w kierunku badań nad feudalizmem, którego istoty dopatrywał się w dziedzinie stosunków społeczno-gospodarczych.

Zwycięstwo Wielkiej Rewolucji Październikowej, a wraz z nią metody marksizmu-leninizmu w badaniach historycznych otworzyły nowe możliwości badawcze przed B. D. Grekowem.

Nie ma powodu ukrywać, że była to dlań droga początkowo trudna i że nie łatwo mu przyszło wyzwolić się z nabytych w ciągu długich lat studiów błędów nauki burżuazyjnej. Jako wybitny naukowiec i gorący patriota nie mógł się jednak pogodzić z wulgarnie materialistycznymi ujęciami procesu historycznego, które usiłowała w latach dwudziestych narzucić radzieckiej nauce historycznej szkoła Pokrowskiego. Atakowana podówczas ostro jego teza odrębności drogi historycznej Słowian, którzy w swoim rozwoju ominęli niewolniczy sposób produkcji, po oczyszczeniu nauki radzieckiej z wpływów pokrowszczyzny została ogólnie przyjęta.

Równolegle z problemem początków układu feudalnego na Rusi, uwagę B. D. Grekowa przyciągała historia chłopów. Po szeregu wstępnych studiów ukazało się w 1946 r. monumentalne dzieło, będące syntezą dziejów tej klasy społecznej w okresie do połowy XVII w.

Ostatnio uwagę Zmarłego przyciągały studia porównawcze nad prawodawstwem słowiańskim. Badania Statutu Winodolskiego, Statutu Policy, wreszcie tzw. Księgi Elbląskiej — polskiego prawa zwyczajowego z XVII w. — pozwoliły wykryć B. D. Grekowowi interesujące analogie z przepisami tzw. Prawdy Ruskiej i stwierdzić samodzielność słowiańskich przepisów prawnych.

Jako wieloletni dyrektor Instytutu Historii i członek Prezydium Akademii Nauk ZSRR położył B. D. Grekow olbrzymie zasługi w dziedzinie organizacji radzieckiej nauki historycznej. Jego osobisty udział jako redaktora, członka kolegium redakcyjnego zaważył na publikacji szeregu wydawnictw Akademii. Wystarczy, jeśli się ograniczymy do zacytowania redagowanej przezeń historii ZSRR.

Zmarły należał do tych uczonych, którzy nie zamykają się w swoim gabinecie pracy oderwani od okalającego ich świata. Jako wielki patriota brał czynny udział w życiu politycznym swej ojczyzny, a nadto w światowym ruchu obrońców pokoju.

Stosunki naukowe akademika B. D. Grekowa z Polską zostały nawiązane dopiero po ostatniej wojnie. Odwiedzał On nasz kraj kilkakrotnie, biorąc udział w konferencjach i zjazdach naukowych oraz wygłaszając w naszych uczelniach odczyty. Niezatarte wspomnienia wśród historyków polskich pozostawił Jego przeszło 2-tygodniowy pobyt na naszej konferencji metodologicznej w Otwocku na przełomie 1951 i 1952 roku.

Już w swoim przemówieniu powitalnym, mówiąc o znaczeniu rozpoczynającej się konferencji, podkreślił: „Dla nas, historyków radzieckich, konferencja ta ważna jest nie tylko dlatego, że my także interesujemy się historią Polski — nie możemy bowiem nie interesować się nią, skoro nasza ojczysta splata się z historią Polski. — Nie tylko dlatego, że u siebie w kraju pracujemy nad historią Polski, ale również dlatego, że tutaj, na tak licznym zebraniu specjalistów historyków będziemy mogli omówić wiele problemów bliskich historykom zarówno polskim, jak i radzieckim, bez czego nie może się w pełni rozwijać nasza nauka". Udział w dalszych obradach, zabieranie głosu w dyskusji, liczne rozmowy z naszymi uczonymi pozwoliły Mu na wypowiedzenie pochlebnej opinii w przemówieniu końcowym: „Mam wrażenie, że historycy polscy pracują właściwie i dobrze".

Dziś, gdy stoimy w głębokim żalu nad Jego mogiłą, niech nam wolno będzie powiedzieć, że zaszłe w polskiej nauce przeobrażenia metodologiczne w dużym stopniu zawdzięczamy również pełnym taktu i mądrości radom akademika B. D. Grekowa.

Ile mamy pór roku?

— Cztery — powie prawie każdy bez wahania. Tymczasem to nie jest wcale proste. Istotnie mamy cztery pory roku z punktu widzenia astronomii, operującej tylko kilkoma charakterystycznymi typami położeń Ziemi w stosunku do Słońca. Wiadomo, że są dwa punkty zrównania dnia z nocą i dwa punkty przesilenia nocy czy dnia (kiedy noc jest najdłuższą w roku, lub najkrótszą). Tymi czterema datami 21 marca, 22 czerwca, 23 września i 22 grudnia jako początkami odpowiednich pór roku operuje astronomia. Ale stąd jeszcze jest bardzo daleko do ustalenia konkretnych charakterystyk przebiegu pór roku w najróżniejszych szerokościach naszego globu. A poszczególne nauki biją się o możliwie coraz dokładniejsze poznanie klimatyczne Ziemi i o coraz dokładniejsze precyzowanie konkretnego przebiegu pór roku na każdym obszarze globu. Jest to zresztą jedno z częściowych zadań klimatologii i meteorologii, a nawet i biologii.

Jak wiadomo w dawnych czasach początki wiedzy o roku i jego porach były dość skromne. W dawnym Rzymie panował w tej dziedzinie taki zamęt, że dowcipny Wolter śmiał się, iż „generałowie rzymscy zawsze zwyciężali, ale nie wiedzieli, w jakich dniach odnieśli swoje zwycięstwa".

Później starożytność potrafiła obliczyć dokładnie długość roku, a nawet obliczyć różnice w długości wiosny i lata (Hipparch).

Nas jednak interesuje co innego. Chodzi nam o to, jak inne nauki zmieniają i uzupełniają astronomiczny punkt widzenia w kwestii pór roku.

Tak więc już nasz znakomity uczony, Jan Śniadecki ostro krytykował poprzestawanie na abstrakcyjnym astronomicznym ujęciu zagadnienia pór roku (**Jeografija czyli opisanie fizyczne i matematyczne Ziemi,** 1803). Żądał szerszego spojrzenia na tę sprawę, uwzględnienia całego konkretnego bogactwa przyrody.

Odróżniał on dwa główne obszary, posiadające, jego zdaniem, tylko po jednej porze roku. Były to: strefa przybiegunowa, gdzie, jego zdaniem, jest tylko wieczna zima, dzieląca się na okres polarnego dnia i polarnej nocy i nieco szerzej ujmowana strefa tropikalna, gdzie jest wieczne lato, dzielące się na pory deszczów i susz. Dalej pas podarktyczny, gdzie są długie, ostre zimy i krótkie gorące lata, pas podtropikalny, gdzie są długie gorące lata i krótkie lekkie zimy. Tu Śniadecki wyodrębniał tylko dwie zasadnicze pory roku, gdyż okresy przejścia, wiosna i jesień są tu bardzo krótkie. I wreszcie strefa umiarkowana, gdzie rzeczywiście są cztery pory roku, w przybliżeniu wyrównane czasowo.

Tak więc zależnie od szerokości geograficznej Jan Śniadecki odróżniał jedną, dwie lub cztery główne pory roku.

W kierunku wskazanym przez Śniadeckiego rozwinęła się dalej współczesna klimatologia i meteorologia. Dziś geografowie, klimatolodzy i meteorolodzy nie dają się urzekać starym klasycznym ujęciem astronomii i w klasyfikacjach pór roku starają się oddać całe konkretne bogactwo zjawisk przyrody.

Tak np. klimatolodzy Polski uważają, że przebiegu pór roku w Polsce nie da się wcale wyczerpać klasycznym schematem 4 pór roku. Odróżniają oni u nas 6 pór roku, wprowadzając dwie dodatkowe pory: przedwiośnie i przedzimie. Specjalne badania wykazały następujące średnie długości trwania poszczególnych pór roku, jeśli weźmiemy pod uwagę Warszawę i Poronin.

W Warszawie mamy w ciągu roku średnio 113 dni zimy, 21 dni przedwiośnia, 52 dni wiosny, 101 dni lata, 51 dni jesieni i 27 dni przedzimia. Dla Poronina odpowiednie liczby wynoszą: 130, 21, 71, 47, 65 i 31.

Jeszcze większe zmiany w przebiegu pór roku widzimy w strefie podarktycznej. Tak np. w Wierchojańsku czy na Czukotce ostra zima trwa około 270 dni. Inne „trzy" pory roku trwają łącznie około 95 dni czyli jedną trzecią tego, co zima. A dodajmy tutejsza „wiosna" i „jesień" są bardzo krótkie. Tu istotnie, jak pisał 150 lat temu Śniadecki, mamy właściwie tylko 2 pory roku, długą, bardzo ostrą zimę i krótkie, ciepłe lato.

Ale znacznie dalej niż geografowie idą w kwestii pór roku biologowie, a zwłaszcza fenologowie.

Fenologia, jest to pomocnicza nauka geografii roślin i zwierząt. Powstała w drugiej połowie XIX wieku, bada okresowość zjawisk życia w świecie roślin i świecie zwierząt.

Wybitny uczony polski Władysław Szafer w swej niedawno wydanej książce **„Zarys geografii roślin"** *) stwierdza, że współcześni fenologowie odróżniają 6 do 8 pór roku. Prof. Szafer pisze o 8 porach roku. Są to: Przedwiośnie, Pierwiośnie, Wiosna, Wczesne Lato, Lato, Wczesna Jesień, Jesień i Zima.

Na przedwiośniu budzą się i kwitną leszczyny, iwy, wiązy, jaskry-pszonki; **w czasie pierwiośnia** kwitną brzozy, buki, dęby, porzeczki; **wiosną** zazieleniają się lasy, kwitną bzy, głogi, jarzębina; **wczesnym latem** kwitną zboża, bzy, malina, winorośl; **latem** dojrzewają owoce i zboża, przychodzi czas żniw; **wczesną jesienią** dojrzewa reszta owoców; **jesienią** rośliny zmniejszają swą aktywność; **zimą** przechodzą do spoczynku.

Te biologiczne pory roku zostały określone na podstawie bardzo licznych obserwacji zjawisk z życia roślin.

Gdy wypadnie nam zapytać się o ilość pór roku, to musimy odpowiedzieć dalszym pytaniem: czy chodzi o pory roku z punktu widzenia astronomicznego, geograficznego, fenologicznego itp. Dopiero w zależności od tego możemy, w oparciu o dorobek poszczególnych nauk dać właściwą odpowiedź. Zresztą dalszy rozwój nauk usyntetyzuje wszystkie dane różnych nauk i ustali obowiązującą, jednolitą odpowiedź, zrodzoną z wszechstronnego poznania życia.

Vil

---

*) **Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa** 1952, str. 426.

Czy wiesz...?

Proletariusze wszystkich krajów

Skąd wzięło się znane zawołanie bojowe klasy robotniczej i jej partii: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się"! Kto jest jego autorem? Kiedy padło po raz pierwszy?

Spróbujemy zwięźle odpowiedzieć na te pytania.

W początku lipca 1847 roku, a więc przeszło 106 lat temu odbył się w Londynie Kongres ówczesnej międzynarodowej organizacji robotników tzw. Związku Sprawiedliwych. Kongres ten wszedł do historii jako I Kongres Związku Komunistów. Wśród przedstawicieli robotników szeregu krajów wziął w nim udział Engels, ze strony robotników paryskich i Wilhelm Wolff, serdeczny druh i towarzysz Marksa, ze strony robotników brukselskich (ten sam, któremu później Marks poświęcił swój Kapitał). Marks mieszkał wówczas w Brukseli. Nie mógł on wziąć udziału w Kongresie, gdyż nie miał pieniędzy na podróż. Reprezentowali go tam Engels i Wolff, przeprowadzając uzgodnioną z nim jednolitą politycznie i ideowo linię naukowego komunizmu.

Na Kongresie tym w wyniku zaciętej walki o właściwą linię międzynarodowej organizacji robotniczej, delegaci pod wodzą Engelsa i Wolffa, przezwyciężyli wiele dawnych błędów utopijnych Związku, przyjęli nowy statut i uznali za obowiązujące zasady naukowego komunizmu.

W rezultacie odrzucono starą nazwę organizacji, która przybrała teraz nazwę Związku Komunistów. Na tymże samym Kongresie odrzucono również, stare zawierające duży ładunek utopizmu, hasło Związku: Wszyscy ludzie — braćmi, a przyjęto sformułowane przez Marksa i Engelsa: Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się.

ELKO

Nowości radzieckiej nauki i techniki

Masaż mechaniczny

Masaż leczniczy — to ciężka praca fizyczna. Felczer Bieriesnow skonstruował aparat, który zastąpi ręce masażysty. Masaż ciała przy pomocy tego aparatu polega na lekkim uderzeniu specjalnych końcówek, wykonanych z gumy, metalu lub masy plastycznej. Trzy takie końcówki umocowane są na rączce aparatu, wewnątrz której obracają się walce, uruchamiane przy pomocy maleńkiego silniczka elektrycznego o mocy 50 watt. Środkowa, jajowata końcówka, posiada z boku nacięcie i dlatego obraca się jak niezrównoważony ciężarek wykonując ruchy wibracyjne i krótkie, częste uderzenia. Równocześnie dwie boczne końcówki w kształcie kulek wykonują ruchy wahadłowe, czyli lekkie poklepywanie. Częstotliwość i siła uderzenia zależy od wagi środkowej końcówki oraz od szybkości jej obrotów.

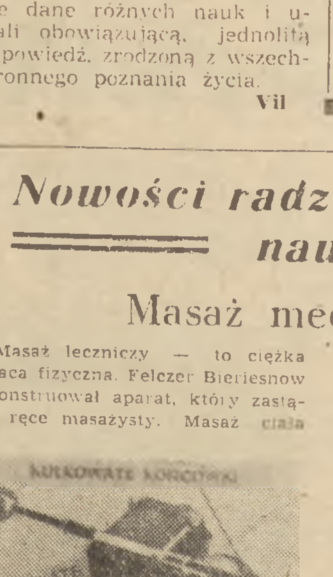

RĘKOJEŚĆ APARATU

Do aparatu dołączony jest cały komplet rozmaitych końcówek, które można zmieniać. Każda z nich wykonuje ten lub inny rodzaj masażu.

Nowy przyrząd nie tylko ułatwia pracę masażysty, ale stwarza również lepsze fizjologiczne warunki masażu.

Pracując ręcznie masażysta ugniata ciało rękami, co wpływa hamująco na krążenie krwi. Natomiast lekkie uderzenia aparatu nie powodują odpływu krwi, lecz odwrotnie zwiększają jej dopływ do masowanego odcinka. Masaż mechaniczny stosowany jest przy leczeniu paraliżu, niedowładu, zaburzeń nerwowych, zaniku mięśni itd.

Jak człowiek stał się olbrzymem (20)

M. Iljin
i E. Segal

W miarę tego jak zmieniało się życie człowieka, zmieniało się też jego mieszkanie. Gdybyśmy zamierzali napisać historię domu, musielibyśmy ją zacząć od jaskini.

Dom ten stworzony przez samą przyrodę nie był przez człowieka zbudowany, ale po prostu znaleziony.

Przyroda jest jednak złym budowniczym. Wznosząc góry i budując w nich jaskinie, nie dbała o to, czy tam kto kiedy zamieszka. Dlatego też, gdy ludzie szukali sobie jaskini, rzadko trafiało się im coś zupełnie odpowiedniego. To sufit w mieszkaniu był za niski, to ściany groziły zawaleniem, to znów wejście było tak małe, że nawet na czworakach trudno było przez nie się przedostać.

Aby doprowadzić mieszkanie do porządku zabierała się do roboty cała gromada. Podłogę i ściany jaskini zdrapywano i wyrównywano kamiennymi drapaczkami i drewnianymi dragami.

Niedaleko wejścia wykopywano dół pod ognisko i wykładano go kamieniami. Matki przygotowywały troskliwie „łóżeczka" dla małych dzieci. Wykopywały w ziemi dołki i zamiast pierzyny nasypywały tam ciepłego popiołu z ogniska.

W jakimś zakątku urządzono spiżarnię na niedźwiedzie mięso i inne zapasy.

W ten sposób ludzie poprawiali jaskinię i przekształcali ją w mieszkanie dla siebie.

Im dalej tym więcej pracy wkładali w urządzenia swojego mieszkania.

Znalazłszy naturalny dach — nawis skalny — dobudowywali do niego ściany. Znalazłszy ściany — pokrywali je dachem.

W górach południowej Francji zachowało się mieszkanie ludzi pierwotnych. Miejscowa ludność dała mu dziwną nazwę: „Diable Ognisko". Wydawało się widocznie, że tylko diabeł może się grzać u ogniska w takim legowisku z olbrzymich głazów. Gdyby ludzie tamtejsi lepiej znali historię swoich własnych przodków, zrozumieliby, że „Diable Ognisko" stworzone zostało nie przez diabła, tylko ludzkimi rękami.

Myśliwi pierwotni znaleźli tu kiedyś pod skalnym nawisem dwie ściany utworzone z kamieni, które stoczyły się z górskiego zbocza. Do tych dwóch gotowych ścian dobudowali dwie inne. Jedną ułożyli z płyt kamiennych, a drugą zrobili z pali drewnianych, przeplecionych gałęziami i przykrytych skórami. O tym, z czego była sporządzona druga ściana, możemy się tylko domyślać, gdyż czas zniszczył ją zupełnie.

Ściany otaczały ziemiankę — obszerny dół, na dnie którego zachowały się odłamki krzemieni oraz narzędzia z kości i rogu.

„Diable Ognisko" jest pół-domem, pół-jaskinią. I tu już niewiele brak do prawdziwego domu.

Gdy człowiek potrafił zbudować dwie ściany, to niewiele już brakowało do tego, aby zbudował wszystkie cztery.

I oto znajdujemy pierwsze domy pod gołym niebem.

Na półce z książkami

Lenin o państwie i rewolucji

W ramach Biblioteki Klasyków Marksizmu - Leninizmu ukazało się siódme wydanie książki W. I. Lenina „Państwo a rewolucja".

Dzieło to napisał Lenin w sierpniu-wrześniu 1917 roku. Myśl o konieczności teoretycznego opracowania zagadnienia państwa wypowiedział Lenin już w drugiej połowie 1916 roku. Wtedy też napisał notatkę „Międzynarodówka Młodzieży", w której poddał krytyce antymarksistowskie stanowisko Bucharina w sprawie zagadnienia państwa i zapowiedział napisanie wyczerpującego artykułu o stosunku marksizmu do państwa.

Zgodnie z nakreślonym planem książka „Państwo a rewolucja" miała składać się z siedmiu rozdziałów. Pierwsze sześć rozdziałów, zatytułował Lenin: 1) Społeczeństwo klasowe a państwo, 2) Państwo a rewolucja, Doświadczenia lat 1848—1851, 3) Państwo a rewolucja, Doświadczenia Komuny Paryskiej 1871 roku. Analiza Marksa, 4) Ciąg dalszy. Uzupełniające wyjaśnienia Engelsa, 5) Ekonomiczne podstawy obumierania państwa, 6) Zwulgaryzowanie marksizmu przez oportunistów. Siódmego rozdziału zatytułowanego — Doświadczenia rewolucji rosyjskich lat 1905 i 1917 — Lenin nie napisał, zachował się jedynie szczegółowo opracowany plan tego rozdziału. Str. 140 — cena 5.00 zł.

Wzrost szeregów ZMP — najpilniejszym zadaniem organizacji w „Celwiskozie"

Kiedy się idzie przez teren „Celwiskozy", położonej w płaskiej kotlinie między malowniczymi, zielonymi wzgórzami, zwracają uwagę dwie rzeczy: robotnicy — prawie sami młodzi chłopcy i dziewczęta oraz fabryka — duże, nowoczesne zabudowania połączone ze sobą najróżniejszymi rurociągami, przewodami i kanałami.

Słusznie można być dumnym z „Celwiskozy" — kombinatu, który z dnia na dzień lepiej służy gospodarce narodowej, lepiej wykonuje plany państwowe.

Ale czy szybkie tempo wzrostu zakładu i sukcesy produkcyjne idą razem w parze z rozwojem organizacji ZMP?

Przewodniczący Zarządu Miejskiego ZMP w Jeleniej Górze zapytany o miejscowe Zakłady Celulozy i Włókien Sztucznych z wyraźną dumą w głosie odpowiedział:

— Nie wiecie, to przecież największa fabryka naszego miasta? Największa! Największa w Jeleniej Górze i jedna z największych budowli Planu Sześcioletniego w województwie. — To „sztandarowy" zakład we Wrocławskiem, zwany „kombinatem młodzieży".

A jak pracuje organizacja ZMP? Czy przybyło wam dużo nowych członków po XII Plenum ZG ZMP?...

— A, z tym nie jest ani najlepiej, ani najgorzej. „Celwiskoza" oceniana jest u nas jako „średnia" organizacja zetempowska...

Czy można się zgodzić z oceną przewodniczącego Zarządu Miejskiego, który twierdzi, że w „Celwiskozie" jest „średnia" organizacja?

Niestety nie. Organizacja ZMP-owska liczy zaledwie 340 członków, podczas kiedy w Zakładach pracuje ponad 1500 młodych robotników. Niewiele zmieniło się po XII Plenum ZG ZMP. Do organizacji przybywa w ciągu miesiąca nie więcej niż 10 osób. Trudno więc mówić w takim wypadku o „średniej" pracy organizacji. Trzeba raczej stwierdzić, iż organizacja pracuje słabo.

„A po co?..."

Ten niezwykle mały procent młodych robotników zorganizowanych w ZMP jest wynikiem ogólnej słabości całej organizacji zakładowej. Dowodzi on braku powiązania zarówno Zarządu Zakładowego jak i istniejących kół ZMP z całą młodzieżą. I tak np. w Zakładzie B, w Przędzalni, która jest podstawowym działem fabryki, pracuje m. in. Jan Maciak.

Maciak skończył w ub. roku szkołę przysposobienia przemysłowego a od 8 miesięcy pracuje w „Celwiskozie". Zadaniem Maciaka jest obsługiwanie jednego z agregatów wytwarzających wiskozę. Praca ta wymaga dużej uwagi, skupienia i szybkiej decyzji: jest trudna.

Maciak nie należy do ZMP, chociaż wokół niego pracuje wielu zetempowców oraz istnieje (na papierze niestety) grupa zetempowska koła nr 3.

Ale Maciak pracuje lepiej od wielu swych kolegów — zetempowców i bardzo sumiennie.

— Kolego Maciak, dlaczego nie chcecie wstąpić do ZMP? — pytamy.

„A po co"... pada odpowiedź. „Po co mam się zapisywać do ZMP, kiedy ZMP u nas nic nie robi, nie interesuje się Domem Młodego Robotnika, nie organizuje zabaw, wycieczek, zawodów sportowych, dyskusji ani szkolenia... Kiedyś byłem na zebraniu koła ZMP. Wielu kolegów mówiło wówczas o tych i innych niedociągnięciach w produkcji. Zrobiono z tego nawet protokół, ale nic się potem nie zmieniło. Jak było, tak zostało..

Kol. Maciak na chwilę odchodzi do maszyny, coś tam poprawia i wracając mówi:

— Żeby chociaż w naszym kole ZMP można było się czegoś nauczyć, żeby jakoś starali się organizować wolny czas, to bym się może i zapisał. Ale jak mi nikt nie wytłumaczy nawet po co mam wypełnić deklarację... — Zresztą swoją robotę i tak wykonuję dobrze. Myślę, że wszyscy są zadowoleni z mojej pracy...

A sytuacja wymaga

Rozmowy z aktywistami ZMP w „Celwiskozie" (np. z tow. Janiną Przychodnią z laboratorium czy Franciszkiem Chojnackim z Sody) wskazują, że Jan Maciak ma rację.

I tak oto wygląda sytuacja w fabryce w chwili, kiedy dzięki ogromnemu wysiłkowi Partii, „Celwiskoza" zaczyna coraz lepiej wykonywać plany produkcyjne, kiedy więc w szczególności potrzebna jest pomoc ZMP jako kierownika całej młodzieży, stanowiącej tu zresztą większość załogi.

Co robić?

Od kilku dni przewodniczącym Zarządu Zakładowego ZMP w „Celwiskozie" został tow. Tadeusz Łuc, skierowany na to stanowisko przez Zarząd Miejski ZMP. Tow. Łuce pozostawiono jednak w zakładzie samego, nie zapoznając go nawet uprzednio z członkami Zarządu Zakładowego ZMP, których, jak się okazało, nie łatwo znaleźć. Rozgoryczony tow. Łuc przypuszcza nawet, że w Zakładzie nie ma w ogóle aktywistów.

Tak jednak nie jest. Aktywiści są, tylko trzeba umieć ich znaleźć. Trzeba następnie — dać im konkretne zadania, zachęcić do pracy w organizacji, pokazać im perspektywy tej pracy.

Tow. Janiak, sekretarz oddziałowej organizacji partyjnej na przędzalni, mówi, że w zakładzie przyjęto ostatnio na kandydatów PZPR wielu młodych ludzi — zetempowców, którzy zwrócili na siebie uwagę Partii swoją rzetelną pracą i dość wysokim poziomem politycznym. Do nich należy m. in. Maria Zawadzka, Danuta Przystarz, Kurczewski i inni. Nie ma żadnej wątpliwości, że towarzysze ci mogą stanowić poważną grupę aktywistów przy Zarządzie Zakładowym ZMP.

Czy wobec tego można mówić o niedostatecznej ilości aktywistów w „Celwiskozie"? Chyba nie. Aktyw jest i trzeba go jak najprędzej przygotować do pracy.

★

Jakie więc najpilniejsze zadania stoją obecnie przed organizacją ZMP w „Celwiskozie"? Od czego zaczynać?

Zaczynać od zwiększania szeregów ZMP. Jeszcze w tym roku organizacja może i powinna co najmniej podwoić liczbę swych członków.

Wskazania i uchwały XII Plenum wykazują jasno, że na młodzieży robotniczej spoczywają poważne zadania w dziedzinie budownictwa socjalistycznego. Ona więc powinna stanowić trzon ZMP. Pod jej kierownictwem powinna rozwijać się cała organizacja.

Jan Maciak jest poza organizacją nie dlatego, że nie zgadza się z linią polityczną ZMP, a dlatego, że nie zna programu ZMP, dlatego że koło oddziałowe, które powinno wpływać na niego, nie pracuje należycie, nie prowadzi szkolenia ideologicznego, nie zajmuje się sprawami zaspokajania potrzeb młodzieży, nie organizuje wolnego czasu po pracy.

Takich jak Maciak są setki w „Celwiskozie". Trzeba tylko pozyskać ich dla organizacji.

Sytuacja wymaga, aby w realizowaniu tego zadania pomógł zetempowcom z „Celwiskozy" Zarząd Miejski ZMP w Jeleniej Górze i Zarząd Wojewódzki ZMP we Wrocławiu, które nie przejawiły dotychczas większego zainteresowania tym zakładem pracy.

K. BARCZ

Wykorzystując doświadczenia lat ubiegłych kolejarze starannie przygotowali się do tegorocznych przewozów jesiennych. W okresie nasilenia ruchu przewozowego wprowadzone zostaną dodatkowe lokomotywy. Naprawiono i wprowadzono do eksploatacji wiele dodatkowych wagonów towarowych.

Na zdjęciu: przodująca brygada naprawcza parowozowni Warszawa-Zachodnia zdaje gotowy parowóz po remoncie; przyjmuje parowóz do eksploatacji maszynista Józef Biernacki i pomocnik maszynisty Henryk Cybulski.

Fot. Ostrowski (CAF)

Junacy z brygady SP im. Ludwika Waryńskiego nie zawiedli

Już od kilku lat przy rozbudowie potężnych zakładów chemicznych — jednego z gigantów naszego przemysłu—pracują junacy SP, zgrupowani w 11-tej brygadzie noszącej zaszczytne imię Ludwika Waryńskiego. Trzeba przyznać, że junacy zawsze starali się, aby nie splamić honoru swej brygady. O ich osiągnięciach i sukcesach donosiła już niejednokrotnie prasa i radio.

Nie zawiedli oni i w tym roku. Przed kilku dniami w brygadzie im. Ludwika Waryńskiego szybko rozniosła się radosna wieść, że brygada wykonała turnusowy plan pracy na 59 dni przed terminem, dając państwu 631.705 zł oszczędności.

Ten piękny sukces jest wynikiem patriotycznej postawy młodzieży i jej ofiarnej pracy. Do osiągnięcia tego sukcesu w poważnym stopniu przyczyniły się cenne zobowiązania, podejmowane przez junaków dla uczczenia święta 1 Maja, 9 rocznicy Odrodzenia Polski, IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów oraz z okazji zawarcia rozejmu w Korei.

Dowodem wielkiego uznania dla osiągnięć brygady im. Ludwika Waryńskiego jest fakt przyznania jej pierwszego miejsca we współzawodnictwie zgrupowania krakowskiego brygad SP oraz wręczenie jej sztandaru przechodniego.

Trudno jest wymienić wszystkich junaków, którzy swoją pracą przyczynili się do tych pięknych sukcesów i osiągnięć brygady. Trzeba jednak chociażby wspomnieć o niektórych.

I tak Stanisław Więcek — junak pracujący przy robotach ziemnych, regularnie i systematycznie wykonuje 300 proc. normy, pomagając jednocześnie innym kolegom ze swej kompanii we wzorowym wypełnianiu obowiązków.

Junacy Roman Wiśniewski Henryk Kierwas, Marian Gręda, Józef Baran i Marian Dąbrowski systematycznie wyrabiają ponad 200 proc. normy.

Dużą pomoc junakom okazuje dowódca brygady major Leon Wojciechowski, który wraz z członkami kierownictwa i dowódcami kompanii stale interesuje się warunkami pracy młodzieży, służy radą i wskazówkami. Kadra SP dając osobisty przykład uczy młodzież, jak należy pracować wydajnie i oszczędnie.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje m. in. dowódca II kompanii — Jan Syguła, który przed trzema laty odbył obowiązek pracy w SP i pozostał na stałe w brygadzie jako członek kadry. Dziś, pracując aktywnie w brygadzie, wychowuje on junaków na świadomych budowniczych socjalizmu.

Osiągnięcia brygady zawdzięczać należy przede wszystkim właściwej pracy organizacji zetempowskiej. Z chwilą powstania brygady organizacja zetempowska liczyła 141 członków. Obecnie w wyniku szerokiej pracy polityczno - wychowawczej, organizacja wzrosła do 398 członków.

Wśród 254 nowoprzyjętych do ZMP junaków jest wielu przodowników pracy, członków zespołów artystycznych wyróżniających się sportowców. Wszyscy nowoprzyjęci są synami robotników łódzkich oraz małorolnych chłopów z kieleckiego i rzeszowskiego.

Nic więc dziwnego, że przy słusznym i zdrowym wzroście organizacji, członkowie ZMP stali się kierownikami życia w brygadzie. To oni organizowali współzawodnictwo pracy i wciągali do niego wszystkich junaków. Oni troszczyli się o zorganizowanie wypoczynku i zdrowej rozrywki dla junaków. Szczególne osiągnięcia w tej dziedzinie ma junak Stanisław Żyła — przewodniczący kompanijnego koła ZMP, przodownik pracy, który wiele czasu poświęcał tym sprawom.

Osiągnięcia produkcyjne to tylko część sukcesów brygady im. Ludwika Waryńskiego. W brygadzie wszechstronnie rozwija się praca kulturalno - oświatowa i sport. We wszystkich kompaniach istnieją zespoły artystyczne, które urządzają występy nie tylko dla junaków i pracowników zakładu, ale i dla mieszkańców z okolicznych wsi.

W brygadzie istnieje również LZS liczący 280 członków. Młodzież uprawia wiele dyscyplin sportowych.

Jest rzeczą charakterystyczną, że największy udział w życiu świetlicowym i w rozgrywkach sportowych biorą przede wszystkim przodownicy pracy.

To nie jest przypadek. To właśnie należyte zorganizowanie życia junaków w brygadzie zachęca młodzież do wzmożonego wysiłku. To właśnie sport hartuje ich siły i czyni sprawnymi do pracy.

Junacy z brygady im. Ludwika Waryńskiego nie zadowalają się dotychczasowymi osiągnięciami. Swą ofiarną pracą starają się zdobywać coraz większe sukcesy tak, aby sztandar przechodni przodującej brygady zatrzymać u siebie na stałe.

TOMASZ CZABAŃSKI

Praga przeobraża się w nową socjalistyczną część Warszawy

Stara, zabudowana bezładnie czynszowymi kamienicami i drewnianymi ruderami Praga, z peryferiami — Grochowem, Pelcowizną, Targówkiem, bolesne wspomnienie minionego kapitalistycznego budownictwa, przeobraża się stopniowo w nową i estetyczną część przyszłej socjalistycznej Warszawy.

Już po kilku latach planowego budownictwa zaczyna się kształtować nowe oblicze przyszłej Pragi. Wysokie bloki o wygodnych mieszkaniach osiedla Praga I i mieniące się czerwienią cegieł budynki osiedla Praga II tworzą ogromny kontrast ze znajdującymi się naprzeciw przy ul. Targowej i II Listopada pokapitalistycznymi ciemnymi kamienicami i zapadającymi się w ziemię drewnianymi ruderami.

Na piaskach Pelcowizny i Annopola powstają ogromne zakłady produkcyjne — Fabryka Samochodów Osobowych, Warsztaty Naprawy Samochodów, Zakłady Prefabrykacji i elektrociepłownia.

Osiedle Praga I przy ul. Ratuszowej i Stalingradzkiej, liczące już 7 nowoczesnych budynków, zamieszkałe jest przez kilkaset rodzin ludzi pracy.

W pobliżu powstaje nowe wielkie osiedle — Praga II, liczące już w chwili obecnej 18 dużych zamieszkałych bloków.

Oprócz licznych bloków mieszkalnych osiedle Praga II posiada już własną bursę, a ostatnio budowniczowie osiedla przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego przekazali młodzieży nowoczesną szkołę. Zakładane są tu także zieleńce, trawniki, piaskownice itp.

Trzy nowe osiedla liczy Grochów, położony w innej stronie Pragi. Największe w przyszłości osiedle — Grochów II — składać się będzie z 3 zespołów bloków. Pierwszy z nich posiada już liczne zamieszkałe budynki. Prócz tego w budowie znajduje się 8 dalszych.

Jeszcze w br. rozpoczną się prace przy budowie wielkiego stadionu sportowego na terenie obecnego wysypiska wzdłuż Al. Zielenieckiej.

Praga otrzymała m. in. w ostatnich latach duży Powszechny Dom Towarowy i nowoczesne kino „Praha".

POMYŚL

Pod Redakcją A. Nowakowskiego

KOMBINATKA

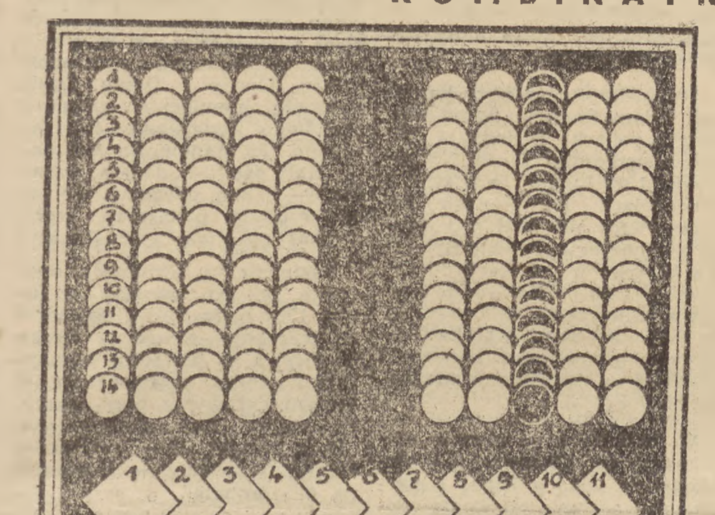

Do lewej górnej figury wpisać poziomo 14 wyrazów pięcioliterowych o znaczeniach podanych obok. Następnie w każdym z nich poprzestawiać litery tak, aby powstało 14 nowych wyrazów pięcioliterowych, które należy wpisać do odpowiednich poziomych rzędów prawej, górnej figury. Trzecie litery tych nowych wyrazów, czytane z góry na dół, dadzą pierwszą część rozwiązania. Do dolnej figury wpisać pionowo 11 wyrazów czteroliterowych o również podanych znaczeniach, po czym wykreślić z nich wszystkie litery wchodzące do „klucza", którym jest wyraz o znaczeniu: miasto powiatowe nad Odrą między Oławą i Opolem. Pozostałe nieskreślone litery dolnej figury czytane kolejno rzędami pionowymi dadzą drugą część rozwiązania.

Znaczenie wyrazów pięcioliterowych lewej, górnej figury: 1) Sprzęt szkolny do siedzenia. 2) Trudniący się rybołówstwem. 3) Poczet dowódcy, orszak. 4) Zamieszanie, nieład. 5) Inaczej: pewna nieokreślona ilość czegoś, więcej niż dwie a mniej niż dziesięć. 6) Taniec współczesny. 7) Gruba gałąź. 8) Tłuszcz wyrabiany z mleka. 9) Lennik, hołdownik. 10) Rzeka, nad którą leży Poznań. 11) Duża łódź rybacka. 12) Żołnierz budujący mosty. 13) Mały kawałek drzewa, kij, sucha gałązka. 14) Gruba tyczka do przywiązywania doń drzewka.

Znaczenie wyrazów czteroliterowych dolnej figury: 1) Inaczej: rozrywa, rozdziera. 2) Rzeka w Hiszpanii nad którą walczył gen. Świerczewski. 3) Okrzyk na widok pożaru. 4) Mieszkaniec państwa, którego stolicą są Ateny. 5) Inaczej: nagie, bez ubrania. 6) Rzeka nad którą leży Łobez. 7) Pospolite zielsko. 8) Bele, zwoje papieru lub materiałów. 9) Mieszkaniec jednego z państw bałkańskich. 10) Rodzaj pojazdu konnego, bryczka. 11) Owad dwuskrzydły składający jajka na skórze zwierząt ssących.

(W. Barcikowski — Radom)

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną **nagrody książkowe**.

RAZEM Z NASZYMI CZYTELNIKAMI PYTAMY

Dlaczego

?

dyrekcja PSS w Skarżysku już od dwóch miesięcy nie wydaje pracownikom piekarni należnego im mydła?

(z listu czytelnika A. P. ze Skarżyska)

?

...do gromady Kobrzeniec w pow. rypińskim od kilkunastu miesięcy nie przyjeżdża kino objazdowe?

(z listu St. Dybanowskiego z Rypina)

I OCZEKUJEMY ODPOWIEDZI OD:

- **Dyrekcji Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Skarżysku**
- **Dyrekcji Okręgowej Kin w Bydgoszczy.**

Z estrady

Iluzjoniści

Wyobraźcie sobie taką sztukę: z talii kart, które „mistrz" trzyma w ręku, ktoś wybiera na przykład „asa kier". Drze wybraną kartę na „drobny mak", okruchy papieru oddaje „mistrzowi", sobie jednak zostawia rożek czerwonego „asa". „Mistrz" kładzie strzępy karty do pudełka, przez chwilę „czaruje", a następnie wyjmuje ze szkatułki... żywego gołębia. Na szyi ptaka przewiązanej tasiemką wisi... cały „as kier". Cały? Nie: braku je mu rożka. „Proszę bardzo — powiada „mistrz" — zaraz sprawdzimy, czy rożek, pozostały w pani ręku pasuje". Obywatelka, która pięć minut temu podarła kartę, przymierza... wszystko w porządku!!

Opowiedziana wyżej sztuka jest jednym z punktów programu, jaki dwaj iluzjoniści: Nemo i Ramigani prezentowali publiczności warszawskiej w sali Teatru „Ateneum" przez kilka wieczorów sierpniowych. Sala zawsze była pełna, przeważała na niej młodzież, a niektórzy 15-letni widzowie drugi i trzeci raz oglądali widowisko, nagradzając każdą sztukę brawami i okrzykami podziwu.

Warto też choćby w niedługim felietonie pomówić o występach Nemo i Ramiganiego. Ich sztuki budzą zdumienie. Te znikające i nagle znów pojawiające się przedmioty, świetna żonglerka, niespodziewane efekty, wreszcie sztuka finałowa, kiedy to Nemo „zamienia się" w Ramiganiego, a Ramigani w Nemo — cały pasjonujący program jest nie tylko dobrą i wesołą rozrywką. Jest rozrywką wychowawczą.

I afisz i obaj wykonawcy głoszą, że ich sztuka — „to nie bajki i nie czary", że choćby w tej sztuce, od której opisu zacząłem niniejszy felieton, nie ma nic „nadprzyrodzonego" — jest tylko zdumiewająca zręczność, a zatem cierpliwe przygotowanie; jest iluzja — umiejętność skierowania w odpowiednią stronę uwagi widza; jest u wykonawcy duże napięcie nerwów i... mięśni.

Dobrze się stało, że Nemo i Ramigani odżegnali się w swym repertuarze od jarmarcznych „cudowności" z nieodłącznymi rekwizytami: trupią czaszką i skrzynią, do której wchodzi człowiek, a którą następnie przebija się dziesiątkiem ostrych sztyletów. Te „mrożące krew w żyłach numery" działały jak marna sztuka cyrkowa na niewybredny gust mało wyrobionej publiczności. Program Nemo i Ramiganiego jest na ogół estetyczny, uczy przede wszystkim podziwu dla zręczności, cierpliwości i, nie bójmy się takiego sformułowania, pokazuje podobnie jak nowa sztuka cyrkowa — do czego zdolny jest zręczny i cierpliwy człowiek. A te dwie cechy są, zwłaszcza młodym, bardzo przydatne w codziennym życiu.

Ale od sztuki cyrkowej różni iluzję bardzo wiele. Nemo i Ramigani posługują się najprostszymi przedmiotami, działają poprzez inne środki, ich sztuka jest jakby „subtelniejsza", „miniaturowa". Rozsądnie rozwijana sztuka iluzjonistów ma, wydaje mi się, spore perspektywy i obaj wykonawcy, nie bez podstaw, nazywają siebie artystami.

Ich program, z którym wędrują po całym kraju, ma jednak swoje słabe strony. Konferansjerka prowadzona przez bardziej „wygadanego" Nemo, stoi na marnym poziomie i tylko w sposób bardzo naciągany wiąże cały program. Przestarzałe kawały i dykteryjki, miejscami wprost niedowcipne, osłabiają wymowę numerów, zamiast ją wzmacniać. Podobnie ma się sprawa z podkładem muzycznym, naprawdę przypadkowym i niedopasowanym. Współpraca iluzjonistów z literatem-satyrykiem i artystą-muzykiem mogłaby dać zupełnie niezłe wyniki. A warto o tym pomyśleć, bo konferansjerka i podkład muzyczny grają w programie nie najważniejszą oczywiście, ale ważną rolę.

Na razie jednak Nemo i Ramigani pracują „prywatnie". Byłoby na pewno korzystne dla obu stron, gdyby z iluzjonistami wszedł w porozumienie „Artos", tworząc stałą, na wysokim poziomie artystycznym stojącą ekipę. Zainteresowanie z jakim do występów Nemo odniosła się młodzież powinno też zwrócić na artystów uwagę Zarządu Stołecznego ZMP. Występy iluzjonistów na pewno spodobałyby się młodzieży z zakładów produkcyjnych, szkół i uczelni. Nie tylko taniec, piosenka i recytacja mogą znaleźć się w programach artystycznych wielu młodzieżowych wieczornic.

Byłoby źle, gdyby Nemo i Ramigani znikli znów po kilku występach w „Ateneum" na kilka lat z naszych oczu. A u iluzjonistów wszystko przecież możliwe...

TAST

Henryk Błaszczyk będzie propagandzistą

Wszędzie gazety. Gazety na stole i krześle.

Błaszczyk biega po pokoju, szybko wybiera z gazet wycinki, przebiega nerwowo wzrokiem zadrukowane stronice. Żywy jak iskra, jest wszędzie.

Akcja. Jedna w pierwszych, w której wziął w swojej fabryce udział tow. Błaszczyk. Ekipa robotnicza Pomorskich Zakładów Przemysłu Wapienniczego w Piechocinie, pow. Szubin wyjeżdża na wieś.

Czas w drogę. A materiałów propagandowych nie ma. Nie dostarczono ich na czas z powiatu. Jak zaradzić brakowi?

— W gazetach trzeba poszukać.

Szukają. I tak, z pojedyńczych artykułów kompletują materiał. Opóźnieni wprawdzie, ale z niezbędnym materiałem wyjeżdżają.

Po powrocie z akcji

Kupił gruby notes. Ojciec — robotnik jak on — roześmiał się szczerze widząc syna z potężnym notatnikiem.

— Pamiętnik będziesz pisał? Heniek urażony nie odpowiedział nic. Ale nie umie długo zachować urazy. Tym bardziej, że ojciec jest taki „morowy"...

Opowiedział mu, jaki to mieli kłopot wyjeżdżając na akcję bez materiałów propagandowych. Gdyby nie gazety, nie wiedzieliby co mówić, jak przekonywać, w jaki sposób tłumaczyć.

Aby ponownie nie narazić się na podobne trudności, postanowił Heniek codziennie notować najważniejsze wydarzenia z gazet i radia. Nie tylko na akcje tego rodzaju przyda mu się notatnik. Jest agitatorem w fabryce. W swojej pracy agitacyjnej będzie mógł korzystać z notatek. Wreszcie sam o wiele lepiej zorientuje się w wielu zagadnieniach.

Ojciec z uznaniem pokiwał głową.

Lubił patrzeć na syna, gdy ten pochylony nad książką lub gazetą, uczył się rozumieć życie, bardziej miłować swój kraj, swoją partię, lepiej wypełniać jej wskazania.

Henryk czytał „Oblicze Dnia" — książkę napisaną przez Wandę Wasilewską. Głęboko wstrząsnął nim obraz nędzy zagnieżdżonej w robotniczych dzielnicach przedwojennej Polski przedstawiony przez autorkę. Historia ludzi bez dzieciństwa, młodości bez pracy i widoków na przyszłość, utkwiła mu na zawsze w pamięci.

— Tak było — potwierdził ojciec, gdy Heniek rozmawiał z nim na temat książki — tak było...

Wie o tym. Sam bezrobotny przed wojną, jakże często daremnie szukał pracy, wystawał przed fabryką, dopraszał się dyrektorskiej łaski... Obecnie jest przodownikiem pracy nagrodzonym Srebrną Odznaką.

Fabryczne zebranie

Nie było co liczyć. Wszyscy głosowali za Heńkiem Błaszczykiem. Jednogłośnie wybrany został przewodniczącym Zarządu Zakładowego ZMP.

Praca organizacyjna pochłaniała mu teraz wiele czasu.

Lecz nie zapominał o stałej pracy nad sobą, nad pogłębieniem swoich wiadomości politycznych i wiedzy ogólnej. Czytał książki, gazety. Praca społeczna była dla niego sprawdzianem własnego wyrobienia politycznego, surowym egzaminatorem wiedzy społecznej. Pomagała mu w ukształtowaniu własnej świadomości.

Na kurs propagandzistów został wybrany bez wahania. On potrafi pokierować szkoleniem — takie było powszechne i uzasadnione przekonanie.

Henryk Błaszczyk

Na kursie propagandzistów

Odpowiada rzeczowo, dobierając słowa. Jest opanowany. Seminarzysta mu przytakuje. słusznie.

Błaszczyka znają wszyscy. Zabiera głos w dyskusjach. Rej wodzi w zabawie. Jest koleżeński, skory do pomocy...

— Heniek, to „równy" chłop — mówią o nim.

Czasu na kursie propagandzistów nie traci. Chce się jak najwięcej nauczyć. Żeby w swojej fabryce nie zawieść zaufania kolegów, organizacji i partii. Musi szkoleniem pokierować dobrze.

★

Towarzysz Błaszczyk docenia znaczenie swoich obowiązków i po zetempowsku je wykonuje. Rozumie, że należyte przygotowanie do prowadzenia szkolenia to podstawowy warunek wywiązania się z trudnych zadań propagandzisty. Wkrótce po ogłoszeniu Uchwały XII Plenum ZG ZMP, zapoznał się z nią. Czytał w niej: **„Cały aktyw Związku musi zrozumieć i stale pamiętać o tym w pracy wśród młodzieży, że praca polityczno-wychowawcza, przekonywanie młodzieży, włączanie jej do czynnej i świadomej pracy i walki na rzecz Polski Ludowej, to odpowiedzialny odcinek frontu walki klasowej. Do walki tej trzeba iść przygotowanym uzbrojonym w znajomość teorii marksizmu - leninizmu, znajomość nieśmiertelnych nauk Towarzysza Stalina".**

O tych wskazaniach pamięta i realizuje je.

K. KRAUSS

Poczta „Sztandaru Młodych"

K. L. ŻARY KOŁO ŻAGANIA

Piszecie, że pragniecie zostać tokarzem i pytacie o odpowiednią szkołę. Praktyczne przygotowanie do tego zawodu zdobędziecie w Szkole Przysposobienia Zawodowego. Podanie o przyjęcie do SPZ złożcie w Powiatowej Komendzie PO „Służba Polsce". Nauka w SPZ trwa ok. 6 miesięcy i jest bezpłatna, również bezpłatne jest mieszkanie w internacie, wyżywienie i ubranie.

Naukę w SPZ kończy egzamin teoretyczny i praktyczny, na podstawie którego absolwent zostaje zaszeregowany w III lub IV stopniu kwalifikacji. W tym stopniu absolwent otrzymuje pracę w zakładzie produkcyjnym, do którego jest kierowany, z obowiązkiem najmniej 2-letniej pracy przy pełnym wynagrodzeniu. Młody pracownik ma zapewnione również mieszkanie w Domu Młodego Robotnika. Zatrudnieni absolwenci SPZ mają możność dalszej nauki i podnoszenia swych kwalifikacji w technikach dla pracujących lub technikach korespondencyjnych.

Komenda Pow. PO SP przyjmuje podania o przyjęcie do SPZ przez cały rok.

KOL. B. KOZŁOWSKI — WARSZAWA

Prosicie w swoim liście o informacje w sprawie Szkoły Głównej Służby Zagranicznej, do której pragniecie wstąpić po ukończeniu szkoły ogólnokształcącej. SGSZ posiada dwa wydziały: dyplomatyczno-konsularny i handlu zagranicznego z sekcjami: handlową, finansową i transportu. Wydział dyplomatyczno - konsularny przygotowuje pracowników służby zagranicznej Ministerstwa Spraw Zagranicznych, kształcąc w ogólnych zagadnieniach prawnych, w prawie międzynarodowym, historii stosunków międzynarodowych, geografii gospodarczej oraz problematyce współczesnych zagadnień polityki międzynarodowej. Studia na wydziale handlu zagranicznego przygotowują pracowników dla aparatu Ministerstwa Handlu Zagranicznego i central importowo - eksportowych. Kształci on w wymienionych wyżej trzech kierunkach specjalizacyjnych, przy czym na sekcji handlowej zasadniczymi przedmiotami są: ekonomika handlu zagranicznego, handel zagraniczny planowanie oraz organizacja i technika w handlu zagranicznym; na sekcji transportowej — ekonomika, planowanie, organizacja i technika transportu morskiego oraz ekonomika, planowanie, organizacja i technika transportu lądowego; sekcja finansowa — finanse i kredyt, obieg pieniężny i kredyt w kapitalizmie, międzynarodowe rozliczenia i finansowanie handlu zagranicznego. Egzaminy wstępne na SGSZ obowiązują: z języka obcego i tematyki związanej z kierunkiem studiów oraz z nauki o Polsce i świecie współczesnym a także geografii. Podania o przyjęcie na uczelnię wyższe składać trzeba w Komisji Rekrutacyjnej w szkole, którą będziecie kończyć.

RADIO

na 19. 9. sobota

Program I na fali 1322 m.

Program dnia 6.56, 15.25. Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 7.35, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Audycja dla wsi, 5.20 Koncert poranny, 6.10 Muzyka poranna, 6.50 Gimnastyka, 7.20 Muzyka poranna, 7.50 Kalendarz Radiowy, 8.00 Muzyka poranna, 9.00 Aud. dla klas VII, 9.30 Popularne utwory w wykonaniu różnych solistów, 10.55 Audycja dla klas III, 11.15 Muzyka i Aktualności, 11.45 Głos mają kobiety, 12.15 „Na swojską nutę" 12.45 Audycja dla wsi, 13.00 Koncert, 13.40 Popularne melodie gra Halina Zalewska — wiolonczela. 15.30 Audycja dla dzieci, 16.10 „Żyto uniwersalne" pogadanka mgr. J. Romewicz z cyklu: Agrobiologia, 16.20 Koncert Rozrywkowy, 17.00 „Walc sentymentalny" słuch. Z. Kalicińskiego reż. J. Przybory, 17.30 „Słuchacze piszą" aud. biura studiów, 17.35 Utwory liryczne Griega — gra Tadeusz Witulski — fortepian, 17.55 Muzyka, 18.00 Mikrofonem po kraju, 18.15 Koncert muzyki operowej, 18.45 Reportaż Józefa Kuśmierka p.t. „Rozmowa". 19.05 „Na muzycznej fali", 19.35 „Korespondenci sportowi donoszą", 19.45 Audycja dla wsi, 20.23 Wiad. sportowe, 20.45 Muzyka, 21.00 Reportaż dźwiękowy z procesu toczącego się przed Sądem w Warszawie, 21.45 Koncert, 22.25 Muzyka dla wszystkich, 23.10 Muzyka na dobranoc.

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmiany programu.

Świadkowie odsłaniają haniebną działalność Watykanu przeciw Polsce

Czwarty dzień rozprawy sądowej przeciwko antypaństwowemu i antyludowemu ośrodkowi dywersyjnemu

W czwartym dniu, toczącego się przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie procesu przeciwko członkom antypaństwowego i antyludowego ośrodka złożył zeznania ostatni z oskarżonych — ks. Dąbrowski, a następnie Sąd rozpoczął przesłuchanie świadków.

Oskarżony ks. dr Józef Dąbrowski, były kapelan współoskarżonego Kaczmarka, do winy przyznaje się.

Oświadcza on na wstępie swych zeznań, że w zakres jego obowiązków na stanowisku kapelana biskupa Kaczmarka, które pełnił od września 1947 r. do października 1950 r., wchodziła „pomoc kancelaryjna w postaci przepisywania różnych tekstów, jak referaty, sprawozdania i listy, względnie notatki". Oskarżony dodaje, że towarzyszył biskupowi w wyjazdach i załatwianiu bieżących spraw w mieście. W październiku 1950 r. — jak zeznaje dalej osk. Dąbrowski — został on mianowany tymczasowym redaktorem „Ambony Współczesnej".

Przechodząc do omówienia swej wrogiej Polsce Ludowej działalności oskarżony zeznaje, że „z planem polityki anglo-saskiej, której ostrze — jak mówi — było skierowane przeciw państwom demokracji ludowej" — zapoznał się w rozmowach z biskupem Kaczmarkiem. „W tej rozgrywce — podkreśla oskarżony — rzecz jasna, w myśl tych planów, miały wziąć udział Niemcy zachęcone do wzięcia udziału w tej wojnie powrotem na nasze Ziemie Zachodnie". „Z rozmów z ks. biskupem Kaczmarkiem — dodaje następnie osk. Dąbrowski — dowiedziałem się, że watykańskie koła polityczne stawiają na Zachód.

Oskarżony podkreśla, iż „osobiście" był przeciwnikiem ustroju demokracji ludowej. W zeznaniach swych próbuje się jednak przedstawić jako człowiek nie będący przeciwnikiem postępu.

Zapewnia, że jest zwolennikiem reform społecznych i pokoju, przynaje jednak, że na temat konieczności wojen i konieczności ustępstw na rzecz rewizjonistów niemieckich rozmawiał m. in. ze współoskarżonym Danilewiczem oraz z Chromeckim.

Wbrew wykrętom — fakty potwierdzają winę osk. Dąbrowskiego

Oskarżony przyznaje się do dokonywania machinacji dolarowych na czarnym rynku. Zeznaje on m. in., iż sprzedawał na czarnym rynku dolary oraz, że po ukazaniu się dekretu walutowego ukrył sumę 150 dolarów.

Oskarżony przyznaje dalej, że trzykrotnie przekazywał „cudzoziemcom na terenie Romy" przesyłki listowne od biskupa Kaczmarka. „Jakkolwiek poszczególne te fakty — mówi oskarżony — nie naprowadziły mnie na myśl, że ks. biskup prowadzi działalność wywiadowczą, to jednak zespół tych faktów i osób nasuwał mi tę myśl".

Osk. Dąbrowski usiłuje w dalszym ciągu zeznań pomniejszyć swoją winę, niemniej jednak przyznaje się do tego, iż wstydzi się obecnie swoich czynów, którymi — jak podkreśla — wyrządził szkodę kościołowi i ojczyźnie.

„Fakt, że polski katolicki biskup, ksiądz i zakonnica — mówi osk. Dąbrowski — znaleźli się na ławie oskarżonych, jest tak tragiczny w swej wymowie, że nie wymaga odrębnych wyjaśnień". „Mówię te słowa — podkreśla on dalej, by nimi wstrząsnąć świadomością tak księży świeckich jak i zakonnych w Polsce i sądzę, że nie będzie to zuchwalstwem, że pragnę tymi słowami również wstrząsnąć świadomością tych osób z politycznych kół watykańskich, które narzucają myśl działalności wywiadowczej księżom i duchowieństwu w ogóle w Polsce. Pragnąłbym, ażeby to moje oświadczenie, docierając do świadomości tych, pod których adresem jest skierowane, wstrząsnęło tą świadomością tak skutecznie, by zdecydowanie zaniechali tego rodzaju działalności dywersyjno-wywiadowczej, gdyż tego rodzaju działalność wyrządza niepowetowane szkody tak kościołowi katolickiemu, jak i naszej ojczyźnie".

Odpowiadając na pytania prokuratora oskarżony stwierdza, iż widział w październiku 1947 roku w domu biskupa Kaczmarka, poza wymienionymi uprzednio osobami, również Andrewsa. Przyznając, iż był obecny przy rozmowie prowadzonej przez Andrewsa w języku francuskim z osk. Kaczmarkiem, oskarżony zapewnia, iż nie wiedział co było tematem owej rozmowy, gdyż rzekomo nie znał wtedy francuskiego. Zeznaje później, że Szudy'ego widywał ok. 5—6 razy w okresie 1947 i 1948 roku, zaś na początku 1949 r. był wraz z osk. Kaczmarkiem w mieszkaniu Szudy'ego w Krakowie.

Spotkania biskupa Kaczmarka z agentami wywiadu amerykańskiego odbywały się, według zeznań oskarżonego, bez udziału oskarżonego; jak twierdzi on, mógł jedynie słyszeć fragmenty takich rozmów przy sposobności wchodzenia z jakimiś sprawami do gabinetu biskupa.

Osk. Dąbrowski zeznaje dalej, iż w czasie jednej z podróży, jakie odbywał z biskupem Kaczmarkiem, spotkali się z jadącymi do Wrocławia Szudym, jego żoną i niejakim księdzem Młotkowskim, który stale przebywał w Ameryce. Wszyscy zatrzymali się w Opolu. Oskarżony przyznaje, iż toczyła się tam m. in. rozmowa na temat pewnej informacji o charakterze wojskowym. Przy rozmowie tej obecny był Szudy. Po powrocie oskarżony przekazał zasłyszane wówczas informacje wojskowe osk. Danilewiczowi.

Na pytanie Sądu dodatkowe wyjaśnienia w sprawie opracowanego w sierpniu 1948 r. sprawozdania doręczonego Szudy'emu składa oskarżony Kaczmarek. Wyjaśnia on, iż sprawozdanie to opracowane zostało na podstawie wygłoszonego w Piekarach referatu biskupa Bieńka. Referat, jak podkreśla osk. Kaczmarek, był „niesłychanie agresywny w stosunku do układu sił i zjawisk, jakie notował na Śląsku. Prosiłem wówczas ks. biskupa Bieńka, ażeby dał ten referat. Przywieźliśmy go do Kielc i prosiłem ks. kapelana, ażeby go wygładził i ewentualnie uzupełnił".

Osk. Kaczmarek dodaje następnie, że materiał ten przekazał Amerykanom i, jak zaznacza, niewątpliwie przydał się on Szudy'emu.

Jakkolwiek i w toku dalszych swych zeznań osk. Dąbrowski usiłuje nie przyznać się do swej roboty wywiadowczej, to jednak w świetle tylko tych faktów, które przedstawia Sądowi, charakter jego działalności przedstawia się dostatecznie jasno. Zeznając na temat swych kontaktów z Chromeckim przyznaje, iż udzielał temu ostatniemu szeregu informacji o charakterze wywiadowczym. Już po aresztowaniu biskupa Kaczmarka osk. Dąbrowski był — jak stwierdza — czterokrotnie bądź pięciokrotnie u Chromeckiego. Oskarżony przyznaje, że udzielił Chromeckiemu informacji na temat sytuacji gospodarczej na terenie Kielc. Przyznaje się również do tego, iż ks. Danilewiczowi udzielał informacji natury wojskowej.

Na pytanie prokuratora, dlaczego po aresztowaniu biskupa Kaczmarka zaczął tak często spotykać się z Chromeckim — osk. Dąbrowski usiłuje wykrętnie wytłumaczyć, że było to spowodowane zainteresowaniem sprawą ewentualnego procesu swego ordynariusza diecezji. I w tym wypadku musi jednak przyznać, że istotnym celem jego spotkań z Chromeckim było przede wszystkim uprzedzenie tego ostatniego, by zniszczył listy, jakie otrzymywał od biskupa Kaczmarka, a następnie poinformowanie Chromeckiego o pobycie prymasa i biskupów w Rzymie. Wreszcie przyznaje on również, że obawiając się bezpośredniego kontaktu, wykorzystał do porozumienia się telefonicznego z Chromeckim współoskarżoną Niklewską. Osk. Dąbrowski zeznaje dalej, że polecenie zniszczenia materiałów współoskarżonego Kaczmarka po aresztowaniu tego ostatniego dawał także dwu siostrom zakonnym — Albinie i Laurencji.

W odpowiedzi na pytania prokuratora dotyczące przekazywania przez oskarżonego w toku jego działalności wywiadowczej materiałów od biskupa Kaczmarka poprzez Niklewską — oskarżony usiłuje przedstawić siebie jako nie orientującego się co do charakteru doręczanych przesyłek. Nie może jednak zaprzeczyć, że wiedział od osk. Kaczmarka, iż Niklewska przesyłki te przekazuje do amerykańskiego ośrodka informacyjnego.

Z kolei obrońca oskarżonego adw. Bartoń zadał mu szereg pytań, które zmierzały do pomniejszenia jego przestępstw i wykazania, że w szeregu wypadków znajdował się on w przymusowej sytuacji.

Po przesłuchaniu osk. Dąbrowskiego, Sąd zarządził postępowanie dowodowe.

Przed rozpoczęciem przesłuchania świadków Sąd uwzględnił wnioski obrony o powołanie świadków odwodowych i powołał w charakterze świadka osk. Kaczmarka — ks. Władysława Radosza, redaktora „Słowa Powszechnego" oraz jako świadka osk. Niklewskiej — ks. prof. Czuja — dziekana wydziału teologicznego Uniwersytetu Warszawskiego.

Na wniosek prokuratora Sąd dopuścił świadków: Stanisława Ryncę, Mieczysława Połosko i Franciszka Tomczyka.

Rzeczywiste cele referatów duszpasterskich

Pierwszy składa zeznania świadek ks. Błaszkiewicz, kanonik kapituły kieleckiej, były referent duszpasterski w Kielcach. Na wstępie swych zeznań świadek omawia działalność referatu duszpasterskiego, którego był kierownikiem. Jak stwierdza on, z chwilą przegranej w wyborach stronnictwa Mikołajczyka, Episkopat począł szukać sposobów, aby swą politykę przeciwną ustrojowi ludowemu „przeprowadzać i rozprowadzać" w społeczeństwie katolickim. „Do tych celów właśnie — stwierdza świadek — użyto referatów duszpasterskich, których zadaniem było przeciwdziałanie stabilizacji ustroju i przemianom, zachodzącym w kraju".

Świadek charakteryzuje wrogie wobec ustroju ludowego stanowisko, jakie stale zajmował biskup Kaczmarek — np. na zebraniach dziekanów, czy proboszczów. Biskup równocześnie dawał negatywne w stosunku do Polski Ludowej nastawienia podległym sobie księżom.

„Biskup Kaczmarek — stwierdza świadek — czekał na wojnę".

Omawiając zagadnienie wizytacji, jakich dokonywał w poszczególnych parafiach biskup Kaczmarek, świadek stwierdza, iż w czasie tych odwiedzin biskup interesował się nie tylko sprawami samej parafii, lecz również zagadnieniami gospodarczymi, politycznymi, społecznymi itp. przy czym robił sobie notatki o tych sprawach. Szczególnie interesowały go sprawy przemysłu. Informacje jakie biskup Kaczmarek, jeśli chodzi o teren samych Kielc, zbierał od świadka Błaszkiewicza, który z kolei uzyskiwał je od księży z poszczególnych parafii kieleckich.

Na zakończenie swych zeznań świadek przytacza rozmowę, która m. in. miała miejsce między nim, proboszczem katedry kieleckiej, ks. Widłakiem i ks. Danilewiczem. W rozmowie tej proboszcz katedry skarżył się, że ma kłopoty z odnowieniem wieży, bo tam jest jakaś broń. „Na drugi dzień po tej rozmowie — stwierdza świadek — jako kanonik katedry powiedziałem ks. Widłakowi, by zbadał sprawę broni w katedrze, bo to jest rzecz niebezpieczna. Ks. Widłak powiedział mi wówczas: „Ksiądz zrobił swoje, tym bardziej, że góra już o tym wie — góra to ksiądz biskup".

Biskup Kaczmarek werbuje informatorów

Składający następnie zeznania świadek ks. Tomczyk, proboszcz parafii Chrystusa Króla w Kielcach, przedstawia sądowi sprawę ukrycia pewnej ilości dolarów i złota, stanowiącego — jak stwierdza — własność Kurii. W listopadzie — jak zeznaje świadek — zgłosił się do niego dwukrotnie ks. Widłak przywożąc ze sobą paczki ze złotem i obcymi walutami i prosząc świadka, by ten je u siebie ukrył. Wykonując polecenie ks. Widłaka, świadek Tomczyk obie paczki zakopał u siebie w ogródku. O fakcie tym wiedział również ks. Danilewicz.

W dalszym toku rozprawy obszerne zeznania zarówno o działalności biskupa Kaczmarka, jak i kierowanego przezeń ośrodka składa sądowi świadek Chromecki, który był doradcą politycznym i informatorem biskupa Kaczmarka.

Świadek Chromecki przedstawia sądowi historię poznania i nawiązania współpracy wywiadowczej z biskupem Kaczmarkiem. Jak wynika z jego zeznań, pierwszy raz zetknął się on z działalnością Kaczmarka na terenie Francji jeszcze w okresie przedwojennym, gdzie pracował w konsulacie generalnym w Paryżu. „Słyszałem wtedy — zeznaje świadek — że ówczesny proboszcz Kaczmarek rozwija bardzo dużą działalność w kierunku prosanacyjnym i przyjaźni się z urzędnikiem konsulatu generalnego". W formie wyjaśnienia świadek dodaje, iż wówczas oddział II Sztabu Generalnego rekrutował pracowników wśród personelu konsulatu generalnego na stanowiska pracowników kontraktowych. „Z tymi właśnie pracownikami kontraktowymi — oświadcza świadek — ówczesny skromny ksiądz proboszcz szukał przyjaźni".

Św. Chromecki stwierdza, iż po raz drugi zetknął się z działalnością ks. Kaczmarka w roku 1938 po swym powrocie z Rzymu, gdzie pełnił funkcje sekretarza ambasady i równocześnie szefa placówki Oddziału II na całe Włochy. Wtedy to od swego przyjaciela — kierownika referatu watykańskiego, Henryka Borkowskiego dowiedział się o nominacji ks. Kaczmarka na stanowisko biskupa kieleckiego.

O działalności biskupa Kaczmarka w czasie okupacji świadek Chromecki, pełniący wówczas funkcję sekretarza generalnego sekcji zagranicznej „delegatury rządu" na kraj (kryptonim „Moc") dowiedział się od kierownika tej sekcji Romana Knolla, iż biskup kielecki kontaktuje się z Niemcami i wydaje odpowiednie listy pasterskie, które — jak podkreślał wówczas Knoll — są niczym innym jak wynikiem polityki Watykanu, polityki proniemieckiej, kierowanej ówcześnie przez papieża Piusa XII. „Knoll mówił — zeznaje świadek — że zgodnie z zaleceniami Watykanu ks. biskup Kaczmarek prowadzi politykę prookupacyjną, która przeciwdziała stawianiu oporu władzom okupacyjnym".

Św. Chromecki bliżej poznał biskupa Kaczmarka dopiero w roku 1946. Od tego czasu utrzymywał on z Kaczmarkiem kontakt listowny. Kiedy biskup Kaczmarek dowiedział się, iż Chromecki jedzie służbowo do Paryża, zwrócił się do niego z prośbą, by przywiózł mu stamtąd najnowszą literaturę religijną i polityczną, oraz ubiór biskupi".

Wszystkie żądane przez Kaczmarka rzeczy — jak wynika ze słów świadka, dostarczył mu w Paryżu ks. Cegiełka, który z ramienia „rządu londyńskiego" prowadził na terenie Francji akcję antyludową, pełniąc funkcję przewodniczącego Akcji Katolickiej. Po przyjeździe do kraju paczkę od świadka Chromeckiego odebrał dla biskupa Kaczmarka ks. Danilewicz, który równocześnie zaprosił świadka w imieniu biskupa do Kielc. Świadek przyjął zaproszenie.

W czasie wizyty świadka Chromeckiego w Kielcach biskup Kaczmarek, dziękując serdecznie za wyrządzoną „grzeczność" ofiarował świadkowi jako „prezent dla dzieci" 100 dolarów, rewanżując się w ten sposób za przywiezienie paczki. Jak wynika ze słów świadka, w dalszym ciągu współpracy z biskupem Kaczmarkiem otrzymał on jeszcze od niego dalszych 200 dolarów, również w formie „prezentu dla dzieci".

„W czasie prowadzonej wówczas rozmowy — zeznaje świadek — biskup Kaczmarek oświadczył, iż interesują go bardzo sprawy zagraniczne, stwierdzając, że jestem uważany za speca od tych spraw i chciałby spotkać się ze mną, żeby tę rzecz rozszerzyć i uzgodnić. Zgodziłem się wówczas na ponowne spotkania z biskupem Kaczmarkiem".

Jak wynika z dalszych zeznań, świadek Chromecki po raz drugi zaproszony został przez biskupa Kaczmarka we wrześniu 1947 r., tym razem do gmachu „Romy" na obiad.

„W czasie obiadu, do którego usługiwała nam oskarżona Niklewska — zeznaje świadek — biskup Kaczmarek zagrał w otwarte karty stwierdzając, że potrzebne mu są informacje dotyczące spraw zagranicznych, a m. in. prosił o informacje dotyczące Ministerstwa Spraw Zagranicznych i zamierzeń naszego rządu w stosunku do różnych państw, a w szczególności do Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej — bo te rzeczy — jak twierdził — specjalnie go interesują".

PROK.: Spotkanie to należy chyba uważać za początek realnej współpracy z biskupem Kaczmarkiem?

ŚWIAD.: Tak jest.

W dalszym ciągu swych zeznań św. Chromecki wyjaśnia Sądowi bliższe szczegóły swej współpracy wywiadowczej z osk. Kaczmarkiem. „Dałaby się ona ująć w pewien schemat stereotypowy — stwierdza on. — Były zawsze trzy zasadnicze punkty. Pierwszy — to ocena sytuacji międzynarodowej, drugi — to ocena sytuacji wewnętrznej z punktu widzenia sytuacji międzynarodowej i wreszcie trzeci — kościół katolicki w Polsce a Państwo".

Podając bliższe szczegóły o zakresie udzielanych biskupowi Kaczmarkowi informacji, świadek stwierdza, iż informował go o zagadnieniach gospodarczych, a m. in. na tematy handlu zagranicznego Polski z innymi krajami, udzielał mu informacji również o charakterze czysto wojskowym, jak np. co do przepustowości mostów przez Wisłę oraz informacji związanych z obronnością kraju jak np. eksploatacja rud, niektórych metali, określonych przez świadka jako „rudy strategiczne", a także wiadomości z zakresu politycznego, m. in. na tematy spraw wewnętrzno - partyjnych, nastrojów w kraju itd.

Świadek Chromecki podaje następnie, iż informacje uzyskiwał biskup Kaczmarek również przez podwładnych sobie i współpracujących z nim najbliżej członków kurii, a m. in. przez — jak to określał ks. Kaczmarek — „prawą swą rękę" ks. Danilewicza i ks. Dąbrowskiego.

Uważali porozumienie między Rządem a Episkopatem za parawan dla antyludowej akcji

Innym źródłem zbierania informacji, wg słów świadka, były częste podróże samego księdza Kaczmarka, jakie odbywał po kraju. W czasie tych podróży ks. Kaczmarek osobiście kontaktował się ze swoimi informatorami — jak np. ks. Grajnertem w Płocku.

Na pytanie w jaki sposób zebrane wiadomości przekazywano dalej, świadek stwierdza, iż przede wszystkim były one przewożone przez księży wyjeżdżających za granicę, jak np. przez ks. Wojasa, Połoskę i ks. Tuchowicza, „który — jak stwierdza świadek — wybrał sobie dosyć ciekawą drogę do Stanów Zjednoczonych, a mianowicie nie jechał wprost z Warszawy do Gdyni, by wsiąść tam na statek, lecz wracał do Stanów Zjednoczonych okrężną drogą przez Watykan".

Po aresztowaniu biskupa Kaczmarka — jak zeznaje dalej świadek — wiadomość o aresztowaniu biskupa i ostrzeżenie, by miał się na baczności, przyniósł mu osobiście do mieszkania ks. Dąbrowski. Następnie ostrzegł go po raz drugi za pośrednictwem osk. Niklewskiej.

Współpraca świadka Chromeckiego z ośrodkiem nie zakończyła się po aresztowaniu biskupa Kaczmarka.

Na pytanie prokuratora jak św. Chromecki charakteryzuje całokształt politycznej działalności biskupa Kaczmarka w okresie powojennym, stwierdza on, iż biskup Kaczmarek, z ramienia Komisji Głównej Episkopatu wygłaszał szereg referatów, w których przeciwstawiał się polityce Rządu Ludowego we wszystkich dziedzinach — na odcinku reform społecznych spółdzielczości produkcyjnej, a nawet na odcinku zwalczania analfabetyzmu, „dlatego — stwierdza świadek — że ks. biskup wychodził z założenia, że jeśli ma być marksistowska szkoła, to niech lepiej jej wcale nie będzie". Stanowisko swoje referował na Komisji Głównej jak i na plenarnych posiedzeniach Episkopatu. „Nastawienie biskupa Kaczmarka — zeznaje świadek — miało charakter wybitnie antyludowy i antyradziecki.

W dalszym toku swych zeznań świadek stwierdza: „Ksiądz biskup Kaczmarek zarówno podczas okupacji, jak i po wyzwoleniu był niczym innym, jak tylko wykonawcą instrukcji i dyrektyw, które szły z Watykanu".

Omawiając następnie stanowisko osk. Kaczmarka wobec porozumienia zawartego pomiędzy Kościołem i Państwem, św. Chromecki stwierdza: „Biskup Kaczmarek traktował je jako pewnego rodzaju przetrwanie, grę na czas, traktował to — jak powiedział w 1914 roku kanclerz Bethmann-Hollweg — jako świstek papieru na to aby przetrwać". Również ks. biskup Choromański i sekretarz Komisji Głównej ks. dr Baraniak w rozmowach ze świadkiem dawali wyraz poglądowi, że podpisanie porozumienia stanowi jedynie — jak wyraża się świadek — „parawan" — dla dalszego kontynuowania antyludowej akcji.

Św. Chromecki przedstawia Sądowi w toku dalszych zeznań kolejne etapy pracy jaką pełnił w sanacyjnym Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

„Od 1927 r. — zeznaje, świadek — byłem urzędnikiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych, początkowo w konsulacie generalnym w Paryżu, następnie w centrali MSZ. Od 1929 do 1931 byłem attaché ambasady w Moskwie, a po roku 1931 pracowałem w centrali MSZ w gabinecie ministra Józefa Becka, w biurze personalnym. Od 1933 r. do 1938 r. tzn. przez 4 i pół lat byłem sekretarzem ambasady w Rzymie przy Kwirynale.

PROK.: Czy w związku z pracą w dyplomacji świadek miał jeszcze poruczone jakieś inne prace?

ŚW.: Owszem. Jako attache ambasady w Moskwie i następnie w delegacji RP w Genewie przy Lidze Narodów byłem współpracownikiem oddziału II. Jako współpracownik oddziału II zostałem sekretarzem ambasady w Rzymie, co dało mi możność wyspecjalizowania się w całym szeregu problemów, a więc przede wszystkim w problemach faszystowskich i watykańskich. Pobyt mój i studia na terenie Włoch we Florencji umożliwiły mi dużą specjalizację i penetrację w podwójnym charakterze: jako sekretarza ambasady i jako szefa placówki oddziału II na Włochy.

PROK.: Proszę o scharakteryzowanie Sądowi polityki Watykanu w okresie międzywojennym.

ŚW.: W czasie pobytu w Rzymie zawarłem cały szereg znajomości i kontaktów a sam przydział służbowy sprawił to, że znałem całą ambasadę przy Watykanie z ambasadorem Władysławem Skrzyńskim na czele, radcą i późniejszym charge d'affaires—Stanisławem Janikowskim oraz radcą kanonicznym ks. Walerianem Moysztowiczem. Ci dwaj ostatni, tzn. Janikowski i radca kanoniczny, b. oficer Wojska Polskiego — Moysztowicz byli wysłannikami oddziału II i jakby łącznikami pomiędzy sekretariatem stanu a ministerstwem spraw zagranicznych, wydziałem wschodnim, a tym samym i oddziałem II. Janikowski był nawet przez pewien czas szefem wydziału wschodniego, który miał w swej kompetencji Związek Radziecki i kraje z nim sąsiadujące. Obydwaj byli znawcami problemów wschodnich, a ponieważ ja, jako attaché ambasady w Moskwie napisałem książkę pt. „Studium polityczno-prawne o problemach Związku Radzieckiego", więc znaleźliśmy szybko wspólny język.

Rzym traktuje Polskę, jako „coś do pogardzenia"

Ponadto miałem cały szereg współpracowników, do których należał ks. biskup Ignacy Dub-Dubowski, b. biskup łucko-żytomierski przyjaciel Piłsudskiego z 1920 roku. Do pracy swej jako szefa placówki oddziału II zwerbowałem cały szereg wybitnych ludzi ze społeczeństwa włoskiego, a m. in. redaktora naczelnego włoskiego pisma „Ukraina i my" — Mainardiego, senatora królestwa prof. Enrico Ilsabato — znawcę stosunków ukraińskich i osobistego przyjaciela płk. Konowalca, przywódcy nacjonalistów ukraińskich.

Te cztery i pół lat spędzone w Rzymie — zeznaje dalej św. Chromecki — dały mi możność wyspecjalizowania się w polityce Watykanu w stosunku do elementów na szachownicy europejskiej tak zasadniczych, jak Polska czy ówczesne Niemcy hitlerowskie. Interesując się tym zagadnieniem od 1917 roku, tj. przez 36 lat, mogę z pełną znajomością rzeczy stwierdzić, że Watykan traktuje Polskę przedwojenną, czy z czasów okupacji, czy też Polskę wyzwoloną jako obiekt, jak to się mówi po francusku „quantité négligeable", coś do pogardzenia, coś czego się nie liczy, traktuje „Polskę zawsze wierną". „Polonia semper fidelis" — jako „ubogą krewną", która może być gorzej traktowana.

Arcybiskup, późniejszy kardynał, Adam Sapieha, który znał jeszcze politykę Benedykta XV tzn. poprzednika Piusa XI powiedział mi kiedyś, że w swoich koncepcjach politycznych Watykan nigdy nie brał pod uwagę zjednoczenia Polski. Była to dla Watykanu „uboga krewna", która sięgała od Kalisza do Krakowa, zahaczając o Warszawę. To się nazywało watykańsko-austriacko-węgierską koncepcją rozwiązania zagadnienia niepodległości Polski.

W 1933 roku — ciągnie swe zeznania św. Chromecki — dochodzi do władzy Hitler i pierwszym aktem międzynarodowym, który „wprowadza" Hitlera do salonu europejskiego jest konkordat zawarty między wicekanclerzem Rzeszy von Pappenem, w owym czasie zastępcą Hitlera — i sekretarzem stanu, który na nasze świeckie stosunki mógłby być nazwany premierem i ministrem spraw zagranicznych Watykanu — Eugenio Pacelli, dzisiejszym Piusem XII. Konkordat ten podpisany został w pół roku po dojściu Hitlera do władzy".

W dalszym ciągu swych zeznań św. Chromecki przeprowadza porównanie między konkordatem zawartym przez Watykan z Polską w 1925 roku i Niemcami hitlerowskimi w 1933 roku.

Św. Chromecki przytacza dalej fakt, że po wyborze kardynała Pacelli'ego na papieża, w sferach watykańskich uzyskał on przezwisko „Il Papa tedesco", co znaczy „papież niemiecki". Przezwisko to wyjaśnia świadek następująco: „Sekretarz Stanu Eugenio Pacelli, który podpisywał konkordat z Niemcami, zgodził się na rozwiązanie Centrum Katolickiego — jednej z największych partii politycznych Niemiec na początku rządów hitlerowskich. Ta silna partia katolicka była rzeczywiście rozwiązana za zgodą Piusa XI na żądanie Hitlera. Oznacza to, że obecny papież Pius XII zgilotynował własną partię katolicką po to, ażeby pójść na rękę Hitlerowi, który wtedy doszedł do władzy i który chciał mieć jedną tylko partię hitlerowską — dlatego, że Hitler zgodnie z polityką Watykanu reprezentował politykę marszu na Wschód".

Powołując się z kolei na opinię kardynała Sapiehy świadek przedstawia rolę odegraną przez Achillesa Ratti'ego, późniejszego Piusa XI w sprawie plebiscytu na Śląsku. „Wizyta Ratti'ego — mówi Chromecki — i jego przyjaciela kardynała Bertrama — znanego polakożercy była dowodem, że Watykan życzy sobie, aby Górny Śląsk opowiedział się w plebiscycie za Niemcami i aby, obok Ruhry, Górny i Dolny Śląsk stanowiły niemieckie arsenały przeciwko Związkowi Radzieckiemu. To stanowisko Achillesa Ratti'ego — dodaje świadek — miało poważny wpływ na rezultaty plebiscytu, który wypadł na niekorzyść Polski".

Następnie św. Chromecki opowiada, jak po powrocie w lutym 1939 r. do Polski objeżdżał na polecenie ministra Becka Niemcy, a po powrocie w maju 1939 r. złożył sprawozdanie, w którym dał wyraz przekonaniu, że wojna jest nieunikniona. „Beck przyjął mój referat — stwierdza świadek — z widoczną dezaprobatą".

Św. Chromecki opowiada również, na podstawie informacji swych przyjaciół z MSZ — dyr. H. Borkowskiego i dyr. T. Gwiazdowskiego, jak w przeddzień wojny nuncjusz Cortesi żądał, aby Polska zgodziła się na żądania Niemiec hitlerowskich.

„W grudniu Mussolini wygłasza exposé na temat konieczności zawarcia kompromisowego pokoju w Europie pomiędzy Anglią, Francją i Niemcami hitlerowskimi pod błogosławieństwem Watykanu i Waszyngtonu. Wtedy wyrywa mu się okrzyk poparty przez Watykan: „La Polonia e liquidata" — Polska jest zlikwidowana. A więc nie ma trudności do zawarcia kompromisu".

Pius XII zalecał współpracę z okupantem

Św. Chromecki charakteryzuje dalej stosunek papieża Piusa XII do emigrantów, opierając się na informacjach jakie otrzymywał kiedy pełnił funkcje sekretarza generalnego „MOC". Papież robił wyrzuty prymasowi Hlondowi, że opuścił Polskę uzasadniając to, że „gdyby on, salezjanin, August Hlond, jako wychowanek szkół niemieckiej i austriackiej był w Polsce, byłaby większa możliwość porozumienia i zahamowania ruchu oporu w Polsce". Świadek podkreśla, że istniałaby wówczas możliwość stworzenia w Polsce rządu kolaborującego z Niemcami.

„W odpowiedzi na petycję emigrantów polskich, aby Watykan wpłynął na hitleryzm celem złagodzenia bestialstw w stosunku do ludności polskiej, papież odpowiedział — mówi świadek — że to są prowokacje polskie, gdyż nie można zapomnieć o okrucieństwach, które Polska popełniła wobec mniejszości narodowych niemieckich przed 1 września 1939 r., jak i na początku wojny".

Dalej św. Chromecki przypomina listy pasterskie Piusa XII, w których zalecał on współpracę z okupantem. „Watykanowi — mówi Chromecki — popierającemu ekspansję hitleryzmu na Wschód przeciwko Związkowi Radzieckiemu chodziło o to, ażeby zaplecze frontu niemieckiego było jak najbardziej spokojne i ażeby hitlerowcy nie napotykali tam na żadne trudności". Świadek wskazuje, że współpraca z hitlerowcami uprawiana w Kielcach przez osk. Kaczmarka wynikała logicznie z dyrektyw Piusa XII.

Św. Chromecki mówi następnie, że Watykan już po klęsce pod Stalingradem przestawia swą orientację z Niemiec hitlerowskich na Stany Zjednoczone. „Na podstawie szyfrów i rozmów w delegaturze wiadomo mi, że Monsignore Spellman, obecny kardynał Nowego Jorku, pomimo istniejącej wojny pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Włochami, korzystał z eksterytorialności, przyjeżdżał do Watykanu, ażeby ułatwić zawarcie pokoju kompromisowego i wspólne uderzenie Niemiec hitlerowskich, Wielkiej Brytanii, a przede wszystkim Stanów Zjednoczonych pod błogosławieństwem Watykanu na Wschód".

Dalej św. Chromecki podaje kilka faktów, charakteryzujących politykę Watykanu w stosunku do Polski Ludowej. Opowiada on, jak sekretarz osobisty kardynała Hlonda, salezjanin ks. Antoni Baraniak, w roku 1951 w nagrodę za swoją działalność, polegającą na pełnieniu funkcji łącznika między kardynałem Hlondem a podziemiem, został mianowany biskupem sufraganem gnieźnieńskim w Watykanie bez porozumienia z rządem.

Omawiając stosunek Watykanu do Ziem Zachodnich, św. Chromecki na podstawie informacji członków Episkopatu opisuje jak papież w rozmowie z ks. prymasem Wyszyńskim po przeczytaniu memoriału o sytuacji kościoła katolickiego w Polsce Ludowej, złożonego przez przedstawicieli Episkopatu polskiego, okazywał wielkie wzruszenie, a kiedy była mowa o sprawie ustanowienia ordynariatów zwykłych na terenach Ziem Zachodnich, to, jak mówi św. Chromecki „wtedy twarz papieża zmieniła się: wyraz wzruszenia zmienił się na stanowczość i papież odpowiedział, że o tym nie ma mowy".

Następnie na pytanie obrońcy adw. Bartonia świadek Chromecki stwierdza, że gdy po aresztowaniu biskupa Kaczmarka spotkał się z ks. Dąbrowskim, omawiał sytuację międzynarodową oraz sprawy, które stanowiły kontynuację pracy wywiadowczo-informacyjnej.

Na tym czwarty dzień rozprawy zakończono.

Źródło natchnienia zdrajców narodu

Zeznania ostatniego z oskarżonych — księdza Dąbrowskiego oraz zeznania świadków w czwartym dniu procesu rzucają nowy snop światła na wszystkie niemal problemy, na wszystkie strony wrogiej działalności antyludowego i antypaństwowego ośrodka biskupa Kaczmarka. W świetle tych zeznań jeszcze wyraźniej rysuje się główne źródło działalności oskarżonych — ich niepohamowana nienawiść do naszego ustroju, do naszego państwa, do przemian, których dokonała władza ludowa w interesach narodu — ta nienawiść z której wyrosła zdrada.

Z potworną konsekwencją nienawidzili oskarżeni wszystko, co władza ludowa czyniła dla dobra naszego narodu; skądże bowiem jeśli nie z nienawiści do ludu rodziło się to chorobliwe wyczekiwanie na wojnę, to zaciekłe zwalczanie reformy rolnej i unarodowienia przemysłu, z nadużywaniem przykazań boskich, ambony i konfesjonału; ten odrażająco wrogi stosunek nawet do takiej sprawy, jak likwidacja analfabetyzmu...

W świetle zeznań świadków ujrzeliśmy jeszcze raz, jak wszechstronna była działalność oskarżonych wymierzona przeciwko państwu i narodowi, podporządkowana dążeniu do obalenia ustroju ludowego i przywróceniu kapitalizmu w Polsce.

Bogaty był arsenał środków, którymi oskarżeni chcieli podważyć siłę i trwałość naszego ustroju. Od wrogiej, antyludowej propagandy wśród kleru i wiernych — do pospolitego zbierania informacji wywiadowczych i przekazywania ich obcym mocarstwom; od przemilczania (to jest pochwalania) zbrodni zwyrodniałych księży wolbromskich — do suspendowania księży, którzy włączyli się w wartki nurt naszego budownictwa; od propagandy na rzecz agenta imperializmu amerykańskiego, Mikołajczyka — podczas wyborów w 1947 roku — do siania niewiary w trwałość przynależności naszych Ziem Zachodnich do Polski.

Zeznania świadka Chromeckiego — byłego sanacyjnego polityka i agenta osławionej „dwójki", agenta, którego biskup Kaczmarek zwerbował do swej dywersyjnej roboty jako doradcę politycznego — w sposób niezbity dowodzą winy oskarżonych; udowadniają przestępstwa, do których przyznawali się oni, bądź usiłowali je — jak osk. Dąbrowski — zamazać i ukryć.

Ale zeznania te potwierdziły coś więcej. Potwierdziły one raz jeszcze, że źródłem antypaństwowej roboty oskarżonych było ich podporządkowanie się wrogiej naszemu narodowi polityce Watykanu; potwierdziły na dziesiątkach przykładów samą wrogość tej polityki wobec narodu i państwa polskiego oraz źródła tej wrogości.

Był „dwójkarz" Chromecki, jako sanacyjny dyplomata i jednocześnie agent sanacyjnego wywiadu, powiązany z wywiadami wielu państw kapitalistycznych miał sposobność — jak powiada — „wyspecjalizowania się" w polityce Watykanu, przyjrzenia się jej od strony kulis. Miał sposobność widzieć jej wrogość wobec Polski, jej przychylność i poparcie dla imperializmu niemieckiego.

Mówiąc o wydarzeniach, które rozegrały się na przestrzeni dziesiątków lat, naświetlając stosunek watykańskich potentatów, łącznie z trzema kolejnymi papieżami — Benedyktem XV, Piusem XI i Piusem XII — do naszego kraju, Chromecki przytacza fakty świadczące o tym, iż Watykan zawsze traktował Polskę jako obiekt swej gry politycznej, jako kraj, którym można bezkarnie frymarczyć w międzynarodowych przetargach i zmowach.

Watykan ukazuje się nam jeszcze raz — w świetle tych zeznań — jako wróg Polski. Ukazuje się naszym oczom odbrązowiony, obnażony z paradnych szat ckliwych listów papieskich, przyodziany w powszednie szaty handlarza, który zawsze bez wahania gotów jest oddać nasze Ziemie Zachodnie najbardziej drapieżnemu imperializmowi — imperializmowi niemieckiemu.

W świetle tych zeznań widzimy Watykan jeszcze raz od strony antypolskiej roli, jaką odegrał nuncjusz papieski, Achilles Ratti, późniejszy Pius XI — w plebiscycie na Górnym Śląsku, w roku 1920; widzimy go od strony niemniej antypolskiej misji wysłanników następnego papieża, Piusa XII — nuncjuszy Orsiniego — w Berlinie i Cortesiego — w Warszawie, bezpośrednio przed najazdem Hitlera na Polskę.

Widzimy go od strony pośrednictwa między faszyzmem niemieckim i imperialistami zachodnimi pod koniec II wojny światowej, pośrednictwa, mającego na celu zawarcie kompromisowego paktu między hitlerowskimi drapieżcami i aliantami zachodnimi, a następnie rzucenie wszystkich imperialistycznych sił przeciwko bohaterskiej Armii Czerwonej.

Widzimy go — nawołującego walczący przeciwko hitleryzmowi naród polski — do uległości wobec okupanta; uległości, która doprowadziłaby naród nasz do zguby, ale ułatwiłaby hordom Hitlera ich krucjatę przeciwko ZSRR, krucjatę, której tak bardzo pragnął i którą przygotowywał Watykan.

I wreszcie widzimy go od strony różnorodnych posunięć zmierzających już po wojnie do oddania naszych Ziem Zachodnich neohitlerowskim odwetowcom w formie zapłaty za ich udział w wojnie przeciwko nam i całemu obozowi demokratycznemu — w interesie Waszyngtonu, Watykanu i Bonn.

Naród nasz nigdy nie zapomni tych faktów, podobnie jak nigdy nie zapomni również watykańskiego „nie", gdy stanęła sprawa zatwierdzenia administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich.

Wiemy skąd pochodzi to „nie".

Ma ono swą długą historię i głębokie przyczyny.

Ta historia i te przyczyny są dla naszego narodu coraz jaśniejsze, w miarę jak proces przeciwko Kaczmarkowi i innym odsłania dalsze kulisy watykańskiej polityki.

(Stp)